



# Taternik 4

---

## TREŚĆ

Sezon, jakiego dotąd nie było ( <i>J. Nyka</i> )	141
Góra moich marzeń ( <i>W. Oniszczenko</i> )	142
Khiangyang Kish zdobyty! ( <i>A. Zawada</i> )	144
Toruńska Wyprawa w Wysoki Atlas ( <i>W. Szymański</i> )	145
Rozczarowanie Kuserem ( <i>B. Krauze</i> )	149
Północne ściany Atlasu ( <i>T. Laukajtys</i> )	150
O właściwe oceny dróg ( <i>J. Kopacz</i> )	151
Wypadki taternickie ( <i>K. Sałyga</i> )	152
Polski obóz pod Mont Blanc ( <i>J. Kurczab</i> )	154
Lewy filar Brouillard ( <i>W. Wróż</i> )	155
Centralny filar Brouillard ( <i>M. Grochowski</i> )	157
Aiguille Noire ( <i>J. Kurczab</i> )	160
Alpy Szwajcarskie — lato 1971 ( <i>J. Milewski</i> )	161
Matterhorn drogą Bonattiego ( <i>K. Zdzitowiecki</i> )	163
Północna ściana Dent d'Hérens ( <i>M. Jagiełło</i> )	164
Speleolodzy radzieccy w Tatrach ( <i>A. Rajwa</i> )	166
Niegórskie nazwiska na polskiej mapie Tatr ( <i>J. Nyka</i> )	167
50 lat IAMES ( <i>L. Łącki</i> )	170
Nowe drogi w Tatrach	171
Nowe drogi w Alpach	173
Nowe drogi w Atlasie Wysokim	174
Różne góry, różne lata	175
Wyprawy w góry egzotyczne	177
Wypadki i ratownictwo	179
Tatrzański Park Narodowy	180
Z Tatr i Zakopanego	182
Z życia organizacyjnego	182
Sprzęt i ekwipunek	184
Z piśmiennictwa	186
Alpinizm i kultura	187
Notatki i ciekawostki	188
W skrócie	172, 183

Na okładce: Khiangyang Kish zdobyty! Proporce Polski, Pakistanu i Klubu Wysokogórskiego powiewają nad szczytami Karakorum

Fot. Andrzej Zawada

Obok: Gałęzie świerka nad Morskim Okiem

Fot. Szymon Wdowiak



# Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK 47 WARSZAWA 1971 NR 4 (213)

## Sezon, jakiego dotąd nie było

Dobiega połowa listopada, a nasz bilans osiągnięć lata 1971 nie jest jeszcze kompletny. Bez względu na to, co przyniesie do kraju Krakowska Wyprawa w Hindukusz, jedno możemy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość: sezon, który zamykamy, nie miał dotąd równego — względnie i bezwzględnie biorąc — w całej bogatej historii polskiego alpinizmu.

Grupy wyczynowe KW działały latem 1971 r. we wszystkich ważniejszych pasmach górskich Europy (znów z jedynym wyjątkiem Kaukazu). Wspinanie wyczynowe z eksploatacją łączyły wyprawy do Iranu i w Hindukusz Wysoki. Dynamiczne śląskie środowisko klubowe zorganizowało wyprawę w Andy Peruwiańskie (kierownik Henryk Furmanik), w Karakorum bawiła przygotowywana od paru lat centralna wyprawa KW, kierowana przez Andrzeja Zawadę (zob. s. 144).

Wszystkie wyjazdy i ekspedycje przywiozły do kraju osiągnięcia tej miary, że jeszcze kilka lat temu każde z nich z osobna byłoby ozdobą dobrego górskiego sezonu. Kilka ciekawych nowych dróg przybyło nam w górach Bułgarii i Jugosławii. Dwie duże nowe drogi mamy do odnotowania ze Szwajcarii (s. 161) — jedna z nich, rozwiązanie środka północnej ściany Dent d'Hérens, wejście na pewno do wyboru najpiękniejszych dróg Alp Walijskich. Dwie nowe drogi poprowadziła nasza ekipa na Mont Blanc — dwoma równoległymi i od paru lat atakowanymi filarami Brouillard (s. 154). Wyprawa w góry Iranu, kierowana przez Jacka Rusieckiego (s. 177), dokonała kilku pierwszych wejść na szczyty 4-tysięczne, a wśród wytyczonych przez nią nowych dróg znalazły się kapitalne rozwiązania środków dwu ścian Alam Kuh oraz słynnej południowej ściany Bisutun. Za znakomite trzeba uznać wyniki wrocławskiej wyprawy w Hindukusz Wysoki (kierownik Jerzy Wojnarowicz): 9 dziewiczych szczytów o wysokości 5100 do 6350 m — najwyższy z nich zdobyto w czterodniowej wspinaczce bardzo trudnym filarem. Pełny sukces sportowy i odkrywczy osiągnęli Ślązacy w Peru: 17 wejść na szczy-

ty wyższe niż 5000 m, w tym 7 pierwszych w ogóle, w tym również wejście na Huascarán (6768 m), jeden z najwyższych wierzchołków całego kontynentu. Nad wszystkim jednak rangą góruje wejście na Khiangyang Kish (7852 m) w Karakorum — do 26 sierpnia najwyższy z niezdobytých samodzielnych masywów Ziemi, największe bez wątpienia himalajskie wydarzenie odkrywcze ostatnich lat.

Nie mamy również do tej pory pełnego obrazu wyników lata 1971 w przekroju światowym, i to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pod względem sumy i poziomu osiągnięć tym razem nasz Klub Wysokogórski znajduje się na bezwzględnym pierwszym miejscu. Klub Wysokogórski — ze swoimi 3 tysiącami członków, ze swoim de facto kilkosobowym Zarządem Głównym, ze swoim dwuosobowym biurem, przez które w ciągu sezonu przewala się prawdziwa lawina spraw i zadań jednych pilniejszych od drugich. A przecież konkurujące z nim zrzeszenia górskie innych krajów liczą po 200 czy nawet 300 000 członków i obracają sumami rzędu setek tysięcy dolarów...

11 listopada 1971 r. w salach GKKFiT odbyła się podniosła uroczystość. Przewodniczący Włodzimierz Reczek udekorował uczestników wyprawy na Khiangyang Kish najwyższymi odznaczeniami sportowymi — Złotymi Medalami za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. W akcie tym zawarło się uznanie za nadludzki trud włożony w szturmowanie „szklanej góry” i za wspaniałą postawę sportową ekipy, która wbrew wszelkim przeciwnościom — a było ich niemało — walczyła do końca i wywalczyła zwycięstwo. W akcie dekoracji zawarło się jednak również pośrednie uznanie władz sportowych dla całego dużego kręgu ludzi, którzy przyłożyli ręki do zorganizowania tej trudnej wyprawy, a także dla wszystkich alpinistów polskich, którzy w r. 1971 na szczytach czterech kontynentów zatykali biało-czerwone proporczyki, rozstawiając imię Polski i ambitnego sportu polskiego.

JÓZEF NYKA



# Góra moich marzeń

Każdy powinien mieć swoje marzenie. Może ono być wielkie lub zupełnie małe, lecz koniecznie własne. Marzenie takie rodzi się w umyśle człowieka po to, aby mógł on potwierdzić swoje własne Ja. Nie każde marzenie się spełnia; czasem, zanim zostanie zrealizowane, mija wiele lat, a niekiedy i całe życie.

W baśniowym świecie gór znalazłem się po raz pierwszy w 1955 roku. Od tamtej pory cierpię na „górską chorobę” w chronicznej formie, z corocznymi ostrymi nawrotami w lecie... I już w owych pierwszych latach zacząłem marzyć o tym, aby wejść na najwyższy szczyt mojej ojczyzny. Pik Komunistu. Jak wiadomo, zdobył go 3 września 1933 r. Jewgienij Abalakow. Jego sukces należy zaliczyć do największych osiągnięć alpinizmu, bowiem mimo piętujących się trudności i załamania się zespołu szturmowego. Abalakow kontynuował walkę i wreszcie stanął na szczycie — sam jeden. Do dziś nie potrafie pojąć, jak w owych odległych latach, gdy alpinizm radziecki był jeszcze w powijkach, można było rzucić przyrodzie tak odważne wyzwanie. Mijały lata, nowe pokolenia zuchwałych wchodziły na Pik Komunistu, prowadząc nań nowe drogi. I tylko południowa ściana, pionowy obryw o wysokości przeszło 2600 m, przeciwstawiała się wszelkim zakusom. „To trzy ściany Eigeru, postawione jedna na drugiej” — scharakteryzował ją Joe Brown, zdobywca Kangchen-dzongi i Mustagh Tower. Usiłowała ją zaatakować w 1962 roku wyprawa radziecko-brytyjska, której Brown był uczestnikiem. Lecz ściana padła dopiero w sześć lat później, przeszedł ją w dziesięć dni zespół alpinistów z moskiewskiego Instytutu im. Baumana („Taternik” 2/1969, s. 68—71).

My, alpinisci z moskiewskiego zrzeszenia „Trud”, postanowiliśmy poprowadzić na południowej ścianie Piku Komunistu nową drogę, prostszą i bardziej logiczną. Przygotowania rozpoczęliśmy już w r. 1969. W lipcu następnego roku wyładowaliśmy w Tadżykistanie, nad rzeką Obichingou. Na wysokości 2800 m założyliśmy obóz bazowy — w małym brzoźowym lasku, przytulonym do języka lodowca Garmo.

Tutaj — jak w bajce — spotkali się dwaj kalendarzowi bracia: Styczeń i Czerwiec. Brzózki przypominały wszystkim rodzinne strony. Miejsce to było znane i wcześniejszym ekspedycjom; odnaleźliśmy rozmaite rusztowania, platformy pod namioty, stoły, ławy, a nawet piec do chleba. Brakowało tylko... łaźni. Lecz chłopcy mieli głowy nie od parady, toteż łaźnia wyrosła szybko, a każdy przykładał się, jak mógł, do jej budowy.

Oczywiście, można było się obejść bez łaźni, lecz z doświadczenia wiadomo, jak szybko ustępuje po kąpielu zmęczenie, a utrudzone w czasie wędrówek nogi odzyskują lekkość i sprawność.

## Początek drogi

12 lipca wyszedłem wraz z trzema kolegami, aby ustalić trasę podejścia, zbadać warunki śnieżne i wybrać miejsce na obóz szturmowy. Pierwszego dnia dotarliśmy za ledwie do wysokości 3420 m, a nazajutrz przeszliśmy przez pierwszy stopień lodospadu na lodowcu Garmo. Biwakowaliśmy na wysokości 3820 m. Kolejny ranek był bezchmurny i tego dnia ujrzelśmy po raz pierwszy cel naszej wyprawy — Pik Komunistu, pokryty błyszczącymi śniegami. Jego południowe stoki obrywały się skrzęsana ścianą. Patrzyliśmy w jej kierunku jak zaczarowani: oto ona, ściana, nasze marzenie! Skały zaczynały się nad stokiem śnieżnym na wysokości 5000 m. Najpierw widać było kilka pionowych uskoków, nad nimi gładkie urwisko o kształcie trójkąta, wyżej odcinek bardziej urozmaicony, lecz niełatwy, nad nim gładkie płyty z okapami i dalej jakies kominy i grzędy, kilka mniejszych uskoków, wreszcie wyjście po płytach na podszczytową grzędę, na wysokości przeszło 7000 m. Gdy tak przyglądaliśmy się tej wspaniałej, iskrzącej się ścianie, nie przypuszczaliśmy, że jej przejście zajmie nam dwa tygodnie.

Tymczasem pozostali uczestnicy wyprawy aklimatyzowali się wynosząc żywność i sprzęt na wysokość 4200 m. Po trzech dniach odpoczynku w bazie znów ruszyliśmy w górę. Wyłonił się już ostateczny skład grupy szturmowej: Borys Korszunow, Michaił Końkow, Lew Pawliczenko i Wiaczesław Oniszczenko z Moskwy oraz Wiktor Gierkien z Kazania. Zналиśmy się wszyscy od lat, niejednokrotnie wspinaliśmy się razem, łączyło nas wzajemne zaufanie.

Po wielu dniach niepogody, rankiem 24 lipca ponownie zobaczyliśmy słońce i błyszczące pola śnieżne wokół namiotów. Nad nami mieniły się i migotały olbrzymie szczyty w świetnych białych szatach. Byliśmy w świetnych humorach. Tego dnia podeszliśmy na wysokość 4900 m, na najwyższej wygodnej platformie rozstawiliśmy namiot i rozpoczęliśmy poręczowanie ściany. Rozwiesiliśmy 100 m lin, wynieśliśmy sprzęt i żywność. Wszyscy okazywali radosne ożywienie — jak przyjemnie po długiej przerwie spotkać się znów ze skalą! Następnego dnia zeszliśmy do bazy. Trzy dni odpoczynku, drobiazgowo badania lekarskie. Wreszcie dostaliśmy ostateczne pozwolenie na atak.



Wyruszyliśmy 29 lipca o świcie. Odprowadzający nas koledzy przypominali, aby nie bawić się zapalkami, nie dokazywać w strefie spadających kamieni, nie zapomnieć o pływaniu, gdy znajdziemy się w lawinie... Byliśmy chłopcom wdzięczni, nie tylko za te żarty. Wiedzieliśmy, że będą przeżywać wszystko razem z nami, podtrzymywać w trudnych chwilach dobrym słowem przez radiotelefon lub sygnałem rakiety, śledzić przez lornetki każdy nasz krok...

31 lipca byliśmy znów w miejscu, w którym rozpoczyna się droga. Jedni umacniali namiot, a inni w tym czasie rąbali stopnie w śnieżnym stoku, na następny dzień. Gdy spotkaliśmy się w namiocie, na niebie migotały już gwiazdy. Długo w noc myślałem o bezkresnej przestrzeni i o mym Marzeniu, usiłowałem uchwycić związek między zdobywaniem planet i gwiazd, a naszym poszukiwaniem szlaku w dziewiczej ścianie...

### Notatki z dziennika

1 sierpnia — pierwszy dzień ataku! Odcinek zaporeczowany przeszliśmy szybko, choć liny były zalodzone. Dalej skała bardzo krucha, prowadziliśmy na zmianę. Namiot na wysokości 5200 m.

2 sierpnia. Wraz z Pawliczenką i Końkowem zacząłem poręczować trójkątną przewieszoną ścianę. Wieczorem zjechaliśmy do namiotu.

3 i 4 sierpnia stracone wskutek niepogody. Siedzieliśmy w namiocie, wychodząc co dwie godziny, aby umocnić nasz zaimprovizowany dom.

5 sierpnia. Śnieg padał nadal, lecz wiatr stracił na sile. Postanowiliśmy kontynuować atak, niestety, nie zdążyliśmy przejść całej trójkątnej ściany. Nocowaliśmy na niewygodnym miejscu, w pozycji siedzącej. Sypało całą noc. (Już teraz, gdy jest po wszystkim, wiem, że były to chwile decydujące o powodzeniu wyprawy. Byliśmy tak załamani bezczynnością i niepogodą, że niewiele brakowało, a wycofaliśmy się.)

6 sierpnia. Przeszło padać o dwunastej. Dziś prowadził Pawliczenko, przeszliśmy odcinek bardzo kruchych skał (V—VI), wierząc trzy otwory na nity. Później znów sypał śnieg, lecz już przywykliśmy do tego, zaczęliśmy go traktować jako rzecz normalną. Biwak w namiocie, na siedząco.

7 sierpnia. Rano mgła, śnieg bardzo sypki, widoczność około 50 m. Wycofać się stąd już nie można. Przeszliśmy 100 m i założyliśmy biwak (w czasie przygotowywania platformy pod namiot Lew zaporeczował jeszcze 40 m).

9 sierpnia. Rano znów mgła, sypki śnieg 6200 m. Zbudowanie plasienki pod namiot zajęło nam 3 1/2 godziny — wysokość daje się odczuć bardzo wyraźnie.

9 sierpnia. Rano znów mgła, sypki śnieg i mróz. Około 11 ociepliło się nieco, więc wyruszyliśmy dwójką. Po 10 metrach zatrzymał nas okap. Dawała się we znaki wyso-



Droga południową ścianą Szczytu Komunizmu z Lodowca Bielajewa (31 VII — 15 VIII 1970).

Fot. Borys Korszunow

kość i niepogoda. Marzyły dłonie, skała o drobnych chwytach, jak na Krymie. Zjechaliśmy. Zmienili nas Końkow i Gierkien, którzy przeszli o 7 m więcej, zaskoczył ich jednak zmrok.

10 sierpnia. Niespodzianka — czyste niebo! A już zapomnieliśmy, że może ono tak wyglądać... Wyruszyliśmy dopiero w południe. Wyglądzone krawędzie chwytów przypominały mi wspinaczkę na Torre Venezia w Dolomitach, tylko że tu, na wysokości 6500 m, każdy gwałtowniejszy ruch wywoływał zadyszkę. Daremnie szukałem szczelin, musiałem wiercić otwory na nity. Długo odpoczywałem, gdy wreszcie usiadłem w szczelkach ławeczek. Po zaporeczowaniu dalszych kilkunastu metrów zjechałem do naszego namiotu.

11 sierpnia. Padał śnieg, wiał silny wiatr. Kontynuowaliśmy wspinaczkę wśród dużych trudności. Były kłopoty z transportem plecaków, bo droga prowadziła skośnie w pra-



wo. Pod wieczór wyszliśmy z największych trudności. Biwak na siedząco.

12 sierpnia. Pogoda zlitowała się nad nami — świeciło słońce. Po południu zobaczyliśmy wreszcie podszczytowy stok wyprowadzający na wierzchołek.

13 sierpnia. Wspinaliśmy się mimo opadu śnieżnego. Stok coraz mniej stromy, lecz natrafiliśmy jeszcze na dwustopniowy uskok. Drugi stopień trzeba było pokonać żywą drabiną.

14 sierpnia. Dobra pogoda, żywność na wykończeniu. Wyszliśmy przed południem. Osiągnęliśmy skalną grzędę o zmiennych trudnościach. Pierwszy raz ustawiliśmy namiot bez kłopotów.

15 sierpnia. Nocą wiatr podarł namiot w kilku miejscach. Po skromnym posiłku — dalszy atak. Po południu osiągnęliśmy grzędę podszczytową. Widok — niepowtarzalny: okoliczne szczyty i przełęcze wyglądały jak gigantyczna wypiękniona makieta. Po twardej firmie szybko wyszliśmy na wierzchołek. A tam jak w muzeum — popiersie W. I. Lenina, obeliski, pamiątki, proporzyczki. Nie bez trudu sporządziliśmy notatkę o wejściu, aby zostawić ją dla następnych zdobywców

szczytu. Mróz i wiatr nie pozwoliły nam zatrzymać się na najwyższym punkcie ojczyzny dłużej niż kwadrans.

\*

Nocowaliśmy na wysokości 6300 m, dalsze zejście na Lodowiec Bielajewa zajęło nam następny dzień. Z radosnym wzruszeniem dochodziliśmy do obozu obserwatorów. Serdeczne powitanie, uściski; zdjęto nam z ramion plecaki, rzuciliśmy się na wspinały, specjalnie przygotowany obiad. Potem powiazaliśmy do śpiworów; chłopcy pochrapywali, lecz ja nie mogłem spać: dzień po dniu rozpamiętywałem nasze przejście.

Już po powrocie do Moskwy dowiedziałem się od Wołodi Szatajewa, że szlakiem, który poprowadziliśmy na południowej ścianie, kiedyś próbował wejścia na Pik Komunisty niezapomniany Misza Chergiani. I wtedy pomyślałem, że było nas w ścianie nie pięciu, lecz sześciu, że był przy nas Misza. Razem z nami walczył z niepogodą i wysokością, wisiał w ławeczkach, wiercił otwory, wciągał zalodzone plecaki. Realizując nasze, realizowaliśmy i jego Marzenie...

Tłumaczyła Maria Mikołajczyk

## KHIANGYANG KISH ZDOBYTY

26 sierpnia 1971 r. czterej uczestnicy wyprawy KW „Himalaje-Karakorum 71” — A. Heinrich, J. Stryczyński, R. Szafirski i A. Zawada — osiągnęli wierzchołek szczytu Kiangyang Kish (7852 m), ustanawiając tym samym nowy rekord wysokościowy Polski. Wyprawa wyruszyła z kraju w maju i czerwcu (zob. „Taternik” 3/1971 s. 128). Właściwa akcja górską rozpoczęła się po założeniu obozu bazowego w dniu 2 lipca na lodowcu Pumari Kish (4400 m). Po przeprowadzeniu rekonesansu wokół masywu, zdecydowano się poprowadzić atak granią południową, podobnie jak wyprawy angielsko-pakistańska w r. 1962 i japońska w 1965. Skrócono jednak znacznie drogę w stosunku do poprzedników, osiągając grań od razu w tzw. Ice Cake (6500 m) — gdzie w miejscu VI obozu japońskiego stanął II obóz Polaków. Wejście na Ice Cake poprowadzono jego południową, lodowo-skalną ścianą, liczącą ok. 1600 m wysokości, zakładając obóz I na wysokości 5900 m. Po przejściu z Ice Cake 1,5 kilometra eksponowanego odcinka grani założono w dniu 27 lipca obóz III (6450 m). Tu wydarzył się następnego dnia tragiczny wypadek: w szczelinie lodowej opo-

dal namiotu poniósł śmierć najmłodszy z uczestników wyprawy, Jan Franczuk z Wrocławia. Wypadek ten stanowił ciężki wstrząs dla wszystkich uczestników, jednak po naradzie — biorąc pod uwagę niezwykle wysiłek włożony w przygotowanie i dotychczasowy przebieg wyprawy — postanowiono działalność kontynuować.

IV z kolei obóz stanął na wysokości 7200 m, tuż pod granią tzw. Tent Peak. Stąd 25 sierpnia rozpoczęto atak szczytowy, jednak pokonanie 650-metrowej wysokości oraz ok. 3 km odległości w poziomie zajęło cały dzień i zespół szturmowy zmuszony był zabiwakować na wysokości 7800 (bez sprzętu biwakowego), osiągając wierzchołek o godzinie 8 rano dnia następnego.

Khiangyang Kish był najwyższym z dotąd nie zdobytych przez człowieka samodzielnych masywów Himalajów i Karakorum, a zarazem jednym z najtrudniejszych wysokich szczytów na świecie. W czasie prowadzenia całej akcji nie używano tragarzy wysokościowych ani też nie stosowano tlenu.

Andrzej Zawada



# Toruńska wyprawa w Wysoki Atlas

Wyprawa została zorganizowana przez Koło Toruńskie KW przy wydatnej pomocy instytucji i zakładów pracy Torunia i województwa bydgoskiego, z których na pierwszym miejscu należy wymienić Zakłady Włókien Sztucznych „Elana”, Przedsiębiorstwo Geofizyki Górnictwa Naftowego w Toruniu i redakcję „Gazety Toruńskiej”. Tym oraz wszystkim innym instytucjom i zakładom pracy, które przyszyły nam z życzliwą pomocą, pragniemy złożyć w tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Wyprawa wypłynęła 13 stycznia 1971 r. ze Szczecina na pokładzie s/s „Kopalnia Miechowiec” w następującym składzie: Roman Gutkowski, Aleksander Gutsze, Bogdan Krauze (zastępca kierownika), Tadeusz Łaukajtys (II zastępca kierownika), Jacek Maciejewski, Maciej Oszwaldowski, Ziemowit Plewicki, Janusz Szczęsny, Wojciech Szymański (kierownik) oraz Bogumił Urbański. Poza J. Szczęsnym z Koła Bydgoskiego KW (uczestnikiem wyprawy w Atlas w r. 1967) wszyscy pozostali uczestnicy są członkami Koła Toruńskiego KW. Na pokazny bagaż wyprawy złożyło się 700 kg żywności, około 500 kg sprzętu i rzeczy osobistych, samochód terenowy UAZ-452 oraz 600 litrów benzyny.

Do portu w Casablance zawinęliśmy 25 stycznia. Po załatwieniu formalności i przewiezieniu, dzięki nieocenionej pomocy p. ambasadora Feliksa Niedbalskiego, dużych trudności celnych związanych z wwozem żywności, pierwsza 6-osobowa grupa wyruszyła do Marakeszu w dniu 28 stycznia; następnego dnia dołączyła do niej reszta uczestników. Naszą bazą w Marakeszu na cały czas trwania wyprawy stał się dom państwa Władysława i Wesołowskich, za których wyjątkową (nawet jak na stosunki marokańskie) gościnność i życzliwość nigdy nie zdołamy się odplacić.

Wyprawa nasza działała jak żadna przedtem, jeżeli nie liczyć ekspedycji polskiej w 1934 r., we wszystkich trzech głównych pod względem walorów alpinistycznych rejonach Wysokiego Atlasu: a) w Masywie Tubkala (Wysoki Atlas Marakeski wg Mailly'ego, Masyw Środkowy albo Centralny wg Neltnera); b) w Wysokim Atlasie Centralnym oraz Masywie Kuser wg Mailly'ego (Masyw Wschodni wg. Neltnera); c) w Wysokim Atlasie Zachodnim wg Mailly'ego (Masyw Zachodni albo Centralny wg Neltnera). Każda zmiana rejonu działania wymagała zapakowania i odnowienia zapasów żywności i sprzętu w oparciu o bazę w Marakeszu. Kronika wyprawy w skrócie przedstawia się następująco:

31 I. Przejazd wyprawy samochodem z Marakeszu do Imilil w dolinie Ait Mizan.

1—2 II. Organizowanie karawany tragarzy z Arund (Arround, Arrund, Aremd) i podejście do punktu położonego w połowie drogi między tzw. Sidi Szamarusz (Chamharouch) a schroniskiem Neltnera, gdzie tragarze odmówili dalszej drogi.

3—4 II. Przenoszenie bagażu i założenie bazy obok schroniska Neltnera. Załamanie pogody, opad śnieżny.

6—8 II. Przerzucamy się w Wysoki Atlas Centralny pod „Katedrę” („La Cathédrale”) koło Zaula Temga (Themga), obok schroniska Neltnera pozostawiając w pełni wyposażoną bazę z 2 namiotami.

9 II. Rekonesans „Katedry”. Przejazd do Zaula Ahanzal (Zaouia Ahanasal) — baza wyprawy w leśniczówce (patrz „Taternik” 3/1969).

10—19 II. Działalność w rejonie Zaula Ahanzal (rejon doimiotowy Ihanzal) i masywu Kuser (Koucer).

20—23 III. Przerzut wyprawy do bazy obok schroniska Neltnera (jeden dzień zajęła naprawa samochodu).

24—26 II. Działalność w grupie Tubkala.

27 II. Rozdzielenie wyprawy na dwie grupy: grupa I (B. Krauze, M. Oszwaldowski, Z. Plewicki, B. Urbański) udaje się w Wysoki Atlas Zachodni, grupa II (R. Gutkowski, T. Łaukajtys, J. Maciejewski, W. Szymański) pozostaje w bazie. J. Szczęsny kończy działalność górską z uwagi na konieczność powrotu do kraju. Łączność samochodową między grupami utrzymuje A. Gutsze.

28 II — 1 III. Grupa I dociera do Tisili w Masywie Zachodnim — grupa II działa w rejonie Tazarhat.

2 III. Grupa I zakłada bazę powyżej Asif el Halu (Assif el Alou) w dolinie Seksaua (Seksaua), grupa II likwiduje bazę obok schroniska Neltnera i zjeżdża do Marakeszu.

3—8 III. Działalność w Masywie Zachodnim (grupa II dociera do bazy 3 III). 7 III J. Szczęsny odpływa do kraju na pokładzie s/s „Kopalnia Czeladź”.

8—10 III. Zakończenie działalności górskiej. Likwidacja bazy w Masywie Zachodnim i powrót do Marakeszu.

11 III. Pobyt w Marakeszu — przygotowanie transportu, rozmowy z konsulem.

12—15 III. W oczekiwaniu na statek wyjazd w Anty-Atlas i Atlas Saharyjski (Tizi n'Tiszka, Ouarzazate, Anty-Atlas, Zagora Mhamid) — do okolic pustynnych na południe od najdalej wysuniętej osady Mhamid. Powrót do Marakeszu.

16 III. Likwidacja bazy w Marakeszu — przejazd do Casablanki.

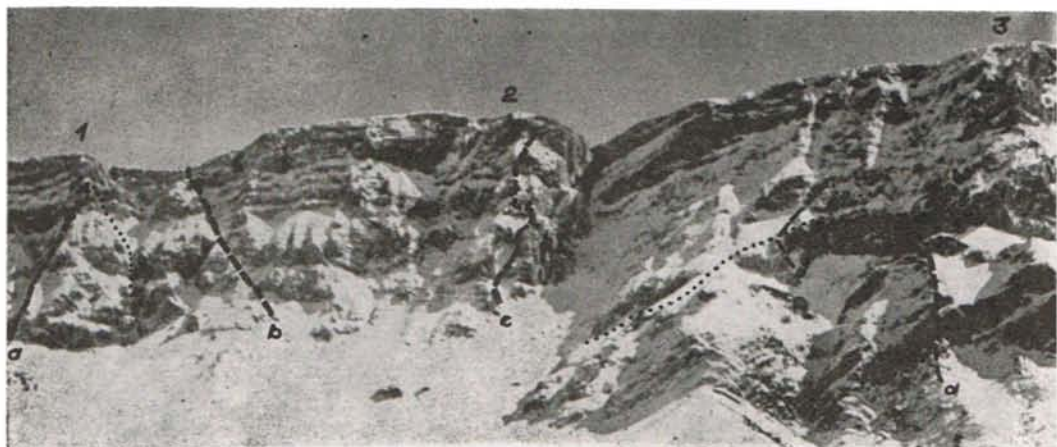
17—19 III. Pobyt w Casablance — formalności związane z zaokrętowaniem. 18 III — jednodniowy wyjazd do Rabatu i pożegnalna wizyta w ambasadzie polskiej.

20 i 21 III. Odpłynięcie z Casablanki: 4 osoby na pokładzie m/s „Kedzierzyn”. 5 osób wraz z samochodem na m/s „Żywiec”. 28 i 29 III przybycie do Gdyni.

## Pierwszy pobyt pod Tubkalem

Ze względu na wyjątkowo obfite opady, warunki śnieżne w zimie 1971 były w całym Wysokim Atlasie szczególnie niekorzystne. Przy dojeździe samochodem z Marakeszu do





Północne ściany Timrazin. 1. Ifenzi; 2. Aguze Tahraut; 3. kulminacja Timrazina. Trasy wejść: a) próba zespołu B. Krauze, T. Łaukajtys i M. Oszwaldowski; b) droga B. Urbańskiego; c) droga R. Gutkowskiego i J. Maciejewskiego; d) próba zespołu B. Urbański, W. Szymański i Z. Plewicki.

Fot. Bogumił Urbański

Imlil śnieg zalegał już od Asni, a między Asni i Imlil musieliśmy naprawiać drogę zatarasowaną obrywem. Ze względu na duże śniegi miejscowa ludność odmówiła dostarczenia mułów do transportu w dolinie Ait Mizan, co zmusiło nas do wynajęcia tragarzy i pociągnęło za sobą zwiększone wydatki. Dziewięciu tragarzy z trudem niosło około 300 kg bagażu, a po wyjściu na nieco twardszy śnieg odmówiło dalszej drogi. Po założeniu bazy obok schroniska Neltnera okazało się, że nawet działalność rekonesansowa jest niemożliwa przez stały opad i masy świeżego śniegu. Skłoniło to nas, dla uniknięcia straty czasu, do zmiany terenu działania i przerwania się w rejon tzw. Dolomitów Marokańskich. Pozostawienie wyposażonej bazy zapewniało możliwość szybkiego powrotu.

#### W rejonie Ihanzalen

W drodze do Masywu Wschodniego założyliśmy biwak pod słynną „Katedrą”. Ponieważ na temat tej turni, chociaż dużej i samodzielnej, lecz posiadającej w gruncie rzeczy charakter skałkowy, krążyły w Polsce przesadzone pogłoski, przeprowadziliśmy dość dokładny rekonesans wzdłuż całej ściany. Stwierdziliśmy, iż formacja nie nadaje się zupełnie do celów wspinaczkowych, gdyż jako typowy zlepieniec jest tak krucha, że można wyrąbywać ją czekaniem. Z około 10 z trudem wbitych haków żaden nie wytrzymał obciążenia. Również dwa nity wyleciały pod ciężarem wspinacza w ławczkach. Na ścianie, wbrew pogłoskom, nie ma ani jednej drogi (informacja uzgodniona z prezesem CAF z Oukaïmeden) i bez zastosowania specjalnych technik (np. rury żelazne, długie kołki) zapewne długo jej nie będzie.

Po przybyciu do Zauia Ahanzal nasza działalność rozpadła się na dwa etapy. W pierwszym, po rekonesansie dokonanym 10 lutego założyliśmy bazę wysuniętą pod Timrazinem (ok. 3250 m), naprzeciw wioski Tiranimin, mylnie zaznaczonej na mapce wyprawy polskiej („Taternik” 3/1969) jako Turd. Z bazy tej zespół R. Gutkowski, J. Maciejewski dokonał w dniach 12—13 lutego pierwszego przejścia północnej ściany Aguze Tahraut (według nomenklatury miejscowej). Wysokość ściany ok. 500 m, trudności III—IV, jeden wyciąg V A1, czas przejścia 15 godzin. Opis drogi s. 174. W dniu 13 lutego B. Urbański, jako członek zespołu ubezpieczającego, dokonał pierwszego wejścia żłebem na przełączkę między Aguze Tahraut a Ifenzi. Wszyscy trzej zeszli tymże żłebem, który stanowi dobrą drogę zejściową w murze Timrazina i wymaga tylko jednego zjazdu z grani. Trzeba dodać, że trzy inne zespoły atakujące różne drogi w murze Timrazin-Astif były zmuszone wycofać się, dwa w pierwszym dniu, trzeci drugiego dnia wspinaczki. Powodem było silne zaśnieżenie i zbyt optymistyczna ocena trudności i rozmiarów dróg. Drogi i próby zaznaczono na zdjęciu.

W drugim etapie działalności w Masywie Wschodnim (wg Neltnera) nastąpił podział wyprawy na dwie grupy. Grupa I w składzie B. Krauze, A. Gutsze, Z. Plewicki i J. Szczęsny wyruszyła 16 lutego do Zauia Temga z zadaniem dotarcia do masywu Kuser (Koucer) i określenia jego przydatności dla celów alpinistycznych. 17 lutego osiągnięto przełęcz Tizi n'Uanergui n'Kuser, a 18 lutego dokonano dwu wejść szczytowych na główne wierzchołki masywu: A. Gutsze i J. Szczęsny na szczyt nr 1 (2954 m) — najwyższe wzniesienie wielowierzchołkowego Džebel Kroun w Masywie Kuser; B. Krauze i Z. Plewicki na szczyt nr 2 (3096 m) — najwyższe wzniesienie



sienie Auja n'Igurramene — wypiętrzenia plateau Ait Abdi Kuser, ograniczającego plateau Kuser od północy.

Pozostali uczestnicy wyprawy założyli bazę wysuniętą pod Ajui (3382 m), skąd T. Laukajtys i W. Szymański dokonali w dniach 17—19 lutego przejścia nowej drogi prawym skrajem północnej ściany (opis s. 174). Zejście nastąpiło kulaurem centralnym. 18 lutego R. Gutkowski i B. Urbański weszli i zeszli kulaurem centralnym, nawiązując z grani łączność głosową z wspinającą się dwójką. Trzeba dodać, że próba przejścia nowej drogi lewą częścią północno-zachodniej ściany Ajui, dokonana również 17 lutego, nie powiodła się, bowiem napotkane trudności wymagały stosowania nitów.

W dniu 19 lutego obie grupy wróciły do Zauja Ahanzal, a 20 lutego nastąpiła likwidacja bazy i rozpoczął się przerzut wyprawy ponownie w Wysoki Atlas Marakeski (masyw Tubkala).

### Pod Tubkałem po raz drugi

Ponowne osiągnięcie pozostawionej obok schroniska Neltnera bazy nastąpiło 23 lutego. Warunki śnieżne poprawiły się od czasu naszej pierwszej bytności — śnieg zalegający w dużej ilości był twardszy, w nocy występował silny mróz. Następnego dnia, 24 lutego, dokonaliśmy rekonesansów: A. Gutzke, M. Oszałdowski, Z. Plewicki i J. Szczęsny weszli na przełęcz Tizi n'Uagan (3600 m), skąd J. Szczęsny osiągnął południowy wierzchołek Bu Uszab (Djebel Bou Ouchab, 3760 m), a M. Oszałdowski i Z. Plewicki — szczyt Ras (4080 m, Djebel Agoudel n'Mzier, Augdel n'Mzier), skąd przeszli na wierzchołek Timesgida n'Uenkrim (4089 m, Djebel Ouenkrime Sud, Uenkrim Południowy). B. Krauze, T. Laukajtys, W. Szymański, B. Urbański weszli na przełęcz Tizi n'Uanums (Tizi n'Ouanoums).

W dniu 25 lutego wszyscy uczestnicy wyprawy weszli na Tubkal (4165 m): zespoły R. Gutkowski i J. Maciejewski oraz W. Szymański i B. Urbański żebrem północno-zachodnim, pozostali — zwykłą drogą. W drodze powrotnej ze szczytu zespół B. Krauze, T. Laukajtys, M. Oszałdowski i Z. Plewicki przeszedł granią przez Tizi n'Tubkal, Tubkal Zachodni (4030 m), Kopę Uanums (3790 m) i Turnie Uanums do Tizi n'Uanums. Pozostali zeszli zwykłą drogą.

Tegoż dnia pogoda popszała się — przez cały następny dzień trwał duży opad śnieżny z wyładowaniami elektrycznymi i panowała mgła. Zapadła decyzja podziału wyprawy na dwie grupy, aby z jednej strony zabezpieczyć rozpoczęcie działalności w Masywie Zachodnim, z drugiej zaś nie stracić szansy na dokonanie pierwszych polskich wejść wspinaczkowych na Tazarhart. Grupa I zeszła wraz z A. Gutzem i J. Szczęsnym 27 lutego do Imlil. Grupa II (R. Gutkowski, T. Laukajtys, J. Maciejewski i W. Szymański) weszła 28 lutego przez przełęcz Tizi n'Akiud

n'Bu Imrhaz między Affela n'Uenkrim (4040 m, Djebel Assif n'Timellit) a Akiud n'Bu Imrhaz (4030 m, Djebel Angharas n'Iglioua, Amcharas n'Igliua), na przełęcz Tizi n'Melul (3940 m, Tizi n'Melloul), gdzie założono biwak. Ze względu na niekorzystne warunki atmosferyczne (silny północny wiatr i mróz) zdecydowaliśmy się na zaatakowanie Tazarhartu od strony południowej a nie północnej, jak zamierzaliśmy poprzednio. Następnego dnia, 1 marca przeszliśmy w dwa zespoły dwie najprawdopodobniej nowe drogi na prawej części południowej ściany Tazarhartu: T. Laukajtys i W. Szymański śródkowym żebrem, kulminującym w głównym wierzchołku, R. Gutkowski i J. Maciejewski prawym żebrem (opisy nowych dróg s. 174). Tegoż dnia nastąpił powrót do bazy w dolinie Ait Mizan, a w dniu 2 marca zlikwidowaliśmy ostatecznie bazę i zeszliśmy w dół, by połączyć się z grupą działającą w Masywie Zachodnim.

### W dolinie Seksaua

Grupa I (B. Krauze, M. Oszałdowski, Z. Plewicki i B. Urbański) przybyła 1 marca samochodem (A. Gutzke) do Agnersili w pobliżu wsi Uachkrir w dolinie Seksaua. Stąd po wynajęciu 4 mulów dotarto tego dnia do wsi Tisili. Następnego dnia założono bazę w odległości godziny drogi powyżej Asif el

Rozległa północno-zachodnia ściana Ars Zeimu. 1. Tasiut; 2. Ars Zeimu. Z lewej droga B. Urbańskiego i M. Oszałdowskiego, z prawej — B. Krauzego i Z. Plewickiego

Fot. Bogumił Urbański



<http://pza.org.pl>



Halu (Asif el Alou, el Halou), skąd rozpoczęto działalność wspinaczkową.

B. Krauze i Z. Plewicki przeszli 3 marca srodek północno-zachodniej ściany Ars Zeimu (3260 m). Czas przejścia 7 godzin, trudności II—III, miejsca IV, zejście pierwszym dogodnym żlebem na południe od zachodniej ściany. M. Oszwałdowski i B. Urbański weszli równocześnie na tenże szczyt żebrem odgraniczającym ścianę północno-zachodnią od zachodniej. Czas przejścia 5 1/2 godziny, trudności II—III z miejscami IV. Zejście przez przełęcz Tizi n'Umegsi (Tizi n'Oumezgi).

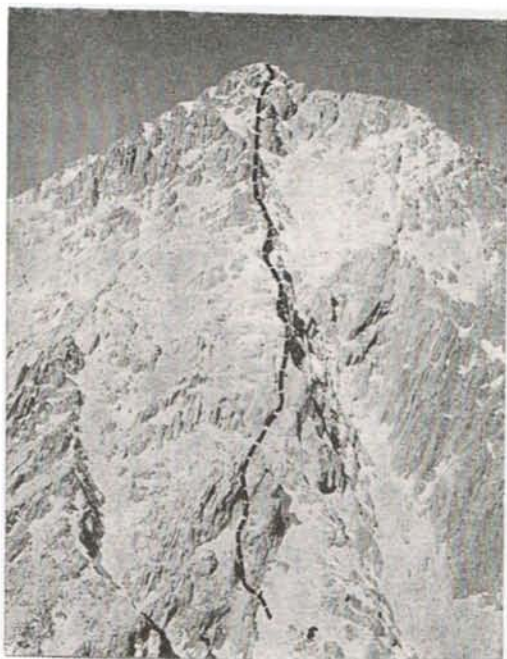
W dniu 5 marca M. Oszwałdowski i B. Urbański przeszli lewe żebro wschodniej ściany Ras Mulej Ali (3350 m, 3 1/2 godziny, trudności II—III). B. Krauze i Z. Plewicki podeszli pod północną ścianę Tindri (3180 m, Ikis wg wyprawy z 1934 r.) i tegoż dnia o godz. 14 rozpoczęli wspinaczkę. Po biwaku założonym na 12 wyciągu, 6 marca ukończyli pierwsze przejście środkiem ściany (opis drogi s. 174). Zeszli ścianą południową (miejscami II).

Grupa II dotarła do bazy w dolinie Seksaoua w dniu 5 marca. Załamanie pogody z dużym opadem śniegu przekreśliło plany wspinaczkowe 6—7 marca. W dniu 8 marca T. Łaukajtsy i J. Maciejewski weszli na Tassiut (3348 m) żlebem wyprowadzającym w prawo od głównego wierzchołka (czas wejścia 5 godzin). Zejście po prawej orograficznie stronie północnej grzędy spadającej z Tassiuta. W. Szymański wszedł na Asziud — szczyt zwornikowy dla odgałęzienia Ras Mulej Ali, przez przełęcz Tizi n'Umegsi (n'Oumezgi, n'Oumzra). Czas wejścia 3 godziny, wspinaczka czysto śnieżna, zejście tą samą drogą.

Tegoż dnia pozostali uczestnicy wyprawy zlikwidowali bazę i po wynajęciu 2 mułów doszli do wsi Tessa, dokąd A. Gutsze i M. Oszwałdowski mieli doprowadzić samochód z Agnersili, gdzie go pozostawiono. Pozostała trójka dotarła do Tessa 9 marca rano. Ponieważ zaśnieżona przełęcz Tizi n'Tabgurt (Tangourt) okazała się nieprzejezdna, byliśmy zmuszeni przenieść cały pozostały bagaż wyprawy na plecach. Wieczorem dotarliśmy do Agnersili, a 10 marca zjechaliśmy z Masywu Zachodniego na szosę marakeską i zakończyliśmy działalność górska.

#### Uwagi końcowe

Wydaje się, że eksploracja Wysokiego Atlasu w ścisłym tego słowa znaczeniu została już zakończona. W zasadzie wszystkie ważniejsze masywy i grupy górskie zostały poznane i w dużej mierze wyeksploatowane alpinistycznie. Brak systematycznej działalności inwentaryzacyjno-kronikarskiej w odniesieniu do gór Wysokiego Atlasu właściwie uniemożliwia pełne podsumowanie dokonanych



Wschodnia ściana Ras Mulej Ali z drogą zespołu B. Urbański i M. Oszwałdowski.

Fot. Bogumił Urbański

przejść — nie ulega jednak wątpliwości, że — szczególnie w lecie — przejść tych jest dużo. Z satysfakcją mogę stwierdzić, iż jedyne ściśle wymienionymi i opisanymi drogami są drogi polskie w sprawozdaniach z kolejnych wypraw, publikowanych w „Taterniku”, a także francuskie dotyczące Ajui. Wydaje się też, że zamiast wypraw o charakterze alpinistyczno-odkrywczym sens dla obcokrajowców ma jeszcze tylko organizowanie wyjazdów czysto sportowych, z określonym celem ostatecznego weksplorowania ścian Ajui i muru Timrazin-Astif. Sporadyczne białe plamy w innych częściach Atlasu według naszej oceny stanowią typowe cele krótkich, kilkuosobowych wypadów prywatnych.

Trzeba zwrócić uwagę na znaczny wzrost kosztów usług świadczonych przez ludność miejscową, np. wynajmu mułów i tragarzy. Wzrost ten rzuca się w oczy szczególnie w Atlasie Marakeskim i Zachodnim — w stosunku do naszych poprzednich wypraw wydaje się być dwu- a nawet trzykrotny.

Na zakończenie raz jeszcze chciałbym podziękować wszystkim członkom Polonii marokańskiej, a w szczególności marakeskiej, z którymi mieliśmy możność zetknięcia się, za ich życzliwość i serdeczność doprawdy niezwykłą. Dzięki nim mogliśmy lepiej i szybciej działać w górach, są więc oni współautorami wyników wyprawy.



# Rozczarowanie Kuserem

„Północne ściany masywu Kuser (ok. 2950 m) według niesprawdzonych wiadomości mają osiągać do 1000 m wysokości. Ten rejon jest alpinistycznie zupełnie nietknięty...”

Informacja ta, zawarta w artykule R.W. Schramma („Taternik” 3/1969) miała wystarczająco mocną wymowę, by zachęcić nas do włączenia w program naszej wyprawy dokonania rekonesansu tego rejonu, który z punktu widzenia alpinisty stanowił prawdziwą *terra incognita*. Zgodnie z aktualnie obowiązującym podziałem Atlasu Wysokiego (według R. Mailly’ego), Kuser (Koucer) stanowi wraz z masywem Imedras oddzielny region, będący terenem przejściowym między Wysokim Atlasem Centralnym a Wysokim Atlasem Wschodnim. Zachodnią granicę tego regionu wyznacza Ued Ahanzal, północną i wschodnią — depresja jeziora Tisliit oraz dolina rzeki Mellul, wreszcie od południa — masyw Imedras. Po szczegółowym przeanalizowaniu map tego obszaru (w skali 1 : 100 000, arkusze „Ouaouizarht” 1-2, 3-4 i 7-8) doszliśmy do wniosku, że interesującym pod względem możliwości alpinistycznych okazać się może jedynie właściwy masyw Kusera (R. Mailly określa go mianem *le petit massif du Koucer* — celem odróżnienia od całości regionu), a także północne i wschodnie obrzeżenie plateau Kuser oraz olbrzymi cyrk Anerg, o powierzchni około 60 km<sup>2</sup>.

Wczesnym rankiem 16 lutego grupa rekonesansowa w składzie A. Gutsze, B. Krauze, Z. Plewicki i J. Szczęsny, żegnana przez pozostałych kolegów dobrodusznymi kpinkami i życzeniami powodzenia, wyrusza samochodem sprzed naszej bazy — leśniczówki w Zauia Ahansal. Zadaniem grupy rekonesansowej było dotarcie do omawianych obszarów, spenetrowanie ich, stwierdzenie istniejących realnych możliwości wspinaczkowych, wreszcie wykonanie szkiców oraz dokumentacji fotograficznej. W wypadku pozytywnego wyniku rekonesansu, tzn. potwierdzenia przypuszczeń o istnieniu poważnych możliwości alpinistycznych, mieliśmy powrócić do bazy po pozostałych członków wyprawy, celem przeniesienia całej działalności w rejon Kusera.

Wąska, wijąca się w fantastycznych splotach wstążka górskiej drogi prowadzi nas w nieznanne. Jesteśmy tak zaabsorbowani rozmową o Kuserze, że nie zauważamy jak Aleksander w rajdowym stylu „bierze” zakręty o kącie 180°. Nawet pogoda, która dwa dni temu dała nam się dobrze we znaki, tym razem dopisuje, wprawiając wszystkich w doskonały nastrój. Po 4 godzinach jazdy docieramy do miejscowości Temga, gdzie pozostawiamy samochód pod opieką sympatycznego Francuza, pana Chambon, właściciela

niedużego tartaku położonego w cieniu strzeżonej 300-metrowej ściany La Cathédrale. Ta idealnie pionowa ściana, kształtem przypominająca gotycką katedrę, z bliska okazuje się gigantycznych rozmiarów zlepieniem, zbudowanym z rzeźnych otoczków w spoiwie wapienno-iłowym.

Na wprost Katedry, u której stóp przepływa rzeka Ahansal, znajduje się wylot wąwozu Oufezza opadającego z oddalonej stąd o 15 km w linii prostej przełęczy Anerg-Kuser. Tędy wprost na wschód wiedzie nasza marszruta. Zakładamy ciężkie wory na plecy i ruszamy w górę. Akka n’Oufezza jest głęboko wciętym, niezwykle małowidnym wąwozem, w środkowej części zamieniającym się w dziki kanion, którego dnem płynie wartki, miejscami ginący pod ziemią potok.

Następnego dnia około południa stajemy w roziskrzonym słońcem, śnieżnej misie przełęczy Anerg-Kuser (Tizi n’Ouanergi n’Koucer). Od północy przełęcz ograniczona jest biegnącym równoleżnikowo masywem Kusera, przedłużonym od zachodu przez Dżebel Krun (Jebel Kroun) a od wschodu przez Dżebel Gedruz (Jebel Guedrouz). Kulminację stanowi szczyt nr 1 (2954 m). Południową stronę obrzeża spiętrzona kuesta plateau Kuser z kulminującym szczytem nr 2 (3096 m). Kilkadziesiąt metrów poniżej przełęczy, po jej wschodniej stronie, robimy obóz. Czasu mamy niewiele, toteż jeszcze tego samego dnia wyruszamy na pierwszy rekonesans.

Wchodzimy na nienazwany szczyt wznoszący się bezpośrednio nad przełęczą, a odgraniczający Kuser od Dżebel Gedruz. Stąd roztacza się wspaniały widok na mieniący się odcieniami ciepłych barw cyrk Anerg, natomiast sam masyw Kusera przedstawia się jako mocno ośnieżony, pofalowany płaskowyż z łagodnie wznoszącym się ponad nim szczytem nr 1. Robimy pierwsze zdjęcia panoramiczne i ruszamy w dalszą drogę wzdłuż północnego obrzeżenia masywu. Twardy śnieg umożliwia nam szybkie poruszanie się. Stoki masywu od północy opadają stosunkowo łagodnymi piargami, miejscami podciętymi kilkumetrowymi progami. Nasze rozczarowanie stopniowo narasta. Gdzież te 1000-metrowe ściany? Co prawda różnica poziomów przekracza nawet znacznie tę wartość, ale przecież nie chodzi nam o stoki, na których łatwiej wypasa się stada kóz i owiec. Podchodzimy pod szczyt nr 1. Tu ściany skalne występują, nie wyższe jednak niż 90 — 120 m. Niżej przechodzą one w piarżyska, poprzecinane krótkimi żebkami. Zapada zmrok. Jutro wrócimy tu, ażeby wykonać dokumentację fotograficzną i wejść na najwyższy wierzchołek masywu.



Następnego dnia dzielimy się na dwa zespoły. Aleksander i Janusz wchodzą na szczyt nr 1, natomiast Ziemowit i ja na szczyt nr 2. Wykonujemy pełne panoramy fotograficzne, sporządzamy szkice i około południa spotykamy się wszyscy w obozie, by spakować sprzęt i wyruszyć w drogę powrotną.

Pozostaje jedno, ale zasadnicze pytanie: czy obszar ten przedstawia jakieś walory z punktu widzenia alpinisty? I tak i nie. Tak, ponieważ można wykonać tu wspinaczki, co prawda krótkie, ale za to każde przejście będzie pierwszym. Najciekawszą pod tym względem wydaje się być zachodnia strona cyrku Anergii. Nie — szczególnie dla nas i innych wypraw zimowych, ponieważ Atlas Wysoki to przecież góry mające prawie 900 km długości i 60 km szerokości, ponieważ istnieje

olbrzymi obszar Atlasu Zachodniego mający charakter alpejski, zimą bardzo słabo wyeksplorowany, ponieważ wreszcie niedaleko stąd znajduje się rejon Ihanzalet — o wspaniałych dolomitowych ścianach, takich jak Ajui czy mur Dżebel Timrazin.

Czy zatem rekonesans nasz był zbędny? Myślę że nie. Poznaliśmy dużo, nowy dla Polaków rejon Wysokiego Atlasu, a przecież działalność eksploracyjna winna być nieodłącznym elementem wypraw w góry egzotyczne. Kiedyś w przyszłości, kiedy zabraknie już poważnych problemów, kiedy wyczerpane zostaną możliwości wytyczania nowych dróg w innych rejonach Atlasu, i tu pojawią się ludzie z linami i hakami, by przeżywać swoje zwycięstwa i porażki w odwiecznym zmaganiu się z naturą.

TADEUSZ LAUKAJTYS

## Północne ściany Atlasu

*Raz książkę Jakub zwany Gburek  
W wojenną surmę zadał*

*I wszedł z wojskami na pagórek  
A potem poszedł na dół*

(A. GUTSZE za A. MARIANOWICZEM)

Drugie z kolei szarpnięcie liny w ciągu kilkunastu ostatnich minut zwiastowało, że nie posunęliśmy się naprzód, a wręcz odwrotnie. Tym razem Wojtek wyśladał głową w dół.

— Wiesz, ten kask to zupełnie dobre ustrojstwo — powiedział. — Dotąd przy takich okazjach zawsze gubiłem czapkę.

Ta wspinaczka jakoś dziwnie nastrajała do wspomnień i refleksji, chyba dlatego, że snuje się je najlepiej przy ognisku lub w śpiworze umieszczonym w pozycji horyzontalnej. W dół ciągnęła nie tylko siła grawitacji. Paskudny, zmrożony i sytki jak cukier śnieg stwarzał z łatwych nawet skał problemy. Trójkowe, czy czwórkowe wyciągi ciągnęły się w nieskończoność. Nic dziwnego, że biwak wypadł już w jednej trzeciej wysokości północnego filara Ajui. Nad pierwszym uskokiem bez większych trudności przygotowaliśmy platformę śnieżną. Plachta, maszyna, herbata — normalne zajęcia biwakowe potoczyły się swoim torem. Byłoby zupełnie przyjemnie, gdyby nie wiszący nad naszymi głowami drugi z kolei uskoki filara, groźną strumizną czerwonych skał demonstrujący, że tak łatwo nie puści.

Kilka dni temu na Timrazinie mieliśmy radsze miny. Trochę wiatru i mrozu, a poza tym żadnego sprzętu do spania. Z jakąż to pewnością siebie uczyłem na kursach kopania jamy śnieżnej! Tu zaczynać, tam koń-

czyć, tak zamykać, nie zapomnieć o otworze wentylacyjnym. Robiłbym pewnie dalej to samo, gdyby nie lekała, jaką mi dała tzw. smutna rzeczywistość. Będę odtąd polecał lopatę, i to dużą, o pojemności większej niż kask. Nie będę polecał zjazdu po ciemku bez pewności, czy lina sięga do półki, a potem zostawiania jej jako poręczówki, bo nawet w jamie śnieżnej przydaje się do podłożenia pod siebie. Nie będę polecał takich wspinaczek, które kończą się odwrotem niedaleko od grani oraz prób wspinaczki po stromych skałach z szerokimi szczelinami bez kołków. Stwierdzą, że to normalne, gdy po zjazdach w padającym śniegu przekorne słońce zaświeci w plecy znad szczytowej grani.

Drugi uskoki filara Ajui, do którego bez większego zapalu zabraliśmy się od rana, po kilkunastu metrach „hakówki” przestał straszyc. Na następnych wyciągach z chęcią poczułbym pod nogami zamiast stopni lekko sprężynujące drewno laweczek. Konsystencja śniegu nadal dawała się we znaki.

Dalej można albo wprost w górę, albo do żlebu i nim na grań. Było trochę późno. Trawers do żlebu jeden z nas kończył w tempie przyspieszonym. Przez moment przestałem zazdrościć Wojtkowi jego umiejętności swobodnego i lekkiego poruszania się po najgorszym śniegu, wynikającego nie tylko z olbrzymiej rutyny. Zawsze to lepiej trochę potupać, tym bardziej że przyspieszone tempo wspinaczki prowadzi czasami do utraty resztek papierosów i skóry z palca. Bliska już grań wydała nam się nieco podejrzana. Następny wyciąg przetworzył te podejrzania w przykrą rzeczywistość. Byliśmy nie na grani, lecz na bocznej granicy biegnącej do Igieł Ajui.



Do końca ściany pozostawało dobrych kilka wyciągów. Nasze solidne teoretyczne przygotowanie sprawiło, że olbrzymia grotą, do której dotarliśmy przez zalodzony komin, nie sprawiła nas w zbytne zdumienie. Jej odkrycie miało natomiast inny skutek: ostatnia godzina światła dziennego nie została wykorzystana na wspinaczkę, lecz na poszukiwania speleologiczne. Ze zdumieniem patrzyłem na Wojtka z pasją myszkującego po dnie groty. Ze złośliwą satysfakcją wyobrażałem sobie, jak wyciągam go, koniecznie za nogi, z jakiejś dziury, w której zaklinował się bujnie rozrośniętą brodą.

Nad nami odezwały się jakieś głosy. Byli to nasi koledzy z zespołu obserwacyjnego, którzy mieli za zadanie oznaczenie zejścia na wypadek załamania się pogody. Z rozbijającą troską dowiadywali się, czy czegoś nam nie potrzeba. Złożyliśmy zapotrzebowanie na tak niezliczoną ilość rzeczy martwych i żywych, że przerażeni odeszli śpiesznie, by dotrzeć do kuluaru zejściowego przed zapadnięciem zmroku.

Do snu ułożyliśmy się na płycie skalnego stołu wewnątrz groty. Zupełnie inaczej niż gdzie indziej smakowały ostatnie „Sporty”, zachowane przez tę część zespołu, która w trybie normalnym dostała się do żlebu.

Dziwne to góry, gdzie zamiast na strzelisty szczyt wychodzi się na rozległy płaskowyż, który — co tu ukrywać — jest pastwiskiem, aktualnie zamkniętym z powodu dużych opadów śniegu. I to ma być cel przeszło dwudniowej żmudnej wspinaczki? Zaczynam się zastanawiać, czy wspinamy się po to, żeby gdzieś wejść, czy też po to tylko, żeby iść?



Na szczycie Ajui — z lewej Wojciech Szymański, z prawej Tadeusz Łaukajts.

W górnej części kuluaru zejściowego napotkaliśmy wreszcie dobry śnieg. Chrząst raków mile drażnił uszy. Niestety niżej znowu była okropna papka, w której Wojtek wykonywał przedziwne ewolucje, napędzany wysoko wypakowanym plecakiem. Zanim tu jednak dotarliśmy, były dwa zjazdy. Normalny, od lat wyuczony tok postępowania: hak, pętla, lina i wejście w klucz zjazdowy. „Sprawdziłeś hak?” — spytałem i pociągnąłem bez przekonania, przecież z tego haka niedawno zjeżdżano. Duża łyżka została mi nieoczekiwanie w ręce. Zadziałało znane przysłowie o „starym wróble” i „plewach”. Cały szkopol w tym, że wróbel potrafi latać...

## O WŁAŚCIWE OCENY DRÓG

14 lipca 1970 r. na północnej ścianie Świstowej Czuby uległy wypadkowi 2 taterniczki, z których jedna poniosła śmierć. Wypadek ten skłania do kilku uwag na temat tej efektywnej, ale niezbyt bezpiecznej drogi wspinaczkowej.

Jak wiadomo północna ściana Świstowej Czuby pokonana została w r. 1930, a drogę opisano w przewodniku W. H. Paryskiego jako b. trudną — 2 1/2 godziny (nr 494). Klasyfikacja taka jest moim zdaniem niecisła. Z punktu widzenia tatrzańskiej skali trudności przynajmniej dwa miejsca (płytkowy trawers pomiędzy rynnami w dolnej części ściany oraz 10-metrową podszczytową ściankę) sklasyfikować należy jako nadzwyczaj trudne. Dochodzi do tego dość wyjątkowe, nawet na warunki tatrzańskie, nagromadzenie stromych i urwistych trawników. Również orientacyjny czas przejścia tej drogi należałoby moim zdaniem określić na 3 godziny.

Przechodząc ścianę w r. 1966 wraz z K. Kucharskim, trawers pomiędzy rynnami pokonaliśmy wariantem biegnącym kilka metrów powyżej właściwej drogi. Wariant ten,

którego trudności oceniliśmy jako V z dwoma chwytami hakowymi (możliwe jest zapewne całkowicie klasyczne jego przejście), nie ma większego znaczenia praktycznego, a jego pokonanie spowodowane zostało poszukiwaniem przez nas możliwości „czwórkoowego” trawersu, których nie mogliśmy się wówczas nigdzie dopatrzeć. W czasie przejścia pozostawiliśmy jeden hak, który mógł mylnie wskazać kierunek drogi — według przewodnika rzekomo b. trudnej.

Jak wnioskować można z opisu wypadku A. Gorczyca i J. Gil („Taternik” 2/1971, s. 65), miał on miejsce w tym właśnie rejonie (czwarty wyciąg). Być może więc, że taterniczki skorzystały nie ze starego haka zjazdowego, jak przypuszcza K. Sałyga, lecz z przelotowego haka na wariancie wiodącym powyżej właściwej drogi.

Prawidłowa ocena trudności dróg tatrzańskich, z których wiele wymaga weryfikacji, przyczynić się może do zwiększenia bezpieczeństwa wspinaczek, zwłaszcza podejmowanych przez mniej doświadczone zespoły, których notabene widzi się w Tatrach coraz więcej.

Jerzy Kopacz



## WYPADKI TATERNICKIE

## Zima 1970/71

W sezonie zimowym 1970/71 ratownicy Grupy Tatrzańskiej GOPR w wypadkach taternickich interweniowali osiem razy. Biorąc pod uwagę obserwowane ostatnio ożywienie w zimowym ruchu wspinaczkowym, nie jest to cyfra wysoka, niemniej liczba aż pięciu ofiar śmiertelnych skłania do zastanowienia się nad okolicznościami wypadków.

Warunków naprawdę dobrych taternicy tej zimy nie mieli. Kopne śniegi, a w późniejszym okresie zlodowacenie pokrywy śnieżnej, nie sprzyjały poważniejszym poczynaniom. Trzykrotnie interweniowano w wypadkach lawinowych, a raz (na Cubrynie) lawinka stała się pośrednią przyczyną wypadku. Mimo niewielkiej pokrywy śnieżnej, zagrożenie lawinowe utrzymywało się niemal przez całą zimę. Wpływały na to wiatry halne, gwałtowne skoki temperatury, odwilże. Zagrożenie to — bardzo często — nie było doceniane nawet przez doświadczonych taterników.

Z ratowniczego punktu widzenia wszystkie wyprawy ratunkowe należały do łatwych i niemal wyłącznie ograniczały się do transportu rannych lub zabitych. Bardzo korzystnie układała się współpraca z taternikami, którzy wielokrotnie spieszyli z cenną pomocą, zwłaszcza w pierwszej fazie organizacji akcji ratunkowej.

28 grudnia 1970 r. lawina śnieżna porwała pięciu taterników podchodzących w kierunku Dolinki za Mnichem, tzw. Szerokim Żlebem. Wszyscy znieśieni zostali około 200 m aż na tafle Morskiego Oka. Dwie taterniczki doznały niegroźnych okaleczeń, reszta wyszła z wypadku bez szwanku. W dniu wypadku było ciepło, a nie związany z podłożem śnieg stwarzał możliwość lawin w depresjach i żlebach.

29 grudnia 1970 r. z **Buli pod Rysami** zesła lawina śnieżna zagarniając trzech taterników ze Szczecina, idących w kierunku Rysów. Taternicy spadli aż nad Czarny Staw. 31-letni Tadeusz Piotrowski nie odniósł żadnych obrażeń i natychmiast po odkopaniu się ze śniegu wezwał pomoc i przystąpił do odgrzebywania zaspanych kolegów. 22-letni Tadeusz Drozd doznał poważnych obrażeń, 22-letni Zbigniew Zygalski poniósł śmierć. W dniu wypadku było mroźno, a wiatr zwiął śnieg do żlebów, stwarzając groźbę schodzenia lawin deskowych. Niemniej w tym właśnie dniu na drogi wspinaczkowe wybrało się kilkudziesięciu taterników.

2 stycznia 1971 r. na prawy filar **Cubryny** (WHP 860) wyruszyło pięć zespołów wspinaczkowych. Jako trzeci zespół szli 20-letni Andrzej Wątroba z Zakopanego i 19-letni Wojciech Suchowski z Tych. Obaj nie posiadali żadnego doświadczenia zimowego, dlatego też starsi koledzy gorąco odradzali im tę wspinaczkę. W miejscu gdzie droga przewija się przez krawędź filara, lina pierwszego zespołu strąciła niewielką lawinkę, która spowodowała utratę równowagi prowadzącego w ze-

spole drugim, a w rezultacie — jego parametrowe obsunięcie, wyhamowane przez partnera. Poniżej, na łatwym lecz stromym polu śnieżnym, znajdowali się Suchowski i Wątroba. Prawdopodobnie potrącenia tą samą lawinką, wskutek braku należytej asekuracji, zaczęli szybko sunąć w dół. Nieudolne próby hamowania czekaniem nie powiodły się. Spadając potrącili uczestniczkę zespołu czwartego, którą utrzymał na linie towarzyszy, a ta z kolei — uczestniczkę zespołu piątego, która sama zatrzymała się z pomocą czekana.

Wątroba i Suchowski spadli ok. 200 m do podnóża ściany ponosząc śmierć. Wina za tragedię obciąża w dużym stopniu ich samych, nie bez znaczenia był tu jednak również fakt skoncentrowania zbyt dużej liczby zespołów na jednej drodze wspinaczkowej.

8 marca dwoje taterników czeskich z Pragi — 22-letnia Katherina Sovová i 38-letni Ludvík Kratochvíl szło w kierunku Żabięgo Mnicha, mniej więcej szlakiem letniej perci przez tzw. **Mokrą Wantę**. Traversując żleb spadający z Wrótek porwani zostali lawiną, która zniosła ich aż na Czarny Staw. Lawina miała duże rozmiary, zwały śniegu osiągały miejscami 2,5 m głębokości. Kratochvíl posiadał na głowie kask i wyszedł z opresji cało. Sovová, która szła bez kasku, doznała śmiertelnych obrażeń głowy. Mimo bardzo szybkiego transportu do szpitala — zmarła. Późna pora podejścia, a co za tym idzie — nagrzany śnieg na zachodnim zboczu (plyty!) były główną przyczyną wypadku.

26 marca w czasie wspinaczki „direttissima” **Kazalnicy**, spadł z wysokości ok. 260 m. 23-letni Piotr Skorupa z Katowic, ponosząc śmierć na miejscu. Idąc jako trzeci w (drugim) zespole, korzystał on z ławeczki umocowanej na linie z pomocą węża Prusika. Prawdopodobnie wskutek złamania się ławeczki, odruchowo chwycił węzeł, który z tego powodu nie zacisnął się na oblodzonej linie (nawiasem mówiąc na końcach nie związanej). Jego dwaj towarzysze — Andrzej Bara i Jerzy Kukuczka z Katowic, zabiwakowali wraz z zespołem Wojciecha Kurtyki i rano zjechali ze ściany, podczas gdy Kurtyka z towarzyszami kontynuował drogę (zob. „Taternik” 3/1971 s. 103).

12 kwietnia 63-letni Eugeniusz Rachwał z Krakowa podchodził z dwójką początkujących taterników pod **Żleb Stanisławskiego** w Granatach. Wchodząc w przewężenie żlebu, nie związany jeszcze liną, stracił równowagę lub też pośliznął się na bardzo twardym śniegu i zsunął się ok. 200 m. W czasie spadania trafił na zlodowaciałe bryły lawiniska, co spowodowało ogólne potłuczenie i otwarte złamanie podudzia. Warunki śniegowe w tym dniu były trudne i powinny zmusić do zachowania szczególnej ostrożności. Upadek nie miałby poważniejszych następstw, gdyby zespół asekurował się już na podejściu.

12 kwietnia, w parę godzin po alarmie z Granatów, ratownicy wezwani zostali do następnego wypadku, tym razem pod **filarem Świnicy**. Dwójka taterników po przebyciu dolnej partii filara wycofywała się ze ściany, trawersując płyty w kierunku wylotu Komina Stanisławskiego. Próbuując zjeżdżać na czekanie, 22-letni Jacek Soltys z Krakowa, złamał stylisko i spadł ok. 70 m, doznając skomplikowanego złamania miednicy. Bardzo twardy w tym dniu śnieg wymagał dobrej umiejętności poruszania się w rakach. Próba zjazdu na czekanie w tych warunkach i w tym terenie musiała skończyć się źle. Znaczną próżnością było wycofać się zachodem do Przełęczy Świnickiej, czego — jak się zdaje — nie wzięli pod uwagę niezbyt doświadczeni taternicy.



Lato 1971 było w Tatrach bardzo piękne. Dobra widoczność, słońce, sucha skała i znaczne ilości śniegu — wszystko to razem stwarzało w lipcu i sierpniu znakomite warunki do śmiałych poczynań taternickich. Wyjątkowo łaskawa aura wpłynęła też niewątpliwie na zmniejszenie się liczby wypadków w stosunku do lat poprzednich. Oto wyprawy przeprowadzone przez Grupę Tatrzańską GOPR w związku z wypadkami taternickimi:

19 czerwca wieczorem w kopule szczytowej Świnicy utknęli dwaj taternicy z Krakowa: 19-letni Ryszard Szponka i 20-letni Mieczysław Bukiet (nie zrzeszeni w KW). Nie dysponując odpowiednimi kwalifikacjami, nie byli oni w stanie pokonać zaśnieżonego i oblodzonego ostatniego trudnego odcinka północnego filara. Wydobycie ich z opresji dopiero nad ranem, wyczerpanych i przemarzniętych, gdyż akcja odbywała się w bezustannie padającym śniegu. Dla obu młodzieńców przygoda ta stanowiła znakomitą lekcję pogładową: przekonali się, że nawet niezbyt trudne — w porównaniu np. ze skałkami — drogi, w złych warunkach atmosferycznych mogą stanowić wcale poważne problemy.

23 czerwca młodzi taternicy z Warszawy — Jan Wolff i Tadeusz Słupski wybrali się na grań Tatr Polskich od Zabiej Czuby. Pogoda była słoneczna, chociaż długotrwałe opady spowodowały śliskość traw i skał. Podczas przechodzenia grani Maruszarowej Turni Słupski poruszył głaz, z którym runął na zachodnią stronę. Podczas spadania zachował przytomność, usiłując zatrzymać się na występkach skalnych. Zmniejszyło to niewątpliwie impet spadania i blisko 80-metrowy lot stromą ścianą a następnie Żlebem zakończył się szczęśliwie: zwichnięciem kolana i stawu barkowego oraz niegroźnymi obrażeniami głowy. Wypadek zdarzył się w terenie nie wymagającym asekuracji.

25 czerwca podczas pokonywania ostatniej, trudnej przewieszki w Żlebie Staniszewskiego na Granatach, odpadł z blokiem skalnym 45-letni Jerzy Wróblewski. Jego towarzyszy, 48-letni Jerzy Zakrzewski, wezwał pomoc. Wróblewski spadając, skaleczył poważnie udo. Wołanie usлыszano o godzinie 20.30. Ze względu na ciemność, kruszyznę i lejące się Żlebem potoki wody — istniały duże trudności z dotarciem do poszkodowanych. Zjazd z góry, ze względu na niebezpieczeństwo stracenia kamieni, był ryzykowny. Do miejsca wypadku trzeba było wspiąć się od dołu, a stanowisko do zjazdu założyć nad przewieszką, na lewej ścianie Żlebu. Rannego zwieziono w szelkach Grammingera 130 m pod ścianę, następnie zaś opuszczono jego towarzysza.

24 lipca pod północnym filarem Świnicy obsunął się na płacie śniegu 20-letni Jacek Waniewski z Warszawy, doznając okaleczeń rak. Z pomocą kolegów zszedł o własnych siłach do schroniska. Pola zlodowaciałego śniegu, zalegające w lecie u podnóża północnych ścian, wymagają uwagi i umiejętności poruszania się po nich.

16 sierpnia podczas wychodzenia na pętłach Prusika z ostatniej już studni Jaskini nad Kotlinami spadł — na skutek zerwania się pętli — 22-letni Marek Zelechowski z Częstochowy. Przeszło 30-metrowy upadek zakończył się śmiercią na miejscu. Zelechowski był uczestnikiem 3-osobowej wyprawy grotolazów częstochowskich, którzy 14 sierpnia weszli do Jaskini nad Kotlinami z zamiarem przejścia całej Wielkiej Jaskini Snieżnej

i powrotu tą samą drogą. Wraz z Andrzejem Wojskim i Jakubem Owczarkiem przebył on w rekordowym czasie zamierzoną drogą. Minęło 25 godzin, gdy pierwszy z trójki, Jakub Owczarek, wyszedł na powierzchnię. Jako drugi wychodził Zelechowski. Był on dość doświadczonym i sprawnym grotolazem. Wydaje się, że radość z sukcesu i bliskość celu rozproszyła jego uwagę i przycięli rozsądek. Marek nie wymienił mocno już wysłużonych pętli — sądził, że wytrzymają ostatnie 80 metrów. Niestety, obie zawiodły. Ten tragiczny wypadek jest dobitnym przykładem, że rozważa musi towarzyszyć każdemu z nas do samego końca taternickiej drogi.

Zwłoki Marka Zelechowskiego wydobyte zostały z jaskini na plecach ratownika — z pomocą dwóch wind. Ten sposób wyciągania, wypróbowany już w trakcie poprzedniej akcji w Jaskini nad Kotlinami, jest pomysłem ratowników tatrzańskich i niezmiernie ułatwia transport. Meldunek o wypadku wpłynął do Stacji GOPR o godzinie 20.30. Tej samej nocy, o godzinie 3.30 zwłoki znajdowały się już na powierzchni. Podkreślić trzeba, że w akcji wydatnie dopomogli towarzysze Zelechowskiego.

21 sierpnia w jaskini Bańdzioch, ok. 400 m od jej wylotu, zламаł nogę 22-letni Ireneusz Paszkowski z Leszna Wielkopolskiego. Wypadek nastąpił w niezbyt głębokiej studni, na skutek zerwania starej liny, której grotolaz się przytrzymał. Kontuzja nogi nie była poważna, a poszkodowany z pomocą kolegów sam dotarł do wylotu jaskini, gdzie właśnie przybyła wyprawa GOPR, wyposażona w kompletny sprzęt jaskiniowy. Grotolazi poznańscy sprawnie zorganizowali akcję pod ziemią, czym znacznie przyspieszyli transport do szpitala.

21 sierpnia, podchodząc od Morskiego Oka pod Filar Świerza na Zabim Szczycie Niżnim, 25-letni Andrzej Lewandowski z Tarnowa poruszył olbrzymi blok skalny, z którym spadł ok. 50 metrów, ponosząc śmierć na miejscu. Wypadek zdarzył się u podnóża filara, w terenie nieco trudnym, nieomal na ścieżce — trudno dopatrywać się w nim jakichkolwiek niedopatrzeń czy winy.

Jak widać z powyższego omówienia, wypadki lata 1971 nie wynikały na ogół z rażących błędów czy brawury wspinaczy. Jakkolwiek dwa z nich zakończyły się śmiercią, można uznać, że mieściły się w owym dopuszczalnym marginesie ryzyka, jaki towarzyszy chodzeniu po górach, a zwłaszcza sportowi taternickiemu. Komentarza wymaga wypadek w Żlebie Staniszewskiego, gdzie zastrzeżenie budzi wybór wyjątkowo mokrej w tym okresie drogi, a także fakt wyruszenia na wspinaczkę o godzinie 12 w południe. Jak widać z tego przykładu, doświadczenia taternickie nie zawsze przybywa ze stażem. Przyczyną dwóch wypadków — w tym śmiertelnego — były ruchome głazy. Natomiast oba wypadki jaskiniowe wydarzyły się w związku z defektami zużytego bądź ztęzłego sprzętu — pętli i liny. Poręczówki i zjazdówki, beztrusko pozostawiane w jaskiniach przez niektóre wyprawy, zachęcają niewątpliwie do dalszego korzystania z nich, jednakże liczne przypadki ich zrywania się stanowią przestrożę, że nie wolno im w żadnym wypadku powierzać życia.



# Polski obóz pod Mont Blanc

Tegoroczny obóz wycieczkowy w grupie Mont Blanc został po raz pierwszy w lecie zorganizowany po włoskiej stronie masywu, w Courmayeur, a ściślej mówiąc w Val Veni. Modrzewiowa dolina wiele straciła ze swego pierwotnego, opiewanego przez Wawrzyńca Żuławskiego, uroku. Ulokowano tu ogromne zmotoryzowane i zradiofonizowane campingi, ruch samochodowy jest możliwy na całej długości doliny, utrzymuje się nawet stała linia autobusowa. Pozostały jednak niezmienione te same wspaniałe góry, które ją obramiają. Ten „najdzikszy zakątek Alp” był terenem tegorocznej działalności 10-osobowej grupy polskich alpinistów. W skład jej weszli: Andrzej Dworak, Michał Gabryel, Tadeusz Gibiński, Marek Grochowski, Wojciech Jedliński, Ryszard Kowalewski, Janusz Kurczab (kierownik), Wojciech Kurtyka, Janusz Mączka i Wojciech Wróż.

Spóźniony wyjazd z kraju (29 lipca) spowodował, że ominęła nas dobra pogoda, jaka panowała tu przez dłuższy okres w lipcu. W dniu 3 sierpnia bezskutecznie usiłowaliśmy przejść ściany: zachodnią Aiguille Noire de Peuterey (Kurczab — Kurtyka) i południowo-zachodnią Pointe Gugliermina (Gabryel — Gibiński). Obydwie dwójki wycofały się w burzy, będąc już w wejścia w drogi. Pozostała szóstka (podzielona na dwa zespoły 3-osobowe), planująca atak na dziewicze filary Brouillard na południowej ścianie Mont Blanc, wyszła z obozu dzień później i zdołała dotrzeć tylko do schroniska Franco Monzino.

Również w ciągu najbliższych dni niewiele zdołaliśmy zdziałać. Zespoły, których celem była południowa ściana Mont Blanc, dotarli wprawdzie w dniu 6 sierpnia do bivacco Lampugnani (ok. 3850 m), jednak po 2-dniowym bezskutecznym oczekiwaniu na pogodę zmuszone zostały do wycofania się. W tym czasie pozostała czwórka przeprowadziła rekonesans na lodowcu Triolet pod ścianami Mont Gruetta i Aiguille de Leschaux.

Wreszcie 10 sierpnia udało się zrobić pierwszą drogę na obozie: Kurczab i Kurtyka przeszli północno-wschodni filar Tour Ronde (V+, A1) francuską drogą z 1962 r. Jako ciekawostkę warto przypomnieć, że filar ten (jeszcze wówczas dziewiczy) był dwukrotnie bezskutecznie atakowany przez Polaków — W. Birkenmajera, J. Kiełpińskiego i J. A. Szczepańskiego 29 lipca 1932 r. oraz T. Orłowskiego i J. W. Żuławskiego 24 lipca 1947 r. Następnego dnia Gabryel i Gibiński przy bardzo złej pogodzie przeszli północną ścianę tego samego szczytu.

W tym czasie Kowalewski, Mączka i Wróż oraz Dworak, Grochowski i Jedliński ocze-

kiwali na pogodę w bivacco Lampugnani. Rankiem 13 sierpnia, w czasie, gdy z drugiego zespołu w bivacco znajdował się tylko Grochowski (Dworak i Jedliński zeszli do obozu dla uzupełnienia żywności), Kowalewski, Mączka i Wróż, korzystając z roz pogodzenia weszli w ścianę lewego filara Brouillard (na lewo od drogi Bonatti — Oggioni na Czerwonym Filarze Brouillard). Poprawa pogody okazała się jednak krótkotrwała i, wspinacze ich towarzyszyły wiatr, śnieg i mgła. Po biwaku w ścianie i noclegu w schronisku Vallota po ukończeniu przejścia, dnia 15 sierpnia w czasie zejścia zespół ten uległ wypadkowi: na skutek poślizgnięcia się Wróża cała trójka spadła lodowo-śnieżnym stokiem Dôme du Gôüter w stronę Aig du Gôüter. Wróż i Mączka wyszli z 300-metrowego upadku niemal bez szwanku, Kowalewski zaś doznał zwichnięcia nogi w stawie kolanowym. Został on przetransportowany helikopterem do szpitala w Chamonix, pozostali dwaj natomiast zanocewali w schronisku na Aiguille du Gôüter i 16 lipca wrócili przez tunel do obozu. Wypadek nastąpił wskutek pobłądzenia we mgle, a bezpośrednią przyczyną była utrata równowagi spowodowana potrąceniem przez spadający kamień.

16 sierpnia zrobiła się piękna pogoda, która trwała przez 5 dni. W tym okresie zostały dokonane pozostałe nasze przejścia. Gabryel i Gibiński w dniu 16 sierpnia przeszli drogę Boccalattiego i Gervasuttiego na południowo-zachodniej ścianie Pointe Gugliermina. Zespół zabiwakował w zejściu na Breche Nord des Dames Anglaises i po następnej nocy spędzonej w schronisku Monzino wrócił w dniu 18 sierpnia do obozu. W dniach 16 i 17 sierpnia Kurczab i Kurtyka przeszli drogę Vitaliego i Rattiego na zachodniej ścianie Aiguille Noire de Peuterey. Po 6-godzinnym zejściu wschodnią granią zespół dotarł do schroniska Noire w dolinie Fauteil des Allemands i po noclegu zszedł do Val Veni. W dniach 16, 17 i 18 sierpnia Dworak, Grochowski i Jedliński dokonali pierwszego przejścia Centralnego Filara Brouillard. Noc z 18 na 19 sierpnia nasza trójka spędziła w schronisku Vallota, a następnie zeszła normalną drogą na włoską stronę masywu.

21 sierpnia załamała się pogoda i Alpy pokryły się grubą pokrywą śnieżną, która uniemożliwiła dalszą działalność wspinaczkową. W tej sytuacji postanowiono obóz zakończyć. 25 sierpnia zwinięte zostały ostatecznie namioty, a 29 sierpnia wszyscy uczestnicy powrócili do kraju.

Obóz można śmiało ocenić jako jeden z najbardziej owocnych spośród wszystkich dotychczasowych polskich obozów alpejskich.





Nowe polskie drogi na Mont Blanc: z lewej (A) lewy filar, z prawej (B) — Centralny Filar Brouillard. 1. Pic Luigi Amadeo (4460 m); 2. Mont Blanc (4807 m); 3. Mont Blanc de Courmayeur (4748 m); 4. kulminacja Wielkiego Filara Narożnego; 5. Aiguille Blanche de Peuterey (4107 m); 6. bivacco Lampugnani; 7. Plateau Superieure de Freney (nad nim południowo-wschodnia ściana)

Fot. Bottega d'Arte Alpina

Łącznie pokonano 6 dróg, w tym 4 w najwyższym stopniu trudności. Po raz pierwszy udało się na jednym obozie poprowadzić dwie nowe drogi, i to na tak poważnej ścia-

nie, jak południowa Mont Blanc. Drogi te praktycznie zakończyły letnią eksplorację tej ściany, pod którą już samo podejście należy do poważnych przedsięwzięć alpinistycznych.

WOJCIECH WRÓŻ

## Lewy Filar Brouillard

Otrzymałem pilne zamówienie Redakcji na reportaż z przejścia lewego filara Brouillard, miał być krótki, bez sensacji i oczywiście prawdziwy. Reportażyk miałem gotowy, nim przyszło zamówienie, ale był on długi, mocno sensacyjny i wielce nieprawdziwy, a zakończył się tak:

### Reportaż barwny

Z „Gamby”\* do bivacco Lampugnani idzie się wśród ukochanych przez Polaków szczelin, groźnych seraków, pośród toczących się

\* Schronisko Gamba nie istnieje już dzisiaj. Kilkadziesiąt metrów poniżej ruin „Starej Gamby” powstało wspaniałe schronisko im. Franco Monzino.

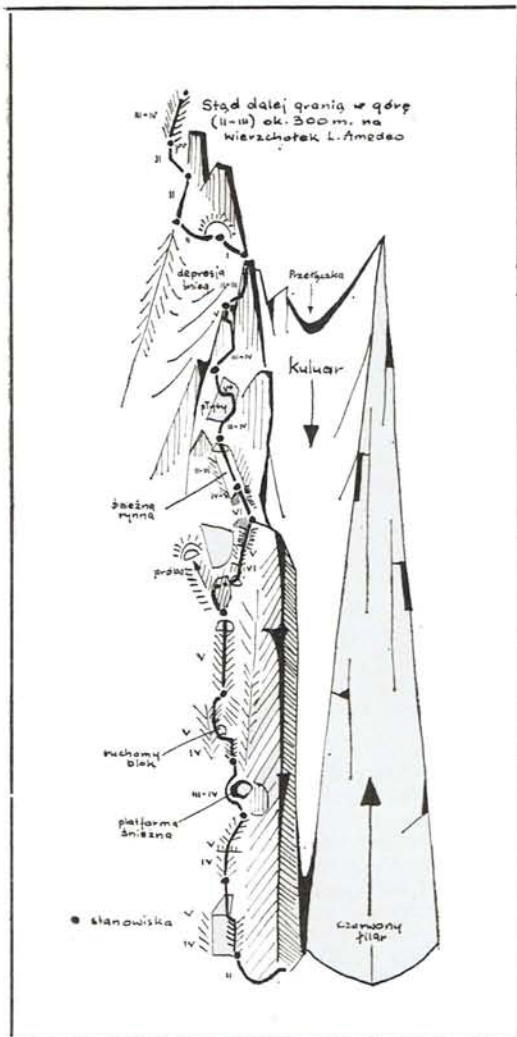
lawin i loskotu spadających kamieni oraz śniegu. Na morenie lodowca (tuż nad „Gambą”) widać grupkę ludzi, w której łatwo rozpoznać można wypoczywających przed podejściem do bivacco alpinistów. Siedzą na skałach i czekają, a kiedy słońce nabiera mocy i wywraca kilka większych seraków — ruszają, bowiem organicznie nie lubią chodzić w cieniu. W czasie marszu milczą, aby nie tracić sił, zaś kiedy przystaną, również milczą, a to dlatego, że jedzą aby nabrać sił. Każdy krok starannie odmierzają (można by rzec — zbyt starannie), zaś z tempa marszu widać wyraźnie, że nie lubią podchodzić, lubią się za to wspinać, wspinać...

Tego, co działo się później, nie da się opisać bez użycia wielkich słów, przejdźmy więc lepiej na formę reportażu suchego.



## Reportaż suchy

W środę 11 sierpnia około godziny 14 grupa w składzie Andrzej Dworak, Marek Grochowski, Wojciech Jedliński (jeden zespół) i Ryszard Kowalewski, Janusz Mączka, Wojciech Wróż (drugi zespół) osiąga bivacco Lampugnani (3817 m). Po obiedzie Grochowski i Wróż zakładają zjazd przez szczelinę lodowca na plateau pod południową ścianą Brouillard. Wieczorem do bivacco przybywa alpinista francuski, który zamierza przejść samotnie Innominate. Pogoda (początkowo bardzo dobra) zaczyna się psuć, wieje silny wiatr.



Rys. Wojciech Wróż

Następnego dnia załamanie. Opad. Francuz rezygnuje z zamierzenia i schodzi w dół, dołączając się do niego Dworak i Jedliński, aby uzupełnić zapas żywności. Wieczorem niespo-

dziewanie pogoda się poprawia, a temperatura spada w okolice zera.

Trzynastego sierpnia (piątek!) o godzinie 4 opuszczamy bivacco — Kowalewski, Mączka i Wróż. Korzystając z założonej uprzednio liny zjeżdżamy w dół na plateau. Trawersujemy słabo zmrożone lawiniska i wydostajemy się na stromą śnieżną grańkę, która doprowadza pod skały lewego filara Brouillard.

Pogoda jest b. dobra, świeci słońce. Z Col Emilio Rey zjeżdżają pierwsze lawiny. Wspinaczkę rozpoczynamy o godzinie 8. Droga wiedzie systemem kolejnych zacięć, na każdym wyciągu miejsca nadzwyczaj trudne. Kluczowy odcinek drogi — dwie, jedna po drugiej przewieszki VI i V — kapitalnie przeprowadza Rysiek Kowalewski, który zgodnie z założonym planem prowadzi całą skalną część filara.

O godzinie 16 osiągamy wielką platformę na ostrzu filara, skąd widać „budkę” Lampugnani. Porozumiewamy się głosem z Markiem Grochowskim, informując go radośnie, że wszystko jest w porządku. Następny wyciąg (komin o trudnościach VI) to znów świetny popis Rysia Kowalewskiego. Około godziny 19 zakładamy biwak w depresji śnieżnej, miejsce jest wygodne, nakryte okapem. W dole mrugają małe światełka — to latarki podchodzącej dwójki: Dworaka i Jedlińskiego.

Niestety następny dzień — 14 sierpnia — przynosi załamanie pogody: mgły i chmury schodzą aż na lodowiec Brouillard. Aby zwiększyć tempo wspinaczki, trzeba zrezygnować z wyciągania plecaków, tym bardziej, że teren jest już łatwiejszy. Pierwszy w zespole wspina się bez plecaka (według założeń planu całą część lodowo-skalną prowadzi Wróż), dwaj pozostali niosą wielkie wory; trzeci plecak — niestety — „poszedł” wraz z Dworakiem i Jedlińskim po żywność.

Trudności kończy lodowy komin, którym wydostajemy się na grań. Ma ona 400 m długości i wyprowadza na wierchołek Pic Luigi Amedeo. Na szczycie — kopczyk. Pogoda jest coraz gorsza, widoczność psuje się do tego stopnia, że partnerzy widzą się dopiero z odległości kilkunastu metrów, zaczyna padać śnieg.

Około godziny 13 osiągamy małą przełęcz między Pic Luigi Amedeo a Mont Blanc du Courmayeur. W potężnej wichurze, przy opadzie śniegu i zerowej widoczności stajemy na wierchołku. Stąd, idąc śladem utworzonym przez skórki pomarańczy i charakterystyczne żółte plamy na śniegu, odnajdujemy szlak wiodący do schroniska Vallota, gdzie o godzinie 20 pijemy ciepłą herbatę i rozprawiamy o przebytej drodze.



# Centralny Filar Brouillard

Plan ataku na Centralny Filar Brouillard ustaliliśmy na długo przed wyjazdem z kraju. Gdyby udało się poprowadzić tam drogę, byłaby to najdłuższa droga na całej południowej ścianie Mont Blanc. Ściana ta, zamykająca dolinę Brouillard, ograniczona z lewej strony granią Brouillard a z prawej granią Innominaty, jest niewątpliwie jedną z najciekawszych i najtrudniejszych ścian alpejskich. Już od kilku lat tkwiła ona w kręgu zainteresowań polskich alpinistów.

W r. 1965 polskie zespoły dwukrotnie podchodziły pod tę ścianę z Taconnaz. Celem był nie zdobyty wówczas prawy filar Brouillard — tzw. Filar Mgieł. Po wyjeździe naszych kolegów w tym samym sezonie zaatakował go 4-osobowy zespół angielsko-amerykański z Boningtonem i Harlinem na czele. Po dwóch próbach alpinści dotarli pod grań, do końca głównych trudności, skąd zjazdami wycofali się do podstawy ściany. Do tej pory droga ta nie doczekała się dokończenia. Do końca ubiegłego roku nie miała również powtórzenia słynna droga Bonattiego i Oggioniego, poprowadzona w r. 1959 Czerwonym Filarem Brouillard (Pilastro Rosso), najwybitniejszą formacją południowej ściany Mont Blanc. Na lewo od niego pozostał nietknięty wyraźny filar wyprowadzający na wierzchołek Pico Luigi Amedeo, a na prawo, w wyraźnej depresji — Centralny Filar Brouillard. Usytuowanie tego ostatniego powoduje, że przy załamaniu pogody jest on bardzo ryzykowny, chyba nawet niemożliwy do przejścia. Jeśli wziąć jeszcze pod uwagę wyjątkowo kłopotliwe podejście, trudno się dziwić, że tak długo pozostał nie zdobyty.

## Latem 1970

W r. 1970 był on, niemal w jednakowym czasie, celem bezskutecznych ataków alpinistów angielskich i polskich. Pierwsi weszli w niego Anglicy, którzy byli na miejscu dużo wcześniej od nas. 14 lipca Clifford Phillips, Leo Dickenson, Peter Minks i Eric Jones pokonali 3 wyciągi i wycofali się z powodu gwałtownego załamania pogody, zostawiając w ścianie sporo sprzętu. W dwa tygodnie później z przytulnego bivacco Lampugnani wyruszyliśmy my zmierzyć się z „naszym” filarem (zob. „Taternik” 1/1971, s. 12). Było nas czterech: Krzysztof Cielecki, Jerzy Michalski, Jacek Rusiecki i ja. W tym samym zespole uprzednio przeszliśmy grań Innominaty, dokładnie przepatrując wszelkie możliwości podejścia, drogi i ewentualnego wycofania się ze ściany. Kiedy znaleźliśmy się już kilka metrów powyżej miejsca, skąd nastąpił odwrót Anglików, spadł nam jeden

z plecaków, co uniemożliwiło kontynuowanie wspinaczki. Korzystając z pozostawionej przez Anglików liny, szybko znaleźliśmy się pod ścianą. W czasie, gdy forsowaliśmy szczelinę brzezną, rozpuściła się burza śnieżna. Połączenie zawiei, błyskawic i grzmotów było bardzo efektowne, jednak w naszej sytuacji dosyć groźne. Droga, którą podchodziliśmy, trawserowała podstawę ściany od wielkiej depresji w grani Innominaty. W tej chwili kuluarami ograniczającymi Filar Mgieł bez przerwy sunęły lawiny. Jedyną drogą wyjścia było trawersowanie plateau w kierunku Pico Eccles i pokonanie bariery seraków odcinającej nas od łatwiejszego terenu. Tym razem mieliśmy dużo szczęścia. Chwilowe rozmglenia pozwalały korygować wybraną drogę i „już” o godz. 22 osiągnęliśmy bivacco. Tej nocy wspólnie z czwórka brytyjskich wspinaczy ustanowiliśmy tu rekord zagęszczenia — 8 osób w pudełku o wymiarach 2 × 2 × 2 m. W tym tłoku żyliśmy jeszcze kilka dni, licząc na poprawę pogody umożliwiającej powtórne zaatakowanie filara.

## Dni oczekiwania

W tym roku bazę zakładamy już od strony włoskiej w pięknej dolinie Veni. Dzięki temu podejście mamy znacznie uproszczone. Pierwszy etap: baza — schronisko Franco Monzino i drugi — przez lodowiec Brouillard do bivacco Lampugnani. Przejścia zamierzamy dokonać w łódzkim składzie: Andrzej Dworak, Wojtek Jedliński i ja.

Na podejściu idziemy razem z trójką kolegów (Kowalewski, Mączka i Wróż), którzy postanowili zaatakować filar na lewo od Pilastro Rosso. W schronisku Franco Monzino gospodarz nie ma dla nas dobrych wieści. Według jego relacji Centralny Filar Brouillard przez tzw. Szarą Płytkę został prawie w całości pokonany przez jakiegoś samotnego wspinacza brytyjskiego. Bliższych szczegółów niestety nikt nie zna. Podobno po załamaniu pogody został on zabrany przez helikopter spod grani. Tego wieczora rozmawiamy jeszcze z grupą Japończyków. W zeszłym tygodniu przeszli filar Fréney, obecnie wybierają się na drogę Bonattiego na Filarze Czerwonym. W nocy pogoda się psuje, pada deszcz. Postanawiamy zostawić sprzęt i wracać do bazy. 5 sierpnia nowe zaskoczenie — poprawa pogody i znów podejście do schroniska Franco Monzino, a następnego dnia do bivacco Lampugnani. Tutaj spotykamy jednego z Japończyków, z którymi rozmawialiśmy w schronisku. Ubezpiecza trójkę kolegów walczących od trzech dni na drodze Bonattiego. Wieczorem bivacco zapełnia się do





Polska droga Centralnym Filarem Brouillard (widać tylko część skalną — dalszy ciąg w chmurach). A — Czerwony Filar; B — filar anglo-ame-rykański. Strzałka wskazuje miejsce, skąd helikopter zabrał samotnego Anglika.

Fot. K. Cielecki

granic pojemności. Wraz z pozostałymi Japończykami, którzy zjechali po zrobieniu głównego spiętrzenia filara poprawiamy ubiegłoroczny rekord zagęszczenia domku: do 10 osób.

Następnego dnia (8 sierpnia) wracamy do bazy. Na dole panuje ładna pogoda, co nie wpływa korzystnie na humory zespołów. Te ciągle podejścia i powroty, mimo dużych wartości aklimatyzacyjnych, jakoś nikomu specjalnie nie przypadają do gustu. Nazajutrz podejmujemy decyzję oczekiwania na pogodę w „Lampugnanim”. Zabieramy dodatkowe kilogramy żywności i 10 sierpnia o 2 w nocy ponownie ruszamy do góry. W nocy przybywa nowa warstwa śniegu, tak że widoki na przyszłość są raczej pesymistyczne. Zapowiada się długie oczekiwanie na poprawę warunków. W tej sytuacji Wojtek i Andrzej szybko wypakowują plecaki i schodzą na dół w celu doniesienia z dołu większych zapasów żywności. Zostajemy we czwórce.

Następnego dnia największa niespodzianka: piękna, słoneczna pogoda. W ciągu kilku godzin wszystkie wypukłe formacje południowej ściany uwalniają się od śniegu. Jedynie z Centralnym Filarem jest trochę gorzej, ale i tak musimy spokojnie czekać na powrót kolegów. Drugi zespół decyduje się na wyjście jutro — w piątek trzynastego. Dobrze, że nie ma wśród nas ludzi przesądnych!

### Znów niespodzianka

Wojtek i Andrzej wracają w nocy. Wszystko wskazuje na to, że pogoda nadal się utrzyma, wyruszamy więc następnego dnia. Droga podejścia w stosunku do ubiegłego roku uległa dużym zmianom. Lodowo-śnieżna rampa, po której poprzednio trawersowaliśmy pod ścianę, oberwała się, przedłużając naszą drogę o długi wyciąg. Wspinaczka w tym terenie nie należy ani do łatwych, ani do przyjemnych. Kiedy wychodzę z lekko przewieszzonej ścianki, o krok od łatwego terenu, puszcza świetnie wbity dziób czekanokłotka. Łąduję kilka metrów od stanowiska. Zmienia mnie Wojtek. Wykuwa w lodzie dodatkowe chwytty i szybko dociera do skały. Za chwilę wszyscy przygotowujemy się do dalszej drogi. Po przepakowaniu plecaków stwierdzamy że z tym obciążeniem naprawdę trudno się poruszać. Jednak nie decydujemy się na przeciąganie worów, pamiętając ubiegłoroczną przygodę.

Prowadzenie wylosowuje Andrzej. Lekkie załodzenie niesłychanie utrudnia wspinaczkę, która przebiega załupą w wyraźnym ścieku. Pierwsze obserwacje w nocy nie potwierdzają bytności Anglika. Odnajdujemy linę z ubiegłego roku, w kilku miejscach jest poprzecinana kamieniami. Kamienie są głównym niebezpieczeństwem, jakie nam zagraża w dolnej części ściany. Na razie najbardziej dają się we znaki ciężkie wory i bardzo elastyczne liny. Jednak powoli zyskujemy me-



try wysokości. Zajęci wspinaczką nie zauważamy, że piękna dotychczas pogoda ulega gwałtownemu pogorszeniu. Zaczyna sypać śnieg i po kilkunastu minutach naszą załupą sunie normalna lawina śnieżna, uniemożliwiająca jakąkolwiek dalszą akcję. Padający śnieg szybko topi się na skale, która powoli zaczyna pokrywać się cienką warstwą lodu. Sytuacja staje się przykra. W tych warunkach rezygnujemy z kontynuowania drogi. Dwie związane osiemdziesiątki pozwalają na szybkie wycofanie się.

15 sierpnia — suszenie odzieży i poważne redukcje w sprzęcie. Nazajutrz — kolejny atak. Korzystając z pozostawionej liny szybko pokonujemy lodową ściankę i pierwsze dwa wyciągi skały. Kiedy dochodzimy do trzeciego stanowiska okazuje się, że opowieści gospodarza ze schroniska Franco Monzino były prawdziwe. Lina Anglików, przy której byli w zeszłym roku duże ilości sprzętu, teraz wisí przywiązana do jednego haka. Ktoś tu jednak był przed nami. Idąc dalej wypatrujemy śladów naszego poprzednika i po śnieżnym trawersie w lewo, w ładnym zacięciu, znajdujemy pętlę z tzw. orzeszkiem. Na razie droga Anglika pokrywa się ściśniętym ze szlakiem, który wypatrzyliśmy z dołu. Około czwartej po południu, gdzieś po 13 wyciągach liny, docieramy do małej śnieżnej platformki. Nad nami wywieszają się żółte okapy, nie rokujące większych nadziei. Z lewej strony opada kulaar oddzielający nasz filar od Pilastró Rosso, tak więc pozostaje nam jedynie prawa część ściany, zasłonięta przez dość wybitne żebro.

Na eksponowanym przewinięciu napotykamy stary hak Anglika. Bardzo długi trawers w prawo wyprowadza nas na skraj lodowego kulaaru, oddzielającego Centralny Filar od anglo-amerykańskiego. Niestety nad nami widnieje nowy pas groźnych okapów, znać których zwisa solidnie wyglądający „Wiking”. Gdy Andrzej z duszą na ramieniu dociera do skraja okapu, stwierdza, że wyżej rozciągają się zupełnie gładkie płyty, zakończone nowym pasem okapów. Nie pozostaje nam nic innego, jak poszukać innej możliwości przejścia. 40 m niżej widać szczyt odstrzelonej turni. Kiedy patrzyliśmy na nią z dołu wydawało się nam, że istnieje stamtąd możliwość przetrawersowania do prawego kulaaru, którym można by dotrzeć do połogiej części ściany. Postanawiamy rozpoznać tę możliwość, tym bardziej, że tam właśnie kończy się lina Anglika. Andrzej zjeżdża i stwierdza, że wraz z „Wikingiem” kończą się również możliwości dalszego wspinania. Co zatem stało się z Anglikiem? Prawdopodobnie helikopter zabrał go właśnie z tego miejsca.

#### Po zwycięstwo

Nastroje mamy minorowe. Co będzie dalej — zobaczymy, na razie chcemy jak najszybciej wrócić na śnieżną platformkę,



Na szczycie Mont Blanc po przejściu Centralnego Filara Brouillard. Od lewej: W. Jedliński, H. Agresti, L. Agresti i M. Grochowski

Fot. Andrzej Dworak

gdzie jest jedyne w miarę wygodne miejsce do zabiwakowania. Noc spędzamy na siedząco. W czasie skromnej kolacji snujemy plany na dzień następny: jeżeli jutro nie puści nas do góry, to niestety będziemy wycofywali się w linię dotąd przebytej drogi.

Ranek budzi się piękny. Pierwsze promienie słońca obejmują nas jeszcze na biwaku. Po solidnym śniadaniu Andrzej ze zdwojoną energią przystępuje do działania. Pierwszy wyciąg to czysta klasyczna wspinaczka. Później przewieszona ścianka i nowe zaskoczenie: zamiast spodziewanego łatwego terenu — kolejne okapy, zacięcia i trawersy. Przed długim mokrym zacięciem na prowadzenie wychodzi Wojtek. To jest już jednak przedostatni wyciąg trudności. Szybko kończymy wspinaczkę czołową ścianą filara. Stamtąd jest jeszcze „tylko” 15 wyciągów lodowoskalnego terenu, potem długa grań Brouillard, wyprowadzająca na wierzchołek Mont Blanc.

Biwakujemy na wyrąbanej w lodzie platformce poniżej grani, na wysokości ok. 4500 m. Nazajutrz pośpiesznie likwidujemy biwak: ciemne chmury przesłaniają piękny widok na dolinę Aosty, który towarzyszył nam od dwóch dni. Wróży to gwałtowną zmianę pogody — należy się spieszyć. Jed-



nak duża kruchość skały i fatalny śnieg zmuszają nas do zwolnienia tempa i podwojenia uwagi.

Za Mont Blanc Courmayeur spotykamy starych znajomych polskich alpinistów: to Isabelle i Henri Agresti kończą właśnie przejście grani Innominaty. Składają nam pierwsze gratulacje i w całości potwierdzają nasze przypuszczenia co do losów Angli-

ka: po pięciu dniach wspinaczki dotarł on do wierzchołka owej turni i nie widząc możliwości dalszej drogi ku górze — wezwał pomoc. A więc — wbrew obawom — pierwsze przejście jednak należy do nas!

Na Mont Blanc robimy jeszcze pamiątkowe zdjęcia i wspólnie schodzimy do schroniska Vallota.

JANUSZ KURCZAB

## Aiguille Noire

700-metrową zachodnią ścianą Aiguille Noire de Peuterey (3772 m) prowadzą dwie drogi: droga Boccalattego, wychodząca na południową grań kilkadziesiąt metrów poniżej Pointe Bich oraz droga pokonana w dniach 18—20 sierpnia 1939 r. przez wspinaczy dolomitowych, G. Vitaliego i V. Rattiego, sklasyfikowana jako VI, A2 i stanowiąca direttissima zachodniej ściany głównego wierzchołka. Droga ta cieszyła się bardzo złą sławą i przez wiele lat nie miała powtórzenia. Dziś sława ta przyblakła nieco z powodu dużej liczby haków, tkwiących na odcinkach podciągowych, a także i wynalezienia łatwiejszych wariantów. O wariantach tych nie mieliśmy jednak żadnego pojęcia, gdyż korzystaliśmy z opisu zamieszczonego w przewodniku Vallota z r. 1946, czyli z czasu, kiedy droga ta nie została jeszcze powtórzona. W ten sposób przypadło nam w udziale przejście oryginalnych, rzeczywiście skrajnie trudnych wariantów, które są obecnie raczej skrupulatnie omijane.

16 sierpnia opuściliśmy gościnne schronisko Monzino o godzinie 5 rano. Mając w pamięci (z poprzedniej próby) nieprzyjemną Col Innominata, wybraliśmy tym razem alternatywę dostania się na lodowiec Fréney omijając Aiguille Croux po prawej stronie, dołem. Możliwość tę wypatrzyliśmy na rekonesansie poprzedniego dnia. Powierzchnię lo-

dowca osiągnęliśmy zjazdem na linie. Po dwóch godzinach kluczenia wśród szczelin i seraków dotarliśmy do wejścia w ścianę.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 8.30. Trudności pierwszych wyciągów, prowadzących razem z drogą Boccalattego, są w stopniu IV i V, następnie drogi rozdzielają się w łatwym kuluarze. Duże trudności nastąpiła nam płytowa, dachówkowato uwarstwiona ściana, która po nim następowała. Zmrok zastał nas 120 m poniżej szczytu, w głównych trudnościach. Biwakowaliśmy na bardzo wygodnej półce pod przewieszonym zacięciem. Rano pokonaliśmy zacięcie podciąganiem przy komplecie tkwiących w nim haków. Następny wyciąg był najtrudniejszy na całej drodze: seria rys i przewieszek, pokonywanych wspinaczką klasyczną, przy bardzo słabej asekuracji. Jak się później okazało, odcinek ten można było obejść po prawej z trudnościami o cały stopień niższymi. Wśród nieustannie dużych trudności osiągnęliśmy wierzchołek o godzinie 14.

Czas efektywnej wspinaczki na ścianie zamknął się w granicach 18½ godziny. Do schroniska Noire zeszlśmy w ciągu 6 godzin wschodnią granią. Tam zanocowaliśmy, po czym urwistym 600-metrowym progiem, jakim obrywa się dolinka Fauteuil des Allemands, zeszlśmy do Val Veni.

---

### Przewodnik w kawałkach

Na interesujący pomysł wpadł BLV-Verlag w Monachium. Zaczął on mianowicie wydawać górskie przewodniki turystyczne i narciarskie w formie talii kieszonkowego formatu kart, z których każda zawiera na jednej stronie szkic proponowanej tury, na drugiej zaś jej krajoznawczy i turystyczny opis. Wiązka złożona z 24 kart otrzymuje ładną plastikową wsuwkę i obejmuje określony rejon

górski (np. Box 8 — Silvretta, Ötztal, Stubai, Box 9 — Engadin, Graubünden). Tytułem eksperymentu dobrze by było pomyśleć o tego rodzaju przewodniku narciarskim po Tatrach Polskich. A może byłoby to również szczęśliwe rozwiązanie dla przewodnika wspinaczkowego, zwłaszcza po wybranych drogach ekstremalnych? Rzecz warta zastanowienia i przedyskutowania z naszymi wydawcami.



# Alpy Szwajcarskie - lato 1971

W okresie od 20 lipca do 20 sierpnia 1971 r. został zorganizowany w Alpach Walijskich obóz sportowy w ramach wyjazdów centralnych KW. W skład grupy weszli następujący uczestnicy: zespół I — Krzysztof Zdzitowiecki, Zygmunt Kieńc i Andrzej Wilusz, zespół II — Tadeusz Piotrowski, Michał Jagiello i Jerzy Milewski (kierownik obozu).

Za główne cele działalności wspinaczkowej obrano, zgodnie z sugestiami Komisji Sportowej ZG, północne ściany Dent Blanche, Dent d'Hérens i Matterhornu. Wyjazd z kraju (20 lipca) i cała podróż odbyły się bez przeszkód, a po przybyciu do Zermatt (22 lipca) udało się nam rozbić namioty bázowe w dogodnym miejscu i w dodatku na skrawku ziemi niczyjej, czyli bez konieczności uiszczania opłaty campingowej.

## Dent Blanche

Polacy mieli już do czynienia z północną ścianą tego szczytu, ale bez rezultatu („Taternik” 4/1969 s. 175), co przesądziło, że cel ten uznaliśmy za pierwszoplanowy. Warto pamiętać, że przed nami tę 900-metrową skalno-lodową ścianę przeszło tylko kilka zespołów (w tym jedno samotne przejście zimowe), wytyczając w zasadzie 3 odrębne drogi wyprowadzające w pobliże wierzchołka. Za cel naszego ataku obraliśmy (po dokonaniu 25 i 26 lipca całodobowej obserwacji ściany) wielką i dziewiczą lewą połać, kończącą się w górze „Granią Czterech Osiłów”. Wspinaczkę w linii spadku wierzchołka, czyli w rejonie już istniejących dróg, uznaliśmy za niebezpieczną ze względu na zbyt intensywny opad lawin kamiennych. Pogoda w tym okresie była dobra, upalna, a brak nocnych przymrozków powodował silną odwilż w ścianach, co pogarszało warunki śnieżno-lodowe i zwiększało niebezpieczeństwo lawin kamiennych i lodowych.

Pierwszą przeszkodą stojącą na drodze przed północną ścianą Dent Blanche jest 12-godzinne trudne podejście, gdyż zakładanie bazy w innym miejscu niż w Zermatt wydaje się być mimo wszystko mniej dogodne do prowadzenia działalności wspinaczkowej w tym rejonie.

Przejścia postanowiliśmy dokonać dwoma niezależnymi zespołami i dwiema nowymi drogami. Zespół I wybrał zaproponowany przez Z. Kieńcia, niezbyt wydatny filar w lewej części ściany, natomiast zespół II postanowił spróbować przejścia na prawo od tego filara (czyli bliżej linii spadku wierzchołka), przez środek wielkiego pola lodowego pokrywającego górną połać ściany. Obie trójki weszły w ścianę rano 27 lipca. Zespół I



Pierwszy wyciąg na północnej ścianie Dent Blanche

Fot. Tadeusz Piotrowski

przeszedł filar w ciągu jednego dnia i po biwaku na „Grani Czterech Osiłów” osiągnął wierzchołek około godziny 11, po czym zszedł południową granią do bazy przez schronisko Cabana de la Dent Blanche.

Zespół II po całodziennym wspinaniu dotarł do około 1/3 wysokości ściany (10 wyciągów), a po nadejściu nocy bez przymrozków postanowił zrezygnować z kontynuowania wspinaczki w zaplanowanym kierunku, gdyż warunki lodowe były bardzo trudne, a niebezpieczeństwo spadających kamieni zbyt wielkie. Po biwaku wytrawersowano w lewo na wymieniony wyżej filar i podążając drogą zespołu I osiągnięto wieczorem „Grani Czterech Osiłów”, a następnego dnia — wierzchołek. Drogę filarem oceniono na 8—10 godzin wspinania o trudnościach IV, a wynik działalności na Dent Blanche uznano za zadowalający i — pozostawiający pole do popisu następnym polskim zgrupowaniom w tym rejonie. Opisy dróg s. 173.

## Matterhorn

Słynna droga Bonattiego na Matterhornie ma już kilka powtórzeń, nadal jednak pozostaje poważnym przedsięwzięciem alpejskim, a Polacy mają do niej szczególny stosunek. Polski zespół dokonał, jak wiadomo, pierwszego powtórzenia tej drogi, tak samo jak to miało miejsce na Filarze Narożnym. Zdzitowiecki, Kieńc i Wilusz postanowili dokonać drugiego polskiego przejścia. Weszli w ścianę 2 sierpnia rano, przy pięknej pogodzie, docierając wieczorem do Trawersu Aniołów.



Tuż przed biwakiem Z. Kieńć odpadł z hakiem doznając kontuzji prawej nogi. Rano podjęto decyzję kontynuowania wspinaczki, gdyż stan Zygmunta na to pozwalał, a wycofanie ze ściany uznano za zbyt ryzykowne. Pogoda była zła i wspinaczka z niesprawnym fizycznie towarzyszem przebiegała wolno. 5 sierpnia wieczorem zespół dotarł do wierzchołka, po pełnych 4 dniach pobytu w ścianie. Następnego dnia Krzysztof i Andrzej zeszli do bazy, a Zygmunt został w niezagospodarowanej Solvayhütte na grani Hörnii, gdyż nie mógł schodzić dalej (późniejsze prześwietlenie wykazało pęknięcie kości w kostce, które wymagało ześrubowania).

Akcja ratunkowa, mająca na celu sprowadzenia Kieńcia, była stosunkowo prosta, ze względu na złe warunki atmosferyczne musiał on jednak czekać prawie 3 doby na transport. Towarzyszyli mu Michał i Tadek, którzy 7 sierpnia podeszli w tym celu do Solvayhütte. Przy schronisku Solvay nie ma miejsca na lądowanie helikoptera i cała operacja ratownicza musiała odbywać się z powietrza. Dużą pomoc w zorganizowaniu akcji okazali pani Paula Biner (właścicielka pensjonatu „Bahnhof” w Zermatt) oraz pan Perren Beat, szef górskiej służby ratowniczej w Zermatt, który osobiście akcją pokierował. W Zermatt ulokowaliśmy Zygmunta w klinice.

### Dent d'Hérens

Wielka, 1300-metrowa północna ściana Dent d'Hérens miała do tej pory tylko jedną drogę, poprowadzoną w r. 1925 na prawo od linii spadku wierzchołka, przez E. Allweina i W. Welzenbacha. Pierwszego przejścia zimowego tej drogi, zaliczanej w przewodnikach do najwspanialszych wspinaczek lodowych w Alpach, dokonano w r. 1964 z udziałem alpinistów polskich — K. Berbeki i J. Hajdukiewicza (zob. „Taternik” 1—2/1964 s. 25—27). Charakterystycznym elementem w budowie tej ściany jest olbrzymi prawie poziomy taras lodowy (tzw. Taras Fincha), który przecina ścianę w dwóch trzecich jej wysokości i obrywa się pionowymi, często poprzewieszanymi zerwami lodowymi. Pierwszy rzut oka na ścianę sprawia wrażenie, że jedyna możliwość przejścia zerw Tarasu Fincha — i to zarówno ze względów technicznych, jak i z powodu ogromnego niebezpieczeństwa lawin lodowych — istnieje w miejscu, gdzie prowadzi droga Welzenbacha.

Nie zważając na to wstępne wrażenie, zespół w składzie Piotrowski, Jagiełło i Milewski postanowił zbadać możliwość poprowadzenia nowej drogi środkiem lub lewą częścią ściany i ewentualnie dokonać takiego przejścia. Kilkundniowa ciągła obserwacja masywu, podczas której rzeczywiście widziano olbrzymie lawiny lodowe zmieniające w sposób zauważalny konfigurację krawędzi tarasu, pozwoliła wypatrzyć szansę przejścia



Polska droga środkiem północnej ściany Dent d'Hérens

środką ściany nieco na lewo od linii spadku wierzchołka.

W nocy z 12 na 13 sierpnia, doczekawszy wreszcie lekkiego przymrozku, weszliśmy w ścianę o godzinie 1. Około 7.30 byliśmy pod zerwą lodową tarasu, a około 20 założyliśmy biwak 200 m wyżej — już na tarasie, w miejscu całkowicie bezpiecznym. Kilka skrajnie trudnych wyciągów lodowych przeprowadził w pięknym stylu Tadeusz, a Michał pokonał hakowo kilkumetrową ścianę z gładkiego zielonego lodu. Direttissima ściany musiałaby przebiegać naszą drogą do Tarasu Fincha, powyżej niego natomiast — drogą Welzenbacha. Chcąc poprowadzić całkowicie nową drogę musieliśmy zrezygnować z wejścia na wierzchołek północną ścianą, gdyż w przeciwnym razie należałoby pokonać pionową i niezwykle kruszą kilkusetmetrową ścianę skalną w kopule szczytowej. Zamiar taki uważamy za wręcz niecelowy (długa wspinaczka hakowa i nitowanie). Poprowadzoną przez nas drogę oceniamy na dwudniową, z trudnościami VI (opis s. 173).

### Wnioski i uwagi

Wyniki sportowe obozu należy uznać za bardzo dobre, i to zarówno z punktu widzenia działalności całej grupy, jak i indywidualnych osiągnięć każdego z uczestników. Na podkreślenie zasługuje także to, że przez cały czas pobytu panowała w grupie bardzo dobra atmosfera koleżeństwa i współpracy, a wszyscy uczestnicy przedkładali chęć za-



spokajania ambicji sportowych nad pociąg do „turystyki nizinnej”. Jedyną ciemniejszą stroną wyjazdu był, poza wypadkiem Kieńcia, fakt niedostatecznego zaopatrzenia uczestników w sprzęt przez magazyn ZG („wszystko zabrało Karakorum”), oraz niemożność zrealizowania marzeń o kupnie butów „w których nie marzną nogi”. Fotografie i przeźrocza w czasie działalności wspinaczkowej wykonywali głównie T. Piotrowski i K. Zdzitowiecki.

Za cel następnego polskiego obozu w regionie Zermatt można by sugerować ponownie północną ścianę Dent Blanche, której

rozległą powierzchnię przecinają obecnie 4 drogi. Pozostaje tam nie zrealizowana do końca droga zaczęta przez nasz zespół II, godna powtórzenia jest droga Schneidera i Singera. Ścianę tę można zalecić również dobrze na lato (pod warunkiem występowania mrozów w nocy), jak i na zimę (ale tylko w odpowiednich butach). Podczas krótkiego rekonesansu pod północną ścianą Eigeru (19 sierpnia) stwierdzono niezwykle małe zalodzenie tej ściany w bieżącym sezonie; wydaje się, że pola lodowe nie zdążą szybko narosnąć i w przyszłym roku warunki powinny być tu również sprzyjające.

KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

## Matterhorn drogą Bonattiego

Pracowity dzień dobiegał końca. Po dwóch nocach spędzonych w płachcie biwakowej u stóp północnej ściany Matterhornu, 2 sierpnia o świcie weszliśmy w ścianę i późnym popołudniem znaleźliśmy się przy końcu „Trawersu Aniołów”. Warunki były niezłe, spadające kamienie z gwizdem przelatowały daleko od nas. Teraz trzeba było jednak przeciąć jeden z ich głównych szlaków.

Prowadzący Zygmunt Kieńc nie chciał ryzykować. Zamiast wykonać trawers w lewo łatwiejszym lecz niebezpiecznym terenem, podszedł wyżej pod osłonę przewieszanej ściany. Stąd trawers był trudniejszy, ale za to nie mogło spaść na głowę. A właśnie zaczęło się sypać. Co prawda nie kamienie, tylko potoki śniegu. Krótkotrwała wieczorna burza pokryła ścianę warstwą śniegu i kulek gradowych. Trudności nagle wzrosły. Zygmunt powoli posuwał się w stronę przewinięcia. Schwycił się kolejnego wbitego haka i nagle poleciał z nim w dół. Lot nie był długi, jednak w skutkach fatalny. Spadając uderzył nogą w wystający blok. Ostry ból i świadomość konsekwencji wypadku w tym właśnie miejscu. Byliśmy po kilkuset metrach wspinaczki. Do grani pozostawało nieco więcej niż drugie tyle. Ostrożnie spróbował stanąć na kontuzjowanej nodze. Mimo bólu okazało się to możliwe. Kuśtykając przeszedł parę metrów i założył stanowisko. Po niewielu minutach cała nasza trójka była już razem. Zapadał zmrok. Wraz z Andrzejem Wiluszem przeszedłem jeszcze kilkanaście metrów w lewo, by tuż przed przewinięciem wyrąbać w zlodowaciałym śniegu platformki. Zygmunt z trudem doszedł do nas i rozpoczęliśmy pierwszy z serii niewygodnych biwaków.

Noc spędziłem prawie bezsennie. Idąc w górę uniknęliśmy spadających kamieni. Tam, gdzie byliśmy rano, kamienne lawiny sypały

się po południu, pod wieczór posuwaaliśmy się terenem zagrożonym głównie w godzinach rannych. Przy zjazdach w dół byliśmy cały dzień pod obstrzałem. Chyba żeby zacząć zjazdy w południe i zabiwakować w połowie. Ale jest przecież ciepło i kamienie spadają także nocą. A jeżeli jeszcze zalamie się pogoda...?

Rano Zygmunt rozwił moje wątpliwości: „Boli, ale mogę iść dalej.” Jako pierwszy wyruszył Andrzej. Przewinięcie okazało się po powieszeniu trzech ławeczek zupełnie łatwe. Niestety zastaliśmy w nim dwa „stałe” haki. Oba wyleciały pod obciążeniem, a Andrzej z nimi. Te loty były jednak zupełnie niegroźne. Dalej teren się położył. Niestety wczorajsza burza pokryła śniegiem chwyt i stopnie. Trzeba było iść w rakach i pracowicie dogrzebywać się do skały. Dopiero koło południa doszedłem do spiętrzenia ściany. Gdy zaczęliśmy je forsować, ponownie rozpoczęła się gwałtowna burza. Ścianą runęły w dół kaskady śniegu, pioruny były jeden po drugim. Długie godziny staliśmy unieruchomieni, ogarnięci przez białe piekło. Znajdowaliśmy się na nieznacznej wypukłości ściany i to nas ratowało. W depresjach byłoby gorzej. „Jak to dobrze, że nie zaczęliśmy zjeżdżać — myślałem. — To mogło się skończyć tragicznie!”

O zmroku burza przycichła. Wyszliśmy z niej bez szwanku. Biwak chcieliśmy założyć na dwóch niewielkich, nachylonych stopniach, ale wiatr wyrwał Andrzejowi z rąk płachtę biwakową i musieliśmy się pomieścić wszyscy w drugiej na jednym stopniu. Całą, długą noc przesiedzieliśmy ciasno przytuleni do siebie zapierając się rakami o zalodzoną płytę. Wątpliwy wypoczynek. Tym razem nie rozmyślałem o sposobach odwrotu: był niemożliwy. Jedyna droga prowadziła w górę.





W północnej ścianie Matterhornu — Andrzej Wilusz w łatwiejszym terenie podszczytowym.

For. Krzysztof Zdzitowiecki

Rano zastaliśmy w ścianie warunki zimowe. Ale pogoda stopniowo poprawiała się. Powoli pokonaliśmy uskok i szeroki pas nieprzyjemnych, ryzykownych płyt. Zygmunta szedł bardzo wolno, gorzej niż poprzedniego dnia. To jednak nie było tylko silne stłuczenie: może wylew, może jakieś pęknięcie?

Trzeci biwak założyliśmy u stóp kolejnego spiętrzenia. Był podobnie „wygodny” jak poprzedni. Z zawieszonej na hakach liny zrobiliśmy podnózek, dzięki czemu można było zdjąć raki. Pogoda, o dziwo, utrzymywała się. Noc, jak i poprzednie, była ciepła. Ale spa-

łem niewiele. Nerwy. Kiedy wreszcie skończą się trudności?

Rano, po dwóch rzetelnie trudnych wyciągach, doszliśmy pod pas prawie pionowych płyt. Nad nimi ściana przełamowała się i było już łatwiej. Trzeba było tylko tam dojść. W płytach tkwiły 2 haki sugerując, że pas należy pokonać środkiem. Ku naszemu zdumieniu stwierdziliśmy, że są to nity, a dalej teren nie puszcza. Na szczęście była jeszcze druga możliwość. Poziomy trawers w lewo wyprowadzał na bardziej pogie, zaśnieżone żeberko. Wyglądał jednak paskudnie. Atakowałem go z duszą na ramieniu. Po dwudziestu minutach strachu było po wszystkim. Nastąpiły niekończące się łatwe, nudne wyciągi. Może nie wszystkie takie zupełnie łatwe, ale po tym co było przez ostatnie dni...

Pod wieczór znaleźliśmy się na grani Zmutt. Nie spiesząc się podążaliśmy ku bliższemu szczytowi. Z nogą Zygmunta było kiepsko. Ostatni biwak założyliśmy trzydzieści metrów poniżej wierzchołka. Na grani szczytowej byłoby wygodniej, ale wiał tam silny wiatr. I a nuż jakaś nowa burza w nocy?

Rano przeszliśmy przez oba wierzchołki i rozpoczęliśmy zejście granią Hörnli. Mijały nas liczne zespoły robiące tę zwykłą drogę na Matterhorn. Byliśmy znów wśród ludzi i prawie bezpieczni. Dopiero tu noga Zygmunta ostatecznie odmówiła mu posłuszeństwa. Zejście do schroniska Solvay trwało prawie 6 godzin. Dalej iść już nie mogli. Pozostał w schronisku, a my z Andrzejem kontynuowaliśmy zejście. Zwiózł go po paru dniach oczekiwania helikopter. W szpitalu okazało się, że ma pękniętą kość strzałkową.

Wielkie północne ściany alpejskie nie podają się bez walki i nie zawsze za darmo. Ale omijać ich nie potrafimy. Są na to zbyt piękne i zbyt prowokują swoją obecnością, choć wspinaczka nimi zwykle mało ma wspólnego z przyjemnością. Dobrze je mieć za sobą. Niestety, zawsze się znajdzie następna z kolei...

MICHAŁ JAGIELLO

## Północna ściana Dent d'Hérens

Plawiliśmy się w tym zamkniętym dwiema morenami stawku i gdziekolwiek nie zwróciło się oczu, horyzont zamykały nie najbrzydsze przecież pagóry: Dent Blanche, Matterhorn, Dent d'Hérens. Bezchmurne niebo, ostre słońce, woda w bajorku prawie ciepła, płyty na brzegu aż gorące, biwak pod skalnym okapem, szef kuchni dobrze karmi, kierownik ludzki — czyż można wymagać więcej? Jest niby dobrze, ale o ileż byłoby lepiej, gdyby TO nie wisało nad nami. Oczy-

wiście można obrócić się plecami ignorując ścianę, ale wtedy widzi się ją odbitą w wodzie, można zbełtać nagrzane lustro, ale wtedy słychać łoskot i huk: to właśnie z niej wał się seraki. No więc nie jest aż tak dobrze, jest nawet z każdym dniem oczekiwania gorzej! Szef kuchni co prawda niezmiennie powtarza: „chłopcy, drogę mamy w kieszeni”, lecz w jego głosie raz słychać absolutną pewność, czasem zaś coś jakby drwinę. Nasza wyimaginowana droga robi wrażenie



ruchomej; raz jest blisko, to znów się oddała. Są godziny, kiedy wydaje nam się, że nigdy jej nie zrobimy, bo przecież nie osiągniemy dwóch rzeczy, tylko dwóch, ale za to na raz: przejść ścianę i wrócić z niej! Myślimy tak wtedy, gdy siece ciepłym deszczem i całą noc grzmia lawiny. Nad ranem robi się pogodnie — znów będzie słońce, kąpiel w stawku i znów to uczucie, że niby dobrze, a jednak...

\*

Im dłużej trwała ta swoista zabawa, tym bardziej fascynowała nas ściana, tym goręcej pragnęliśmy stanąć na przełęczce na lewo od wierzchołka, bo tam właśnie miała się skończyć nasza wymarzona i do szczegółów wypatrzona droga.

Zobaczyliśmy ją po raz pierwszy idąc pod Dent Blanche. Wszystko się zgadzało: lawinowy stożek, przewężenie, skalno-lodowe żebro, bariera seraków, taras, lodowe pole, skałki, przełęczka.

„Żeby tylko seraki nie rąbnęły” — mówił w Zakopanem Hajdukiewicz, rysując na kartce dobrze mu znane ścianisko. „Eee” — odpowiedziałem wtedy inteligentnie, nie przypuszczając, że zdanie Jerzego będzie do nas powracać obsesyjnie. Podczas tego pierwszego spotkania nie myśleliśmy jednak o serakach, wiedzieliśmy natomiast, że po załatwieniu Dent Blanche pójdziemy na Dent d'Hérens.

Drugie spotkanie nastąpiło po paru dniach — z obrazem ściany zasypialiśmy na Grani Czterech Oslów. Zapadała w cień, wielka i groźna. Rano znów wszystko wyglądało inaczej, wszystko zdawało się łatwe, bariera seraków niewielka i przystępna. Przez pełne dwa dni nie patrzyliśmy na nic innego, tylko na tę jedną jedyną wysoką i szeroką połać lodu i skał. Przechodziliśmy wzrokiem linię przyszłej wspinaczki. Szło nam dobrze. W jeden pełny dzień osiągnęliśmy przełęcz. Nadciągał jednak zmierzch i znowu ściana rosła i rosła, to co zdawało się pogie stawało nagle dębą, a seraków po prostu przybywało. Szło nam wtedy źle, tak źle, że myśleliśmy już tylko o tym, jak tu się najszybciej wycofać! Szef cichutko ciągnął swoje: „chłopcy, drogę mamy w kieszeni” — dodawał jednak po chwili jeszcze ciszej, że ta kieszeń, cholera, chyba dziurawa.

Trzecie spotkanie nastąpiło niebawem. Znaną już dobrze ścieżyną podchodziliśmy wieczorem z zamiarem wejścia przed świtem w tę uciekającą nam ścianę. Było parno i duszno, jakby to nie były góry i jakby to nie była godzina wieczorna. I nagle ruszyły one — seraki! Waliły całą noc. Lodowa bariera kruszyła się jak francuskie ciastko. Nic tu po nas...

\*

Teraz jest spotkanie czwarte i ten stawek, te nagrzane płyty stwarzające znakomite warunki, aby w czyn wprowadzać hasło

„przez alpinizm do nudyzmu” — i nieodmiennie powracające pełne obaw zdania Jerzego, „żeby tylko seraki nie rąbnęły”.

Wreszcie start! Jest nam lekko, jest nam dobrze, że to już się zaczęło. Jest łatwiej niż myśleliśmy, jest trudniej niż myśleliśmy.

Lawinowy stożek przecięty po dwakroć szczelinami przechodzimy z lotną asekuracją. Jest ciemno, nie na tyle jednak, aby nie widzieć, że stok niepokojąco stromieje. Z góry dolatuje coraz częstsze ciupanie, a nawet głuchy odgłos wbijanego haka. Szarpnięcie liną — podchodzę do stanowiska i natychmiast ostro wrywam w lewo na skalną flankę. Przewężeniem przewala się wodospad. Poprzez huk słyszę pytanie: jak tam? — Monolit! — odpowiadam i wstrzymując oddech przesuwam się po strzaskanej galerijce. Szef i kierownik coś jeszcze krzyczą, zapewne: szybciej, szybciej! — co dziwi mnie niepomniernie, bowiem obaj mieszkają nad wodą i ta mała siklawa nie powinna im działać na nerwy. Grzęda, trawers w zielonym lodzie, znów grzęda i nagle wyskakujemy na zalaną księżycem lodowy taras. No, ulżyło! Ściana milczy, seraki błyszczą, a ponad nimi — czekaniem sięgnąć — szczytowa grań. Jest pięknie. Ani słowa więcej. Szybka trójka zdo-

Przed Rifugio Aosta — po zejściu z Dent d'Hérens. Od lewej: T. Piotrowski, J. Milewski i M. Jagiełło

Fot. Michał Jagiełło





bywamy wysokość: 300 m — szczyty różowięją wschodem, 400 m — wchodzimy w słońce, 500 m — na filarkę robi się śnieżna papka, 600 m — seraków jest dużo, bardzo dużo, bliższą w słońcu jak olbrzymie lustro. Z lewej urywa się lodowa wieża, z prawej — od drogi Welzenbacha — łomocze. Patrzymy w barierę jak urzeczeni.

— No, chłopcy, nikt nas nie wyniesie — to Szef.

— Ba, ale jak to zrobić? — to Kierownik.

Kuchcik taktownie milczy. Głośnie przekłnięcie śliny, gardło jak z drewna, to przez to przekłnięcie pragnienie. Oczywiście, tylko pragnienie, nic więcej. A seraki („żeby tylko nie rąbnęły” — mówił w Zakopanem Jerzy), a misterna siatka szczelin na lodowcu pod nogami, a niepewne stanowisko na śnieżno-lodowym ostrzu...? Nie, nie — tylko pragnienie.

Zaczyna Kierownik, po kilkunastu metrach zmienia go Szef. Stanowisko, skomplikowane operacje z przeciąganiem plecaków. Znow Szef. Stanowisko. Stromo, niemal pionowo, Szef ciągnie trawers w lewo do kociołka, do pracy rusza Kierownik. Wodny lód, kłopoty ze stanowiskiem, zbliża się wieczór, a my wciąż w kociołku. Już nie jest tak pięknie, jak było, zaczyna być po prostu nieładnie, a może nawet brzydko. Kociołek jest prawdzi-

wą „pułapką na ceprów”: podłoga 70—75°, z trzech stron przewieszane ściany, czwarta jest otwarta, lecz tamtędy wyjątkowo nie chcemy schodzić. Więc lewą stroną, tam gdzie najmniej przewieszania...

O ironio, o losie przekłęty, na cóż mi było przyszło! Ziejąc jadem wisiałem na lodowej śrubie i nerwowymi ruchami wkręcałem następną kilkadziesiąt centymetrów wyżej, a gdy już śrub nie stało, błagałem swych pracodawców, by dostali nawet tę z urwanym uchem. Tak to walila się moja idea wyłącz- nie klasycznego wspinania, a klęsce tej towarzyszył zgodny rechot kierowniczo-sze- fowski.

Nic to, już jest tylko pionowo, już jest tyl- ko 80°. Stanowisko. Zmienia mnie Kierownik i wyprowadza na biwak.

Nazajutrz w gęstej mgle łazimy po stro- mych polach, olbrzymia szczelina zagradza drogę, trawers w lewo, wąty most, z grani idą kamienie, wciąż ta mgła, lodowe pole i ostatni wyciąg po kruszyźnie już chyba ab- solutnej. Szef kocimi ruchami dosięga prze- łączki.

Trzeciego dnia mimo deszczu i zimna ką- piemy się w stawku.

Mgła wchodzi na nie najbrzydsze przecięz pagóry: Dent Blanche, Matterhorn i zupeł- nie ładny Dent d'Hérens.

## SPELEOLODZY RADZIECCY W TATRACH

Na zaproszenie Komisji Tatarnictwa Jaski- nowego ZG KW przebywała w Polsce w lip- cu 6-osobowa grupa speleologów z lwowskie- go klubu „Cyklop” z Ukraińskiej SRR. Kie- rownikiem grupy był Miron Pietrowicz Saw- czin, przewodniczący Ukraińskiej Komisji Jaskiniowej, były mistrz USRR w boksie, a obecnie pracownik naukowy Instytutu Kultu- ry Fizycznej w Moskwie, wybitny speleolog, odkrywca Jaskini Optymistycznej. A oto po- zostali uczestnicy obozu: Ludmila Sawczino- wa, Walery Wasiljew, Wasyl Tkaczuk oraz Walentin Ostianow — najmłodszy z gości, niemniej posiadający już na swym koncie rekord głębokości w jaskiniach ZSRR (Naza- rowska — 500 m). Jedynym reprezentantem Kijowa był paleontolog Georgij Baczynskij, uczestnik Kompleksowej Krasowej Eksped-ycji Radzieckiej w latach sześćdziesiątych, uważany obok Sawczina za pioniera speleolo- gii ukraińskiej.

Goście radzieccy przybyli do Polski z rewiz- tą za ubiegłoroczny pobyt członków KW, którzy wzięli udział w wyprawie do Jaskini Optymistycznej (obecnie 70 400 m).

W dniach od 2 do 23 lipca speleolodzy ra- dzieccy przebywali w Tatrach, zwiedzili też

Kraków, Wieliczkę i Ojców. Wykorzystując wspaniałą pogodę prowadzili działalność za- równo w Tatrach Wysokich, dokonując wejść na szczyty (Rysy, Granaty, Świnica — wspi- naczkowo), jak również w Tatrach Zachod- nych, które były terenem właściwej działal- ności. Poznali topografię najdłuższej jaskini w Polsce — Czarnej oraz osiągnęli dno naj- głębszej z polskich jaskiń — Śnieżnej (—640 m) a także drugiej co do głębokości — Pta- szej (—300 m). Stając przy syfonie końcowym w Jaskini Śnieżnej speleolodzy radzieccy wy- równali rekord głębokości ZSRR, uzyskany w tej samej jaskini w r. 1969 przez grotola- zów z Nowosybirska i Krasnojarska.

W czasie pobytu w Tatrach opiekę nad grupą radziecką sprawowali członkowie STJ Zakopane: S. Miśkowiec, K. Szafranski, Ch. Parma i A. Rajwa — kierownik obozu. Im- prezę należy ocenić jako bardzo udaną. Po- mijając nawet osiągnięcia sportowe, trzeba podkreślić, że nawiązany w ubiegłym roku kontakt został podtrzymany i zacieśniony, co stwarza perspektywę dalszej wymiany mię- dzy zrzeszeniami speleologów radzieckich a Klubem Wysokogórskim.

Apoloniusz Rajwa



# Niegóralskie nazwiska na polskiej mapie Tatr

Maniera nazywania szczytów górskich imionami mniej lub bardziej zasłużonych ludzi ogarnęła cały świat. W grani Grandes Jorasses nazwy wszystkich wierzchołków dedykowane są jakimś osobom, mapy Pamiru czy gór Alaski — to całe słowniki biograficzne. Najwyższy szczyt świata, Mount Everest, upamiętnia brytyjskiego dyrektora Survey of India, najwyższy szczyt Australii — naszego rodaka, Tadeusza Kościuszkę. W Tatrach zwyczaj nadawania obiektom topograficznym nazw związanych z osobami kwitł zwłaszcza wśród Niemców i Węgrów. Całe granie — np. Staroleśnej czy Kępczystej — usiane były nazwami utworzonymi na cześć nie tylko samych zdobywców turniczek i turni, ale nawet ich żon i narzeczonych. Tatarnicy polscy opierali się tej modzie<sup>1)</sup> — zrazu odruchowo, a od r. 1903, po znanym wiecu członków Towarzystwa Tatrzańskiego i przyjęciu wytycznych opracowanych przez Jana G. Pawlikowskiego<sup>2)</sup> — programowo. Czas jakiś jednak i w naszej literaturze utrzymywały się, z braku innych, nazwy w rodzaju „Szczytu Samuela Rotha” (Zadni Gierlach), „Szczytu Marty” (Złobisty), „Szczytu Téryego” (Mały Duryn) czy „Szczytu Antoniny” (Mały Jaworowy).

Wytyczne Pawlikowskiego dopuściły w punkcie 4 lit. c nadawanie bezimiennym obiektom nazw utworzonych od nazwisk górali — „baców, gazdów i strzelców podhalańskich”, do których praktyka włączyła również przewodników (Rumanowy Szczyt, Klimkowa Przełęcz, Walowe Turnie itp.). Pośrednio aprobowały też one zespół już istniejących upamiętnień nazewniczych wprowadzonych uchwałami Towarzystwa Tatrzańskiego, a nawet uwzględniły możliwość tworzenia w tym samym trybie podobnych nazw nowych: „Gdyby w wyjątkowym wypadku chodziło o szczególne uczczenie kogoś przez nadanie miejscowości jego nazwiska — może się to stać tylko na wniosek Wydziału przez uchwałę walnego zgromadzenia Towarzystwa i wtedy tylko, jeśli nie ma ustalonej ludowej nazwy”.

Na polskich mapach Tatr utrzymało się więc do dziś kilkanaście tego typu nazw-pomników, z których 5 ma oficjalne metryki w protokołach Towarzystwa Tatrzańskie-

go, pozostałe zaś bądź to zagnieździły się same (jak np. Skala Jelinka), bądź też zostały zaproponowane przez autorów publikacji tatarnickich. Przypomnienie historii ich powstania może być interesujące zarówno z punktu widzenia „zaokrąglenia” ogólnej wiedzy o Tatrach, jak i metodyki współczesnej działalności nazwotwórczej, prowadzonej przez tatarników w górach obcych. W omówieniu zastosowany jest tradycyjny układ topograficzny.

**Skala Kmiotowicza.** Nazwa wschodniego obramienia Niżniej Bramy Chochołowskiej, spopularyzowana przez mapy Tadeusza Zwolińskiego oraz fotogrametryczną mapę Tatr Polskich, wydana w 3 wersjach w latach 1934—38. Wiąże się ona z umieszczoną tu w r. 1901 przez księży dekanatu nowotarskiego i do dziś zachowaną tablicą<sup>3)</sup> upamiętniającą ks. Józefa Leopolda Kmiotowicza (1819—59), jednego z dwu przywódców powstania chochołowskiego w r. 1846. Nadane przez Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1901 nazwy „Turni ks. J. L. Kmiotowicza” i „Turni J. K. Andrusikiewicza” odnosiły się do Siwiańskich Skat i nie weszły do szerszego obiegu. W publikacjach geologicznych Niżnia Brama Chochołowska bywa też nazywana „Bramą Kmiotowicza”.

**Brama Kantaka.** Wylotowe zweźlenie skalne Doliny Kościelińskiej, przez górali zwane ongiś Bramą, Broną lub Wrotami, przy czym sam skalny przesmyk nosić miał nazwę „Między Ścianą” (B. Gustawicz 1883). Obecna nazwę postanowił wprowadzić Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 4 czerwca 1886 r. — na wniosek Walerego Eljasza. Propozycję przyjęło Walne Zgromadzenie 6 lutego 1887 r. — upamiętniono w niej zmarłego wówczas Kazimierza Kantaka (1824—86), miłośnika Tatr i wybitnego działacza TT na obszarze zaboru pruskiego, posła na sejm berliński, gdzie śmiało występował w obronie polskości Poznańskiego. Za potokiem umieszczono żelazną tablicę rozmiarów 1 × 0,8 m z napisem: „Kazimierzowi Kantakowi — dzielnemu obrońcy praw narodu polskiego, wielce zasłużonemu swemu członkowi — wdzięczne Towarzystwo Tatrzańskie tablicę tę położyło w r. 1887”. Tablica, uroczystie odsłonięta 16 sierpnia 1887 r., zachowała się do dziś, odnawiana m. in. w latach 1908—09. Jak dalece nazwa ta wrosła w krajobraz Doliny Kościelińskiej świadczy fakt, że jako rodzimej używa jej Stanisław Krzeptowski Biały w baśni o smoku tatrzańskim (W. Wnuk „Gawędy Skalnego Podhala” 1969 s. 144).

**Brama Kraszewskiego.** Nazwa środkowej bramy skalnej w Dolinie Kościelińskiej, przez górali zwanej „Między Krzesanicę”. Wprowadziła ją na wniosek Leopolda Świerza Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie TT uchwałą z dnia 2 grudnia 1877 r. dla uczczenia 50-lecia twórczości pisarza. W r. 1879 wykuto ją ok. 30-centymetrową antykwa na wschodniej ścianie, pod napisem umieszczając tablicę z marmuru kardolińskiego (Tatry Bielskie), wykonaną przez Franciszka Wyspiańskiego, ze słowami: „J. I. Kraszewskiemu — niestrudzonemu pra-

<sup>1)</sup> Jeden z nielicznych wyjątków stanowi Karol Englisch, twórca co najmniej 20 tego typu nazw, z których jednak zaledwie parę miało za podstawę nazwiska polskie (np. Szczyt Walerego Eljasza).

<sup>2)</sup> Komunikat w sprawie nomenklatury Tatr, „Przegląd Zakopiański” 12 IX 1903, s. 294—295. Wiec zakopiański odbył się w dniu 5 sierpnia.

<sup>3)</sup> Jak informował „Giewont” nr 2/1902, tablica ta została umieszczona w r. 1901, a w 1902 czyniono przygotowania do jej odsłonięcia, co według „Kalendarza Podhalańskiego” 1914 nastąpiło w r. 1903.



cownikowi na polu piśmiennictwa polskiego w uczczeniu półwiekowej pracy — Towarzystwo Tatrzańskie — d. 30 września 1879 r.' Poświęcenie tej tablicy, do dziś zachowanej, odbyło się 14 sierpnia 1879 r., w trzynastą rocznicę pobytu Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej. Było ono manifestacją patriotyczną: orkiestra odegrała m. in. „Jeszcze Polska nie zginęła...” Uroczystość opisała Maria J. Zaleska w „Przygodach młodego podróżnika w Tatrach” (1882): „Z rana ks. Stolarczyk odprawił solenne nabożeństwo w kościełku zakopiańskim na intencję jubilatą, potem około południa wszyscy goście i mnóstwo górali zebrali się w dolinie Kościeliskiej i tu przy nuku móżdziejy i odgłosie muzyki położono kamień pamiątkowy, przy czym wypowiadano piękne mowy...” Data 30 września u dołu tablicy była oficjalnym dniem jubileuszu, ustalonym przez Komitet obchodów. Kraszewski widział Tatry, ale jego powiązania z nimi były raczej nikłe.

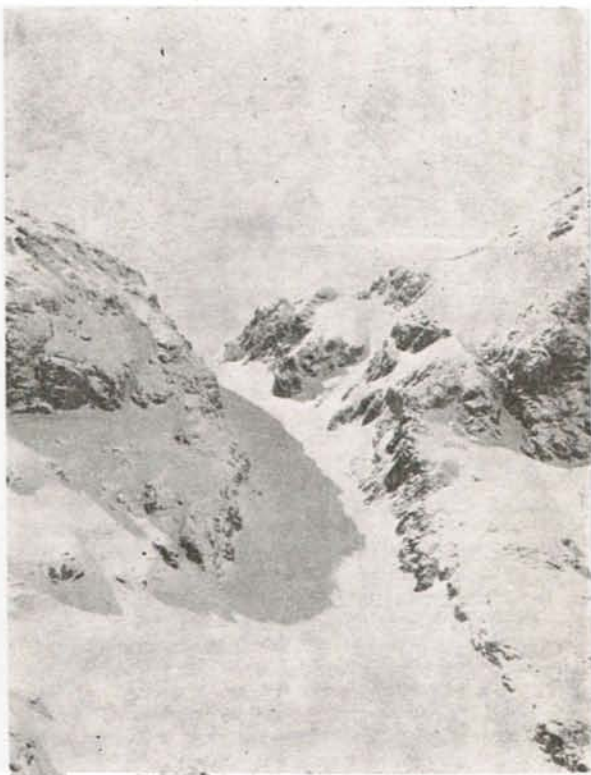
**Brama Wincentego Pola.** Nazwa używana w publikacjach geologicznych i geograficznych w odniesieniu do górnego przewężenia Doliny Kościeliskiej, wyprowadzana od tzw. Krzyża Pola, wystawionego z inicjatywy poety w r. 1852 podczas wycieczki studentów UJ.

**Eljaszowa Turnia.** Wychodząca powoli z użycia nazwa wapiennej skały wyrastającej spod kulminacji Jaworzynki Miętusiej, zwanej Zadnią Kończystą lub Zawieszistą. „Eljaszową Turnię” wprowadziło Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1905 dla uczczenia swego wieloletniego działacza, malarza Tatr i autora 6 wydań (1870–1900) popularnego „Ilustrowanego przewodnika do Tatr...”, Walerego Eljasza (1840–1905). Zaraz po jego śmierci (zmarł 22 III) Wydział Towarzystwa Tatrzańkiego postanowił „uczcić jego pamięć w trwały sposób”. Czym — zdecydowało Walne Zgromadzenie w dniu 30 kwietnia 1905 r., które — jak podał „Przegląd Zakopiański” — „uchwaliło przez aklamację, aby tzw. obecnie turnię Kończystą w dolinie Kościeliskiej przezwać Turnią Eljasza”. Ponieważ jednak Turnia Kończysta (1248 m) ogólnie znaną nazwę ludową miała, upamiętnienie Eljasza przesunięto na jej bliźniaczkę, Zadnią Kończystą (1296 m).

**Skała Jelinka.** Nazwa skałki przy drodze w Dolinie Strążysk, w literaturze ugruntowana przez wzmiankowane już mapy Tadeusza Zwolińskiego i mapę fotogrametryczną. Wywodzi się od umieszczonych w latach 1897 i 99 tablicy żelaznej i medalionu brązowego z podobizną Edwarda Jelinka (1855–97), miłośnika Tatr i przyjaciela Polaków, propagatora kultury polskiej w piśmiennictwie czeskim i — odwrotnie — czeskiego w polskim (zob. „Wierchy” t. 22 r. 1959 s. 201–206). Tekst tablicy głosi: „Na cześć i sławę Edwarda Jelinka, szlachetnego syna pobratymczego narodu czeskiego, wiernego przyjaciela Polaków, tablicę tę na skałę tatrzańską umieścili zebrani z całej Polski rodacy w r. 1897”. Jednym z inicjatorów umieszczenia medalionu był H. Sienkiewicz.

**Przełęcz Nowickiego.** Niewybitne obniżenie granic pomiędzy Buczynowymi Czubami a Wielką Buczynową Turnią. Nazwę nadał budowniczy „Orlej Perci”, ks. Walenty Gadowski w r. 1903, co sam kilkakrotnie stwierdzał. Upamiętnił w niej swego partnera górskiego, Franciszka H. Nowickiego (1864–1935), autora pięknych literackich reportażów z Tatr i słynnych „Sonetów tatrzańskich” (1891, 1904). Franciszek Nowicki był inicjatorem i pierwszym referentem w TT projektu budowy „Orlej Perci” w r. 1901. On wymyślił dla niej nazwę, on też 16 lipca 1903 r. asystował przy rozpoczęciu robót, wznosząc za ich powodzenie toast Tokajem A. D. 1863. Na przełęcz swego imienia wszedł jako pierwszy turysta 19 sierpnia 1902 r. — wspólnie z ks. Gadowskim, Antonim Pankiem i tragarzem Józefem Budzem. Ojcem F. H. Nowickiego był znakomity zoolog, prof. Maksymilian Nowicki, którego imię nosił schron TT wystawiony na Równicy Waksmundzkiej w r. 1875, a w 1880 przeniesiony na Krzyżne.

<sup>4)</sup> Użył jej po raz pierwszy w „Przeglądzie Zakopiańskim” 13 VI 1903 r.: „Nie sprawdziliśmy, czy z przełęczy tej (...) — nazwijmy ją Przełęczą Franciszka Nowickiego — da się zejść w dolinę Pańszczycy.”



Wrota Chałubińskiego od strony Dolinki za Mnichem

Fot. Lucjan Saduś

**Skałka Bronikowskiego.** Używana niekiedy przez turystów nazwa wielkiej wany poniżej wylotu Dolinki Pustej, z umieszczoną na niej tablicą pamiątkową (zob. „Taternik” 3–4/1964 s. 103). Ze względu na krzyżujące się tu szlaki, jest to dość ważny punkt orientacyjny.

**Wodogrzmoty Mickiewicza.** Nazwę wprowadził Wydział Towarzystwa Tatrzańkiego uchwałą z dnia 26 stycznia 1891 r., wykonując zalecenie wielu gości zakopiańskich z dnia 11 sierpnia 1890 r., który nie sprzecywał jednak, w jaki sposób uczcić w Tatrach poetę. Pamiątkową tablicę umieszczono przy dolnym wodospadzie, naówczas najczęściej odwiedzanym (Pośredni Wodogrzmot stał się popularny po zbudowaniu mostu szosowego w r. 1900). Napis na tablicy głosi: „Wodospady Mickiewicza. Nazwę tę nadało Towarzystwo Tatrzańskie na pamiątkę przewiezienia do ziemi ojczystej i pochowania na Wawelu zwłok nieśmiertelnego wieszczka Adama Mickiewicza, w dniu 4 lipca 1890 r.”. W wyrazie „Wodogrzmoty”, utworzonym zapewne przez turystów, zachowała się, jak się zdaje, pierwotna nazwa góralska wodospadów („Grzmot”, „blisko tzw. Grzmotu” — T. Chałubiński 1882, 1886). Podział na Wodogrzmoty Niżni, Pośredni i Wyżni stosuje już „Kalendarzyk Tatrzański” w początku bieżącego stulecia. Sam Mickiewicz w Tatrach nie był, choć mówi o nich (Crapacs) w „Konfederatach barskich” (1836).

**Wrota Chałubińskiego.** Nazwę nadał przełęczny Wydział Towarzystwa Tatrzańkiego w dniu 13 stycznia 1890 r. na wniosek Walerego Eljasza, upamiętniając w niej zmarłego 2 miesiące wcześniej Tytusa Chałubińskiego (1820–89), słynnego lekarza, taternika i społecznika, „wielce zasłużonego męża około rozwoju Zakopanego”. Dlaczego wybrano tę właśnie przełęcz? Chyba dlatego, że rok wcześniej przeprowadzono przez nią pod nad-



zorem Eljasza nowy szlak turystyczny, była więc świeżo w pamięci. Sam Chałubiński nie wyróżniał jej w sposób szczególny. Zanotowano wcześniejszą nazwę „Zawracik”, być może utworzoną przez przewodników lub turystów w nawiązaniu do Zawratu.

**Staw Staszica.** Poniżej Wrót Chałubińskiego, w najniższym zagłębieniu Dolinki za Mnichem, tworzy się po roztopach lub deszczach wybitnie okresowe jezioro, które wysychając rozpada się na kilka oczek wodnych. Od ok. 1880 r. zwane jest ono Stawkami (Stawem lub Stawkami) Staszica. Nazwa ta przyjęła się w piśmiennictwie sama, a to przez identyfikowanie jeziora z wymienionym w „Ziemiorodztwie” (1815, s. 126) „Czarnym Stawem pod Liptowskimi Murami”. Jej popularyzatorem był Tytus Chałubiński, który w swych pracach używa jej często — na przemian z „Czarnym Stawem Staszycą” (1882–86). Pomijając kwestię słuszności identyfikacji, stwierdzić trzeba, że imię Stanisława Staszica (1755–1826), „ojca” taternictwa polskiego, ze wszelkim miar zasługuje na wdzięczną pamięć w Tatrach. Pasterze zwali jezioro Niżnimi Stawkami, Suchymi Stawkami lub Suchym Stawkami.

**Droga Oswalda Balzera.** Nazwa „starej” szosy do Morskiego Oka — przez Zazadnia i Łysą Polanę (K 29), upamiętniająca prof. Oswalda Mariana Balzera (1858–1933), wybitnego historyka prawa i zasłużonego obrońcę polskich praw do Morskiego Oka w czasie procesu z Węgrami w r. 1902 (Życiorys w „Wierchach” 1933 s. 147–156). Nazwę nadał w r. 1933 — po śmierci uczonoego — Ministerstwo Komunikacji, na wniosek gminy zakopiańskiej, do którego przyłączyło się również Polskie Towarzystwo Tatrzańskie („Przełęcz Turystyczny” 4/1933 s. 11). W używanej przez taterników nazwie „Zakreću Ejsmonda” na tej szosie (w trakcie ostatniej przebudowy wydatnie ścieżkę) przetrwała pamięć wypadku samochodowego w dniu 29 czerwca 1930 r., w którym odniósł śmiertelne obrażenia poeta Julian Ejsmond (1892–1930), zmarły w zakopiańskim szpitalu.

**Przełęcz Tetmajera.** Główna przełęcz w masywie Gierlachu. Nazwę nadał w r. 1902 Janusz Chmielowski, który 24 sierpnia 1895 r. stanął tu wraz z Jędrzejem Wałą młodszym jako pierwszy taternik. Wiadomość o wprowadzeniu nazwy podały lokalne pisma — „Giewont” (13 sierpnia) i „Przełęcz Zakopiański” (25 września 1902 r.). „Giewont” napisał: „Dowiadujemy się obecnie, iż p. Janusz Chmielowski, korzystając z przysługującego mu prawa (jako pierwszemu który zwiędził ową przełęcz) nadania nazwy, dotąd nie oznaczonej przełęcz między północnym (2630 m) a głównym (2663 m) szczytem Gierlachu, postanowił nazwać ją Przełęczą Kazimierza Tetmajera (Casimir Tetmajer Scharte) pragnąc tym sposobem jeszcze silniej związać imię Tetmajera z Tatrami i przypomnieć naszym turystom, iż Kazimierz Tetmajer (...) jest znakomitym gór tych znawcą i taternikiem jednym z najwybitniejszych i najśmielszych”. Tetmajer (1865–1940) podziękował Chmielowskiemu za to wyróżnienie, wyrażając jednocześnie żal, że nigdy już ofiarowanej mu przełęcz nie obejmie w posiadanie („Taternik” XIX, 1947, s. 136). Nazwa już w r. 1904 została uznana przez Węgrów i Niemców, a później także przez Czechów i Słowaków. Ci ostatni wycofują się jednak ostatnio na rzecz nazwy Gerlachovské sedlo (por. Ivan Bohuš, „Vysoké Tatry” 4/1969 s. 32).

**Przełęcz Stolarczyka.** Wybitne obniżenie w głównym grzbiecie Tatr, pomiędzy Baranimi Rogami (Wyżnim Baraním Zwornikiem) a Czarnym Szczytem (Małą Papirosową Turnią), zdobyte po raz pierwszy przez ks. Józefa Stolarczyka (1816–93), znakomitego w swoim czasie taternika. Nazwy użył jako pierwszy Janusz Chmielowski, który przez przełęcz przechodził 5 października 1898 r. z Klimkiem Bachledą i Józefem Tatarskim. Pisząc w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańkiego” r. 1902 (t. XXIII s. 22) o innej wycieczce w te okolice, mówi on: „Przełęcz ową, między Baranimi Rogami a Czarnym, nie posiadającą żadnej nazwy, postanowiliśmy nazywać Przełęczą Stolarczyka, na cześć ś.p. proboszcza zakopiańskiego

ks. Józefa Stolarczyka, który dnia 17 września 1867 r. (...) pierwszy stanął na nietkniętym wówczas stopą ludzką szczyście Baranich Rogów”. Nazwa weszła również do nazewnictwa obcego — węgierskiego, niemieckiego, słowackiego (Stolarczykha, Stolarczykloch, Stolarczykovo sedlo).

Spśród tego typu upamiętnień nazwicznych w zapomnienie poszły, oprócz wzmiankowanych już Turni Andrusikiewicza i Kmietowicza, m. in. takie nazwy, jak Dolina Staszica, Zdrój Goszczyńskiego, Dolina Adama Mickiewicza, Przełęcz Krygowskiego i inne. „Dolinę Staszica” lansował Tytus Chałubiński w miejsce Dolinki za Mnichem, „Dolinę Adama Mickiewicza” wprowadziło oficjalnie Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1890 dla obecnej Doliny Rybiego Potoku<sup>5)</sup>. „Zdrojem Goszczyńskiego” nazywano w ostatniej ćwierci XIX w. Lodowe Źródło w Dolinie Kościeliskiej, a to od wystawionej przy nim w r. 1875 altany im. Seweryna Goszczyńskiego. Nazwa „Przełęcz Krygowskiego” nadana została w r. 1904 obecnej Rumiskiej Przełęczce (Witold H. Paryski „Tatry Wysokie” t. XI s. 31), w związku z pierwszym wejściem na nią Stanisława Krygowskiego z przewodnikami.

Nie weszły do potocznego użycia wprowadzone przez Towarzystwo Tatrzańskie nazwy schronisk — Staszica, Pola, Zejsznera. Polskie środowisko górskie nie przyjęło też nazw stanowiących uhonorowania Polaków, ale nadanych przez autorów obcych, jak np. Szczyt

<sup>5)</sup> Szczegóły w monografii J. Nyki „Dolina Rybiego Potoku — Morskiego Oka” 1956 s. 27.

Przełęcz Tetmajera (ok. 2593 m) od strony wschodniej. Spada z niej wybitny Zleb L. Darmstädtera.

Fot. Lucjan Saduś





Chałubińskiego (tj. Mięgoszowiecki) czy Szczyt Chmielowskiego (Sepia Turnia<sup>6)</sup>). Podobnie potraktowane zostały propozycje Karola Englischa. Zdomowało się natomiast w Tatrach wiele niegóralskich nazwisk w nazwach niższej kategorii, niekiedy znanych tylko wąskim kręgom ludzi (głównie taternikom), a odnoszącym się do detali rzeźby

<sup>6)</sup> Z uznaniem odnotowuje te polskie tendencje Jenő Serényi w „Magyarországi Kárpátgyesület Evkönyve” t. XXXVI r. 1909 s. 84.

górskiej — filarów, żlebów, kominów, rys, części jaskiń itp. Upamiętniają one przeważnie pierwszych zdobywców (Żleb Kulczyńskiego, Rysa Zaruskiego, Komin Stanisławskiego itp.), czasem ludzi zasłużonych dla Tatr (np. Komora Goszczyńskiego), często też ofiary nieszczęśliwych wypadków (Żleb Drège'a, Rysa Bronikowskiego, Komin Świerza, Żleb Roja i wiele innych). Liczba tych nazw przekracza setkę, a cały ich zespół — nb. zmieniający się z biegiem lat — wart byłby oddzielnego studium.

LESZEK ŁĄCKI

50 lat



IAMES

14 sierpnia w hotelu „FIS” przy Szczyrbskim Jeziorze odbyło się uroczyste spotkanie taterników słowackich, zorganizowane z okazji 50 rocznicy powstania pierwszej słowackiej organizacji taternickiej. Na uroczystości zostali zaproszeni m. in. przedstawiciele stowarzyszeń zrzeszonych w Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (UIAA), Klub Wysokogórski reprezentował wyżej podpisany.

Delegaci z zagranicy przybyli do Szczyrbskiego Jeziora 12 sierpnia. Następnego dnia wzięli oni udział w zbiorowej wycieczce w Dolinę Białej Wody. W sobotę, 14 sierpnia, przy dźwiękach orkiestry dętej zaczęły się główne uroczystości. Przed południem udaliśmy się na Symboliczny Cmentarz pod Ostrwą, gdzie zostały złożone wieńce. Po południu odbyła się akademія z licznymi przemówieniami. Przy stole prezydiálním zasiadli członkowie zarządu IAMES wraz z jedynym żyjącym członkiem-założycielem, Mikulášem Mlynárčikiem oraz przedstawiciele władz i organizacji społecznych okręgu Wysokich Tatr. W czasie uroczystości liczni członkowie IAMES zostali udekorowani odznaczeniami sportowymi i odznakami, a uczestnicy wyprawy słowackiej, która w tym roku zdobyła Nanga Parbat, otrzymali tytuły mistrzów sportu.

IAMES jest organizacją, która zrzesza taterników słowackich. Został on założony przez Mikuláša Mlynárčika, Gustáva Nedobrego i Fera Liptáka 14 sierpnia 1921 r. — jako związek wspinaczy tatrzańskich, z siedzibą w Spiskiej Nowej Wsi. Rzecz ciekawa, że nazwa tego związku, chyba jako jedynego na świecie, utworzona została od pierwszych liter hasła programowego o brzmieniu: Idea-

lizmus, Alpinizmus, Moralita, Eugenika i Solidarita. Po niedawnym reaktywowaniu związku skrótowni temu dano nową wykładnię: Idealizmus, Alpinizmus, Moralita, Entuzjazmus, Solidarita. Celem rozpowszechnienia wśród Słowaków zamiłowań do taternictwa, organizacja ta zaczęła począwszy od r. 1923 organizować doroczne tygodnie wspinaczkowe (horolezecký týždeň), w czasie których szkolono narybek i dokonywano przejść o charakterze sportowym. Do dnia dzisiejszego urządzono w Tatrach 47 takich tygodni — ostatni odbył się w ramach omawianych tu obchodów.

W latach II wojny światowej IAMES działał bez przerwy jako sekcja Klubu Słowackich Turystów i Narciarzy (KSTL). W tym czasie zaczął się też rozwijać w jego szeregach nowoczesny alpinizm sportowy, którego jednym z przedstawicieli był Slavo Cagaszik, autor drogi środkiem Zóltej Sciany.

W latach powojennych taternictwo i alpinizm objęły sekcje organizacji zajmujących się wychowaniem fizycznym. W tym okresie ruch taternicki na Słowacji znacznie się rozwinął i spopularyzował, rozpoczęły się grupowe wyjazdy w Alpy i Kaukaz, ukoronowane ekspedycjami w Pamir (1968), Hindukusz (1965, 1967) i Karakorum (1969 i 1971). W czerwcu 1968 r. został reaktywowany Slovenský horolezecký zväz IAMES, jako organizacja zrzeszająca taterników słowackich.

Obchody pięćdziesięciolecia zakończono dnia 14 sierpnia uroczystą kolacją, która upłynęła w niezwykle miłej atmosferze. Spotkanie doskonale przygotowane organizacyjnie, pozostawiło uczestnikom wiele wrażeń i przeżyć.



# Nowe drogi w Tatrach

## CUBRYNA

I. wejście lewą częścią pn.-zach. ściany (z Zadniej Galerii Cubryńskiej): Sławomir Andrzejewski, Jan Hobrzański i Dariusz Naszynski, VIII.1970. Droga częściowo nadzwyczaj trudna, 2.30 godz.

Wejście w ścianę pomiędzy wybitnym, przewieszonym kominem (z prawej) i początkiem drogi WHP 856 (z lewej). Piarżystym zachodem 30 m do wylupanego płytowego bloku. Od bloku zacięciem na zab skalny i przez niewybitne przewieszki pod następne zacięcie, na kazalnicykę. Zacięciem i żalupką w jego przedłużeniu w górę, po czym w prawo na platformę. Stąd płytowym żebrem wprost przez nosy skalne 40 m do łatwiejszego terenu, którym dowolnie na pn. grań (WHP 860 Z) na wierzchołek.

J. Hobrzański

## MAŁA KRÓTKA

I. wejście środkiem zach. ściany (z doliny Ważkiej): Emanuel Hornowski i Andrzej Wilczkowski, 21.VIII.1971. Dość trudno z jednym miejscem b. trudnym, 2 godziny.

Zach. ściana Małej Krótkiej opada ku brzegom Zielonego Stawu i jest ograniczona dwoma wybitnymi żlebami. Środek ściany przecinają 2 pionowe rysy, doskonale widoczne z pd. brzegu jeziora.

Wejście w ścianę tam, gdzie płyty schodzą najniżej w piargi. Systemem płyt i trawiastych półek do miejsca, gdzie prawa rysa przewieszca się, tworząc ciasny komin. W lewo od nas wielki blok tworzy ze ścianą 8-metrowe zacięcie, które w górę staje się pionowe. Owym zacięciem, pod koniec b. trudno, na platformkę ponad nim i jeszcze parę metrów na wierzch dolnego spiętrzenia ściany. Teraz otwiera ścianą wprost w górę pomiędzy obiema wspomnianymi rysami — na wyraźny przedwierzchołek, w którym ściana nasza kulminuje. Stąd kilkadziesiąt metrów już łatwo na grań i na szczyt Małej Krótkiej.

E. Hornowski

## MLYŃCIE SOLISKO

I. wejście lewym filarem wsch. ściany: Michał Romanowski, Andrzej Wardziński i Andrzej Wilczkowski, 26.VIII.1971. Droga b. trudna, z jednym miejscem nadzwyczaj trudnym (górną granicą).

Orograficznie lewe ograniczenie żlebu spadającego ze Smrekowickiej Przełęczy do Doliny Mły-

nicy stanowi potężna grzęda, zakończona na wysokości progu Stawu nad Skokiem wybitną turnią. Obserwując ścianę Młyńckiego Soliska znad Stawu nad Skokiem, na prawo od wspomnianej grzędy widzimy filar ograniczający tę ścianę od lewej strony. Rozpoczyna się on uskokiem w kształcie maczugi. Na prawo od uskoku ciągnie się pionowy ciemny komin.

Kominem tym w górę ok. 90 m — aż do jego końca, a następnie trawiasto-płytowym terenem z odchyleniem w prawo do niezbyt wybitnego w tej części filara. Początkowo na lewo od ostrza płytowymi ściankami, a następnie ostrzem filara aż do niewielkiej szczyrbiny przed pionowym 6-metrowym uskokiem (ok. 7 wyciągów od wejścia z kominu). Uskokiem w górę, początkowo z pomocą przeciwległej ścianki, a następnie trawersując w lewo pod wieniecącym go blokiem (V-) na niewielką kazalnicykę. Stąd dalej ostrzem filara na szczyt Młyńskiego Soliska (ok. 6 wyciągów liny).

A. Wilczkowski

## MIEGUSZOWIECKI SZCZYT CZARNY

I. wejście środkową częścią pn. ściany: Maciej Popko i Ryszard Wrona, 10.VI.1971. Trudności III-IV, 10 m H2; 6-7 godzin.

Wejście w ścianę ok. 25 m w prawo od progu pochylego tarasu wspomnianego w opisie drogi WHP 916 D. Płytowym żłebkiem skośnie w lewo 35 m, po czym w górę z odchyleniem w prawo, najpierw przez kruche stopnie, potem pęknięcia nad płytowymi skałami i znów przez stopnie z bloków. Niebawem osiągamy górny skraj ogromnej, dobrze widocznej z dołu płyty pod przewieszonymi ściankami (na prawo od nas spora turnica). Teraz przewieszoną rysą 10 m, trawers w lewo i w górę na półkę z bloków. Stąd w górę na następną, wygodną półkę nad dolnym spiętrzeniem ściany. Z lewej strony depresja ok. 40 m (pod koniec zacięciem) na łatwiejszy teren. Nim dość dowolnie, z odchyleniem w lewo, na odległy jeszcze wierzchołek.

M. Popko

## CIĘŻKA TURNIA

Pierwsze wejście lewym filarem pd. ściany: Andrzej Gierych i Andrzej Skłodowski, 4.IX.1971. Trudności IV+, 2 1/2 godziny (czas pierwszego przejścia 3 godziny). Droga piękna, o wyjątkowo litych skałach.

Droga wiedzie wybitnym filarem, ograniczającym z lewej strony pd. ścianę Ciężkiej Turni. W tomie VII „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego pod numerami 1062 i 1063 opisane są dwie drogi na filarze, poprowadzono je jednak nie samym kaniem, lecz na lewo od niego, już na pd.-zach. ścianie.

Z trawników u stop właściwego spiętrzenia filara, wrzynają się od lewej strony w pd. ścianę Ciężkiej Turni, wprost w górę kilka metrów do charakterystycznej żalupy, prowadzącej skośnie w lewo na ostrze filara (III). Żalupa w górę do jej końca i w prawo spod przewieszki (IV+) wprost w górę do następnej przewieszki (IV). Przez nią pod charakterystyczny długi okap, zamykający ostrze filara (IV). Teraz trawers po płycie pod okapem w lewo (3 metry) i w górę wyrwa przez okap na platformę nad nim (IV+). Z platformy nieco po prawej stronie ostrza filara w górę 3 długości liny (IV) aż do wybitnego siodełka w filarze, na którym łączymy się z drogą WHP 1062. Stąd 150 m w górę filarem, już łatwo (I-II), na wierzchołek.

A. Gierych i A. Skłodowski

## GANKOWA STRAŻNICA

I. wejście środkowym żebrem pn.-wsch. ściany: Andrzej Gierych i Andrzej Skłodowski, 5.IX.1971. Trudności IV, 3 godziny. Droga ładna, w górnej części sporo kosówek. Szczególnie interesująca na okres zimy.

Droga rozwiązuje wyraźne (środkowe) żebro pn.-wsch. ściany Gankowej Strażnicy, której prawym ograniczeniem (pn. filarem) wiedzie droga M. Nowickiego, A. Gierycha, J. Uszyńskiego i A. Skłodowskiego z 1965 r. („Taternik” 3—4/1965 s. 119), a lewym żebrem — droga K. Krupińskiej, T. Piotrowskiego i M. i T. Rewajów z 1966 r. („Taternik” 3/1967 s. 132).

Wejście w ścianę nieco z lewej strony czołowej ściany żebra. Wprost w górę skalną, a później trawiasto-skalną ścianką na duże trawniki (IV). Stąd 40 m w górę na ostrze żebra. Teraz żalupa 15 metrów w lewo, następnie zaś w prawo po płycie znów na ostrze żebra (IV). Z odstrzelonego bloku wprost ścianką w górę (IV) i dalej przez gładką płytę na pole kosówek. Stąd 40 m ostrzem pod ostatnie spiętrzenie żebra, którym wprost w górę (III). Następnie 100 m ostrzem żebra na pn. grań Gankowej Strażnicy i na wierzchołek.

A. Skłodowski



## PRZELĘCZ NAD POLANĄ

I. wejście zlebem z Doliny Rówienek: Jolanta Lange, Zdzisław Prusisz i Franciszek Wieczorek, 17.VIII.1967 r. Trudności IV, jedno miejsce V. 3 godziny, krucho Z dość rozczłonkowanej Przełęczy nad Polaną spada w kierunku Doliny Rówienek kilka zlebów, które łączą się w środkowej części zbroca w jeden głęboki zleb. Dnem owego zlebu przez kilka progów do kociołka (IV). Stąd w prawo łatwym terenem pod pionową kruchą ścianką, zamkniętą wejście do górnej części zlebu. Niał w górę (V, bardzo krucho) ponad spiętrzenie do dalszego ciągu zlebu. Jego dnem — miejscami III — na przełęcz.

Z. Prusisz

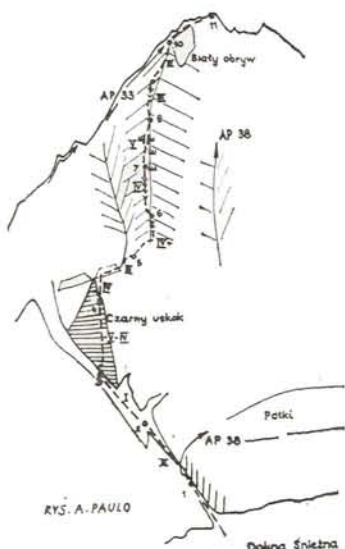
12.VII.1971 r. drogę tę przeszli w podobny sposób Władysław Cywiński i Zbigniew Szczygielski z Zakopanego.

## POŚREDNIA ŚNIEŻNA TURNIA

Nowa (?) droga zach. filarem: Andrzej Paulo i Andrzej Skwiczynski, 15.VIII.1971. Trudności IV—V. Skala lita. 3 godziny (czas pierwszego przejścia 4 godziny).

Droga zaczyna się na środkowym piętrze Doliny Śnieżnej. Początkowo (50 m) przebiega wspólnie z drogą Gosławskiego i Paszuchy (AP 38), następnie zaś zlebem pod wyraźną ostrogę, zakończoną trójkątnym czarnym uskokiem. Przez uskoki mniej więcej w linii spadku wierzchołka (V—IV) na trawiaste półki i nimi w prawo na krawędź filara, który poniżej zatracą się w szerokiej ścianie. Systemem płytłych zacięć po prawej a następnie lewej stronie krawędzi filara (IV) na wysokość przewieszek, które prze-

chodzimy krótkim kominem (V). Dalej w pobliżu krawędzi łagodnie nachylonymi zacięciami i ściankami (III) do pn.-zach. grani, którą osiągamy tuż przy wielkim obrywie skalnym. Stąd 40 m (II, krucho) na wierzchołek.



Uwaga: Filar przeszli już wcześniej — 20.IX.1969 r. — M. Gally i V. Petrik, jednak w sposób odmienny od nas. Ich droga wiedzie zapewne na prawo od naszej — w każdym razie żadnych śladów po poprzednikach nie znaleźliśmy.

A. Paulo

## NOWE WARIANTY

### Mała Wysoka

Wariant na drodze WHP 1790: Henryk Kuźmiński i Jan Lulek, 23.VII.1971. Patr. WHP t. 13 s. 88 wiersz 8 od góry, gdzie jest mowa o zacięciu z gładką ścianką. Nie idziemy po płytach na lewo od owego zacięcia lecz wprost zacięciem do stóp opisanego niżej 4-metrowego kominika (V).

### Kacza Turnia

Wariant na drodze WHP 1790: Maria Kolańska i Henryk Kuźmiński, 24.VII.1971. Patr. WHP t. 10 s. 80 wiersz 5 od dołu. Po skończeniu ostatniego trawersu nie idziemy wprost w górę, lecz skośnie w prawo po płycie w kierunku odstrzelonej turniczki (stanowisko, ok. 20 m, V). Na płycie trudności z wzbijaniem haków — zalane szczeliny. Dalej mniej więcej w górę trawiasto-skalistym terenem kilka wyciągów (II, jedno miejsce III) na wspomniany w opisie taras.

### Młynarzowe Widła

Wariant na drodze Piotrowskiego i towarzyszy prawym filarem — patrz „Taternik” 3/1968, s. 136; Henryk Kuźmiński i Jan Lulek, 29.VII.1971. Do wspomnianego w opisie okapu filar jest miejscami porośnięty kosodrzewiną. Przewieszoną ściankę można obejść następująco: ze stanowiska pod ścianką trawers w prawo za kant z lekkim obniżeniem na trawiasto-skalisty zachodzik (ok. 5 m). Zachodzikiem skośnie w prawo (ok. 30 m, II), pod koniec rucho-me polupane bloki. Teraz w lewo w skos przez odpeknięte bloki trawersem na ostrze filara, już nad ścianką (ok. 20 m, III). Dalej jak w opisie.

H. Kuźmiński

## W skrócie

● Prezes UIAA Albert Eggler bawił latem 1971 r. przez dłuższy czas w Związku Radzieckim. W Moskwie i Leningradzie przeprowadził na rozmowy z tamtejszymi działaczami, w Kaukazie zaś zwiedził kilka baz alpinistycznych, interesując się organizacją zgrupowań, szkoleniem kadr, ratownictwem itp. W Kaukazie Zachodnim wszedł w towarzystwie W. Kawunenki na szczyt Kirpicz (III kategoria trudności).

● Grotolazi austriacy podnoszą alarm w związku z niszczeniem cennych przyrodniczo jaskiń przez używanie ich do... zsypania śmieci miejskich.

● W 29 już wydaniu ukazał się świetny podręcznik „Die Anwendung des Seiles”, omawiający na 96 stronach (z 79 ilustracjami) całość spraw związanych z po-

ślugiwaniem się liną na wspinaczce. Nowe wydanie zaktualizował Pit Schubert.

● Od 26 czerwca do 16 lipca 1971 r. w Adyż Su bawili 15-osobowa grupa alpinistów bułgarskich, którzy odbywali wspinaczki do V kategorii włącznie.

● Na zeszłorocznym festiwalu w Trento jedno z 2 specjalnych wyróżnień otrzymał film dydaktyczny „I pericoli della montagna: le valanghe” (Niebezpieczeństwa gór — lawiny).

● Jak wynika z numeru 1/1971 pisma „Die Höhle”, nazwa „Polenschacht” — Polska Studnia — została oficjalnie wprowadzona do nazewnictwa Gruberhornhöhle. W tym samym numerze ukazała się notatka B. Koisara o wyprawie KW do Meksyku w r. 1969.

● Na przełomie stuleci Towarzystwo Tatrzańskie utrzymywa-

ło stosunki — m. in. wymianę publikacji — z klubami rosyjskimi i Club Alpin Russe (Moskwa) i Club Alpin du Caucase (Piatigorsk).

● W dniach 2—8 października 1971 r. odbyły się w okolicach Jaity V Mistrzostwa ZSRR w Sportowej Wspinaczce Skalnej. Uczestniczyło w nich ok. 180 zawodników i zawodniczek z 17 radzieckich ośrodków. Po raz pierwszy zaproszono obserwatorów z zagranicy, m. in. z Włoch, Hiszpanii, NRF, Jugosławii, Japonii i Polski (S. Kuliński i A. Paczkowski).

● W Kaukazie Centralnym bawiła minionego lata grupa wyczynowa DWBO (NRD), złożona z alpinistów z Drezna, Lipska i Karl-Marx-Stadt.



## DENT BLANCHE (4357 M)

I. wejście lewą częścią pn. ściany: Zygmunt Kieñć, Andrzej Wilusz i Krzysztof Zdzitowiecki, 27 VII 1971. Droga bardzo trudna („D”). Czas I wejścia: 14 godzin do grani i granią (po biwaku) 3 godziny. Normalny czas w dobrych warunkach 10—12 godzin.

Droga prowadzi mało wybitnym filarem wyprowadzającym na wsch. gran („Gran Cztchrec Osiów”), kilkadziesiąt metrów powyżej połączenia jej dwóch odgałęzień. Wejście w ścianę na lewo od wypukłości filara, a na prawo od linii spadku seraków. Po przekroczeniu szczytnej brzeźnej, w górę ok. 200 m polem śnieżno-lodowym. Dalej albo prawym skrajem pola, albo kruchymi skałami filara do miejsca, gdzie pole kończy się pod strumą skalną ścianką. Ściankę omijamy z prawej strony. Teraz ok. 100 m z odchyleniem w lewo, aż odstąpi się widok na grań. Stąd jeszcze ok. 300 m w górę, osiągając grań tuż na lewo od wybitnego przewieszzonego uskoku, na wysokości ok. 4100 m. Uskok omijamy z prawej strony i granią jeszcze 2—3 godziny na wierzchołek.

K. Zdzitowiecki

Polskie drogi na północnej ścianie Dent Blanche. Lewy filar liczy ok. 800 m wysokości (IV, 8—10 godzin — Z. Kieñć, A. Wilusz i K. Zdzitowiecki, 27 VII 1971). Od prawej dochodzi wariant ok. 400 m wysokości (V, M. Jagiełło, J. Milewski i T. Piotrowski — oba opisy wyżej).



## DENT BLANCHE (4357 M)

I. wejście lewą częścią pn. ściany z wytrawersowaniem na lewy filar: Michał Jagiełło, Jerzy Milewski i Tadeusz Piotrowski, 27—29 VII 1971. Wariant od drogi filarem nadzwyczaj trudny (TD), 8 godzin.

Wejście w ścianę tuż na lewo od drogi niemieckiej. Stromym polem lodowym (50°) dochodzimy do skał, którymi w górę z odchyleniem w prawo kilka długości liny — aż do biegnącego w lewo wąskiego pola lodowego, rozdzielającego dolne partie skalne na dwie części. Krawędzią skał i lodu wprost w górę do miejsca, gdzie pole to ma przebieg bardziej poziomy. Stąd po śniegach wprost w górę pod następne, przewieszane partie skalne, pod którymi długi trawers w lewo. Nie dochodząc do końca owej bariery, pokonujemy ją przecinającym ją kilkumetrowym kominkiem, wychodząc na kazalnিকę skalną (miejsce naszego biwaku). Z kazalnicy w górę 15 m pod przewieszające się, źle uwarstwione płyty, pod którymi trawers w lewo aż na lewy filar pn. ściany, osiągając go na wysokości górnej bariery seraków, leżących w jego lewej części. Stąd już łatwiej (trudności nie przekraczają III) 16 długości liny na grań i nią na wierzchołek Dent Blanche.

T. Piotrowski

## DENT D'HERENS (4171 M)

I. wejście środkiem pn. ściany, na lewo od drogi Welzenbacha: Michał Jagiełło, Jerzy Milewski i Tadeusz Piotrowski, 13—14 VIII 1971. Droga o dużych trudnościach lodowych w środkowej części ściany. Trudności VI — (ED inf.), 15—20 godzin.

Dent d'Hérens opada ku pn., w kierunku lodowca Tiefmattengletscher potężną, liczącą 1300 m wysokości lodową ścianą. Rozdzielona jest ona na 2 części dość wybitnym filarem, którym biegnie droga Welzenbacha. Na lewo od owego filara zaznaczają się w ścianie 3 niezbyt wydatne skalne grzedy. Kierunek naszej drogi wyznacza prawa z nich.

Z lodowca wprost w górę po ogromnym stożku śnieżnym, stanowiącym usypisko spadających z pn. ściany seraków i lawin. Przekroczywszy trudną szczytną brzeźną kierujemy się w stronę głębokiego żlebu, wyprowadzającego na duży taras śnieżny, leżący w lewej części ściany ponad jej pierwszym spiętrzeniem. Początkowo drem żlebu, później jego lewa ściana na prawy skraj owego tarasu. Stąd stromym polem śnieżnym, z odchyleniem w prawo, do początku naszej grzedy, która wprost w górę ok. 350 m, a następnie w jej przedłużeniu grzeda lodowo-śnieżna pod przecinającą całą ścianę barierą seraków. Przechodzimy ją w miejscu, gdzie schodzi ona najniżej. Nastąpienie jej dolnego odcinka wynosi ok. 80°.

Pierwszą długość liny idziemy trawersem w prawo, pod jej drugie spiętrzenie, a następnie 2 długości liny w lewo, tuż pod jej przewieszoną górną barierą. Nad barierą znajduje się lodowy kociołek, z którego wprost w górę (podciąg w lodzie) na strome pola lodowe i nimi do Tarasu Fincha. Stąd kierujemy się do góry w kierunku przełączki 4075 m, leżącej między punktami nazwanymi Cl i Corne, na lewo od głównego wierzchołka. Powyżej Tarasu Fincha mamy do pokonania b. trudną szczytną brzeźną i leżące za nią pole lodowe o nachyleniu ok. 60°. Po jego przejściu dochodzimy do b. kruchych skał (rozpadający się lupek), którymi w górę z odchyleniem w prawo na wspomnianą przełączkę, na prawo od jej najniższego punktu. Stąd pd.-wsch. granią na wierzchołek Dent d'Hérens.

T. Piotrowski

## MONT BLANC (4807 M)

I. wejście Centralnym Filarem Brouillard w pd. ścianie: Andrzej Dworak, Marek Grochowski i Wojciech Jedliński, 16—18 VIII 1971. Przewaga trudności V, ok. 8 m A1. Droga w dolnej połowie skalna, w górnej — lodowo-śnieżno-skalna — jedna z najwęższych w tym rejonie.

Droga rozpoczyna się z plateau — najwyższej partii lodowca Brouillard. Poprzez strumą lodową ściankę docieramy do skał filara, przeciętych systemem rys i depresji. Jest to jedyna możliwość wejścia w filar. Po trzech długościach liny (miejsca V+) kierujemy się w lewo ku górze po pole śnieżnym (ok. 30 m). Następnie po dobrze spękanych skałach (III+) skośnie w prawo do stóp zacięcia. Zacięciem (III+) na pole śnieżne i wycięciem kominem (miejsce V) na następne. Potem kierujemy się w prawo do systemu zacięć, którym wspinamy się (miejsca A1, IV—V+) 4 długości liny pod okapy. Tam wykonujemy 35-metrowy trawers w lewo do następnego zacięcia. Nim 50 m w górę, a następnie wyciąg w lewo na pole śnieżne. Polami strome go śniegu i lodu (50—60°) a także częściowo po skałach — 12 długości liny — na Pic Luigi Amedeo.

Do asekuracji użyliśmy 35 haków przelotowych, nie licząc petli i metalowych „orzesków”. Na 10 wyciągach spotkaliśmy ślady poprzedników — alpinisty angielskiego, którego nazwiska nie udało się nam ustalić (Eric Jones?). Po 5 dniach wspinania dotarliśmy na turnię w prawym skraju ściany filara (zdjęcie s. 158), skąd zabrał go helikopter.

W. Jedliński

## MONT BLANC (4807 M)

I. wejście lewym filarem Brouillard: Ryszard Kowalewski, Janusz Mączka i Wojciech Wróż, 13—14 VIII 1971. Trudności IV i V, dwa miejsca VI.



Wejście w ścianę poprzez kruche skałki znajdujące się tuż na lewo od ujścia kuluaru spadającego spomiędzy filarów Brouillard — lewego i Czerwonego. Pod spiętrzeniem lewego filara trawers w lewo (pod koniec nieco w górę) do ujścia wyraźnego płytowego zacięcia (II). Nim w górę (IV), później przez przewieszkę (V) na stanowisko wśród potrzaskanych skał. Stąd następnym zacięciem (IV) aż do gładkiego, lekko wywieszzonego kominka, którym wprost w górę (V) i dalej zacięciem na wygodne stanowisko pod blokiem. Następnie na lewy skraj bloku i w górę do kruchej depresji pod wielką, wiszącą platformą śnieżną (III).

Bryłę śniegu omijamy z lewej strony (III—IV), następnie tra-

wers w lewo — po kruchych skałach aż do ujścia płytowego zacięcia. Nim w górę (IV), po czym trawers kilka metrów w lewo pod „przyleplonym” blokiem (V) do następnego zacięcia, którym na wygodną platformę. Z niej w górę kolejnym zacięciem (30 m V) na następną poikę. Stąd kilka metrów w górę i wąskim kominkiem (za odpeknietym blokiem) w prawo na pochyłą piętę pod przewieszką. Przez przewieszkę (VI — kluczowy odcinek drogi) i dalej w górę (V) poprzez pionową ściankę na wygodną platformę na ostrzu filara.

Stąd trawers w prawo do niezwykle kruchego kominka, którym w górę (kilka metrów VI) aż na wygodną poikę, leżącą pod śnieżną rynną. Rynną w górę 20 m, później trawers w prawo

na skały. Teraz płytową ścianką w górę (15 m III—IV), po czym trawers na pięcie w lewo (V+) do zacięcia, którym w górę na wygodne stanowisko. Dalej systemem rys i zacięć na wyraźne siodełko w lewym ograniczeniu filara (30 m III—IV, kilka metrów V). Stąd wprost w górę (30 m II—III) na wielkie siodełko kończące stromą część filara. Teraz w lewo do śnieżnej depresji (biwak) i dalej na grań, która (30 m) w górę, po czym trawers w lewo do lodowego kominka. Nim (30 m III—IV) na łatwe skały tworzące system grani, którą około 300 m w górę na wierzchołek Pic Luigi Amedeo, skąd granią na Mont Blanc de Courmayeur.

W. Wróź

## Nowe drogi w Atlasie Wysokim

### TINDRI (IKIS)

I. wejście środkiem pn. ściany: Bogdan Krauze i Ziemowit Plewicki, 5—6 III 1971. Wysokość ściany 500 m, trudności III—IV, dwa wyciągi V, efektywny czas przejścia 8 godzin.

Północna ściana Tindri dzieli się na dwie części załamane względem siebie i tworzące w ten sposób rodzaj olbrzymiego zacięcia. Droga prowadzi w zasadzie jego dnem. Wejście w ścianę w lewo od charakterystycznej pieczary. Stąd w górę z prawej strony lodospadu (latem ścieku) do miejsca, gdzie wspomniane zacięcie odchyła się w lewo. Dalej dnem zacięcia pod ściankę, którą pokonuje się wprost z lewej strony lodospadu (ścieku). Dalej bez większych trudności, posuwając się w linii zacięcia, na wierzchołek. Zejście ścianą południową (miejscami II).

B. Krauze i Z. Plewicki

Droga T. Łaukajtysa i W. Szymańskiego na północnej ścianie Ajui (oznaczono biwaki). Turnia z prawej, to Igły Ajui. Wierzchołek Ajui znajduje się na lewo poza zasięgiem zdjęcia.

Fo.: Bogumił Urbański



### AJUI

I. wejście prawym skrajem pn. ściany: Tadeusz Łaukajtys i Wojciech Szymański, 17—19 II 1971 r. Trudności IV—V, 20 m Al. Efektywny czas wspinaczki 22 godz.

Droga prowadzi wyraźnym filarem wznoszącym się bezpośrednio na lewo od Igieł Ajui, oddzielnym od nich wąsko wciętym żeblem. Na filar składają się trzy wyraźne uskoki. Wejście w ścianę w środku podstawy filara. W górę z odchyleniem w prawo do miejsca, gdzie otwiera się możliwość trawersu na prawy kant filara. Z tego miejsca do góry i trawers w prawo po ścianie od strony Igieł Ajui, po czym łatwym terenem nad pierwszy uskok. Drugi uskok pokonuje się z prawej strony (A1). Spod drugiego uskoku ostrzem filara w górę, a następnie trawersem do zlebu, który wyprowadza na siodełko w grance łączącej Igły Ajui z krawędzią płaskowyzu Ajui. Stąd, trzymając się lewej strony wspomnianej grani, do wyraźnego komina. Nim w górę do olbrzymiej groty ze stołem skalnym. Zeberkiem z lewej strony groty i urozmaiconym terenem na grań szczytową.

T. Łaukajtys i W. Szymański

### TAZARHART

I. wejście zimowe (zapewne zarazem I wejście w ogóle) środkowym filarem pd. ściany: Tadeusz Łaukajtys i Wojciech Szymański, 1 III 1971. Wysokość ściany ok. 500 m, trudności II—III, czas przejścia 3¼ godz.

Wejście w ścianę z prawej strony ostrogi skalnej stanowiącej podstawę filara. Następnie mniej więcej środkiem filara na jego środkową, bardziej połągą część. Dalej z odchyleniem w prawo przez górną skalną partię filara na wierzchołek.

T. Łaukajtys i W. Szymański

I. wejście zimowe (przypuszczalnie I wejście w ogóle) prawym filarem pd. ściany: Roman Gutkowski i Jacek Maciejewski, 1 III 1971. Wysokość ściany ok. 400 m, trudności II—III, czas przejścia 2 godz.

Początek drogi w środku podstawy filara. Nim wprost w górę trzymając się niezbyt wyraźnego ostrza przez trzy wyraźniejsze spiętrzenia skalne, na grań.

R. Gutkowski i J. Maciejewski

### TIMRAZIN — AGUZE TAHAUT

I. wejście środkiem pn. ściany: Roman Gutkowski i Jacek Maciejewski. Wysokość ściany około 500 m, trudności III—IV, miejscami V, jeden wyciąg A1, efektywny czas przejścia 15 godz.

Wejście w ścianę tuż na prawo od kulisy skalnej ograniczającej pn. ścianę Aguze Tahaut od lewej strony. Wprost w górę skałkami na połągi teren. Dalej z odchyleniem w prawo do wyraźnej rynny, którą znów na połągi teren. Teraz w górę z odchyleniem w prawo na wybitne siodełko w filarze. Z siodełka w górę ostrzem filara z odchyleniem w lewo na stromą poikę która wyprowadza na łatwiejszy teren. Z najwyższego miejsca poiką w lewo na ostrze zeberka. Zeberkiem tym na kolejną partię łatwiejszego terenu. Z najwyższego miejsca kilkanaście metrów po skałach z odchyleniem w lewo i dalej w górę przez piętę z prawej strony odpeknietego bloku na poziomy zachód. Zachodem tym do końca pod rynnę, którą w górę kilka metrów, po czym trawers w lewo na zeberko (A1). Z Zeberka krok do rynny, która dalej przekształca się w rysę. Rysą tą (częściowo V) na grań.

R. Gutkowski i J. Maciejewski



## RILA, SIERPIEŃ 1967

W związku z ukazaniem się III tomu monografii „W skałach i lodach świata” chcielibyśmy uzupełnić rozdział omawiający działalność polską w Rile, przejściami dokonanymi podczas naszego wyjazdu do Bułgarii (kierownik Jacek Mierzejewski) w sierpniu 1967 r. Odpowiednie sprawozdania złożyliśmy po powrocie i w Zarządzie Głównym KW, i w Redakcji „Taternika” — widocznie jednak wpłynęły one już po redakcyjnym zamknięciu tomu. A oto nasze drogi:

1. *Kukłata* wschodnią ścianą (Va) — Andrzej Byczkowski i Jerzy Bartłomiej Miecznik, 4 VIII.
2. *Malowica* północną ścianą, drogą „klasyczną” (Va) — A. Byczkowski i J. B. Miecznik, 5 VIII — przejście bez sztucznych ułatwień.
3. *Zlija Zyb* wschodnią ścianą „przez brwi”, trudności VIa — A. Byczkowski z alpinistami z NRD, 8 VIII; Jacek i Henryk Mierzejewscy, 19 VIII.
4. *Zlija Zyb* wschodnią ścianą drogą Varnica (Va) — J. B. Miecznik oraz J. i H. Mierzejewscy, 8 VIII.
5. *Diawolските Igli* wschodnią ścianą drogą „VIF” (Vb) — J. i H. Mierzejewscy, 10 VIII.
6. *Djawolските Igli* „Czerwona Ściana” (VIb) — A. Byczkowski z alpinistami bułgarskimi, 10 VIII; J. i H. Mierzejewscy, 25 VIII. Droga ta miała wówczas opinię najtrudniejszej w Rile, a nasze przejścia były 10 i 12 z kolei.
7. *Malowica* drogą „Kaminite” (Vb) — J. i H. Mierzejewscy 11 VIII.
8. *Dwugław* „Czarna Ściana” (VIa) — J. i H. Mierzejewscy 15 VIII.
9. *Zlija Zyb* wschodnią ścianą, drogą „Sławia” (Vb) — J. i H. Mierzejewscy 12 VIII.
10. *Golam Kupen* drogą „Witosza” (Va) — A. Broszkowski, J. i H. Mierzejewscy 22 VIII.
11. *Malowica* drogą „Bezingi” (Va) — J. i H. Mierzejewscy 23 VIII.

Pozostałe przebyte przez nas drogi były już wielokrotnie przechodzone przez Polaków, dlatego też je pomijamy.

Wydaje nam się, że tych kilka przejść (tym cenniejszych, że jedno z nich jest dotąd rekordem polskim w górach Bułgarii) zasługuje na uwzględnienie nawet na tak długiej drodze, jak „od Łomnicy do Mont Blanc”. Korzystając z okazji — chcielibyśmy wyrazić wdzięczność Andrzejowi Paulo za interesującą i bogato zilustrowane opracowanie osiągnięć polskich w górach Bałkanów.

Jacek i Henryk Mierzejewscy

## W ALPACH KAMNICKICH

W sierpniu 1970 r. Sekcja Wysokogórska AKT „Gronie” przy Uniwersytecie Śląskim wspólnie z Kolem Katowickim KW zorganizowała wyjazd szkoleniowo-sportowy w Alpy Kamnickie (Kamniške Alpe). Celem obozu było zapoznanie członków Sekcji ze specyfiką wspinaczki w górach odmiennych od Tatr, chodziło nam też o poznanie nowego rejonu Alp jugosłowiańskich, do tej pory nader rzadko odwiedzanego przez polskich

wspinaczy. W skład grupy weszli: Irena Bartyzel, Andrzej Chrzesczyk, Bogdan Frączek, Lesław Frączek, Janusz Klepacki (lekarz), Józef Kubik (kierownik), Krzysztof Krzykała, Leszek Nawacki i Stefan Tkocz.

Grupa wyjechała z Katowic 9 sierpnia i 10 — przez Zagrzeb i Lublanę — dotarła do Kamniškej Bistricy, gdzie założono bazę. Nawiązano tu miłe kontakty z alpinistami jugosłowiańskimi — szczególnej pomocy udzielił nam kol. France Malešič z Kamnika.

Pod względem turystycznym członkowie grupy poznali większość szlaków turystycznych w masywie Alp Kamnickich — praktycznie wszystkie od Kalskiej Góry i Grin-tavca aż po Ojstrice, Konj i Rzenik. Jeśli chodzi o wspinaczki, dokonano pierwszych polskich przejść następujących dróg:

1. *Planjava* północno-zachodnim żebrzem oraz grań Planjavy, trudności II, 5-6 godzin, krucho: G. Malešič, I. Bartyzel, B. Frączek, L. Frączek i K. Krzykała, 13 VIII.
2. *Kalska Gora* północno-zachodnim żebrzem, II, 2 godziny, b. krucho: J. Kubik i L. Nawacki, 13 VIII.
3. *Skuta* granią Rinka — Skuta, II, 2 godziny: A. Chrzesczyk, J. Kubik, L. Nawacki, i S. Tkocz, 16 VIII.
4. *Brana* południowym żebrzem, II, 4 godziny, strome trawki, krucho: L. Frączek i J. Klepacki, 16 VIII.
5. *Turska Gora* północnym filarem, drogą Szalaya i Geraynova, trudności III (miejscami IV), 4 godziny: B. Frączek i K. Krzykała, 16 VIII.
6. *Skuta* południowym filarem, IV (miejscami V), 4 godziny: J. Kubik i L. Nawacki, 14 VIII.
7. *Mala Rinka* północną ścianą, drogą Iglieva, trudności V, 6 godzin: K. Krzykała i J. Kubik, 18 VIII.
8. *Kalska Gora* północnym filarem, V, 3 godziny: F. Malešič i B. Frączek, 19 VIII.

Działalność górską w Alpach Kamnickich zakończyliśmy 19 sierpnia, następnego zaś dnia grupa przyjechała do Bohinji, skąd w dniach 20, 21 i 22 sierpnia weszła turystyczną drogą na Triglav.

Według obecnego naszego rozeznania, grupa Alp Kamnickich może stanowić dla polskich alpinistów rejon wysoce atrakcyjny. Jest ona bardzo ciekawa wspinaczkowo, a przy tym nie nazbyt popularna. Dzięki temu ma jeszcze wiele dużej klasy problemów do rozwiązania. Drogi są piękne i długie (600 do 1000 m), a trudności na nich występujące przypominają niektóre rejonu Dolomitów.

J. Klepacki, J. Kubik i S. Tkocz

## W WYSOKICH TAURACH

Pierwotny plan Koła Szczecińskiego przewidywał zorganizowanie wyjazdu w góry Norwegii, ale trudności w zdobyciu wiz uniemożliwiły zrealizowanie tego zamierzenia. Powstał więc projekt wyjazdu w Alpy Au-



striackie, który odbył się w następującym składzie: Władysław Dobroć, Włodzimierz Lipiński, Stefan Matalewski (kierownik), Krzysztof Skupniewicz oraz Ryszard Ukielski. Przyjazd w rejon Grossglocknera nastąpił w dniu 31 lipca 1970 r. W tym samym dniu nad lodowcem Pasterze rozbito został obóz. Odjazd nastąpił 14 sierpnia. Większość uczestników pierwszy raz zetknęła się z lodowcem i tak dużą wysokością (Grossglockner 3798 m). Łącznie przebyto 8 dróg lodowcowo-skalnych, wśród których na pierwsze miejsce wybija się przejście Rynny Pallaviciniego dokonane w ciężkich warunkach przez Włodzimierza Lipińskiego i Krzysztofa Skupniewicza (7 sierpnia). 3 uczestników podniosło swoje życiowe rekordy wysokości, osiągając wierzchołek Grossglocknera. W zgrupowaniu brał także udział dr Andrzej Woźnicki z USA. Właściwą działalność odłożyliśmy do jego przyjazdu, gdyż na dobrą sprawę jedynie on posiadał większe doświadczenie lodowcowe (wystarczy wspomnieć jego udział w międzynarodowej alpinistycznej w Kanadzie, gdzie w grupie lorda Hunta z powodzeniem szturmował Mount Saint Elias, 5489).

Pobyt w Wysokich Taurach, który trwał stosunkowo krótko, uważam za udany. Trening wysokogórski w warunkach alpejskich spełnił swoje podstawowe założenia. Rejon Grossglocknera jest godny polecenia także ze względów praktycznych: pociągami dojeżdża się do stacji Zell am See na trasie Wiedeń — Zurych, sprzed dworca zaś autobusem do Franz Josephshöhe, skąd jest około 30 minut drogi turystycznej do Hofmannshütte — z możliwością biwakowania w pobliżu schroniska tuż nad lodowcem Pasterze. Rejon działalności obejmuje przewodnik niemiecki „Glocknergruppe und Granatspitzgruppe“ (Vera Lienbach i Hubert Peterka, wydanie 5, Monachium 1969) w cenie 196 szylingów.

Stefan Matalewski

## POZNANIACY POD TRIGLAWEM

Koło Poznańskie zorganizowało w lipcu 1969 r. obóz w dolinie Vrata w Alpach Julijskich. Udział w nim wzięli Tytus Dziegielewski, Witold Machowski, Andrzej Matuszewski (kierownik), Teresa Matuszewska, Kazimierz Musierowicz i Piotr Szczepanek.

P. Szczepanek i A. Matuszewski przeszli 25 lipca w 11 godzin 1500-metrową północną ścianę Triglavu drogą bawarską w połączeniu z długą drogą niemiecką. T. Dziegielewski i K. Musierowicz przeszli na tejsze ścianie drogę słoweńską, a następnie drogę niemiecką z wariantem Zimmer-Jana.

Łatwość zrealizowania wyjazdu z Polski poprzez przedsiębiorstwa zajmujące się organizowaniem wycieczek oraz mała ilość polskich przejść długich dróg w Alpach Kamnickich, Sawińskich i Julijskich, jak również duże możliwości penetracji wspinaczkowej masywów gór Dynarskich, uzasadniają celowość przerzucania części naszych obozów,

zwłaszcza środowiskowych, z rejonu przepelzionych Tatr w góry Jugosławii. Materiały informacyjne, mapy i przewodniki (z wyjątkiem gór Słowenii) można otrzymać w Zagrzebiu: Planinarski savez Hrvatske, ul. Gajeva 2.

Andrzej Matuszewski

## BYGDOSCY STUDENCI W RILE

Wyjazd zorganizował Akademicki Klub Alpinistyczny ZSP z Torunia i Bydgoszczy. Grupa nie korzystała z dotacji ZSP, natomiast pomocy w naturze udzieliły jej miejscowe zakłady pracy. W skład grupy wchodziło: Marian Działkowiak, Grzegorz Mazurek, Henryk Zakrzewski i Ludwik Wilczyński oraz jako zespół pomocniczy — bracia Krajnikowie i Alicja Segatyńska (fotograf).

Obóz rozbito 17 sierpnia 1970 r. na górnym piętrze Doliny Malowicy, na wysokości ok. 2300 m. Warunki atmosferyczne były niekorzystne, co spowodowało znaczną liczbę wycofań i prób. Jedynie drogi łatwiejsze i krótsze udawało się przejść w całości. I tak do 24 sierpnia przebyto środek północno-zachodniej ściany Orłowca, wschodnią ścianę Kamilate, południowo-zachodnią ścianę Uszite oraz drogę klasyczną środkiem północnej ściany Malowicy. Zespół Mazurek — J. Krajnik dokonał I przejścia północno-wschodniej grzędy Orłowca — w czasie 1 godziny (III). Korzystając z rozpogodzenia w dniu 28 sierpnia Działkowiak i Zakrzewski zaatakowali — po uprzedniej próbie — środek zachodniej ściany Orleto. Górne partie okazały się nadzwyczaj trudne z 2 odcinkami hakowymi. Po kolejnym okresie niepogody większość uczestników zrezygnowała z pobytu w górach. Pozostali tylko Wilczyński i Zakrzewski, którzy 3 września przeszli w 10 godzin znaną już polskim zespołom wschodnią ścianę Zlija Zyb, tzw. drogą przez brwi.

Obóz wzbogacił doświadczenia wspinaczkowe uczestników, przyniósł także spore wyniki propagandowe, czego dowodem zaproszenie ze strony PKSS (bułgarski odpowiednik GOPR) do ponownego wypadu w góry Bułgarii.

M. Działkowiak i L. Wilczyński

## STUDENCI W ALPACH

Reaktywowanie w marcu 1971 r. Federacji Alpinizmu przy ZSP przyniosło studentom-taternikom wielorakie korzyści. M. in. latem tego roku 20-osobowa grupa członków akademickich klubów alpinistycznych przebywała w Chamonix w ośrodku UCPA — organizacji utrzymującej stały kontakt wymienny z BPiT „Almatur” (o UCPA i pobycie studentów w Chamonix w 1970 r. zob. „Taternik” 4/1970 s. 147). Ze względu na szkoleniowy charakter wyjazdu, środowiska wydelegowały przede wszystkim swych najmłodszych przed-



stawiciele, wyróżniających się talentami sportowymi i organizacyjnymi.

W wyniku pertraktacji, w których reprezentował grupę jej kierownik, Julian Bystrzanowski, szefostwo ośrodka zrezygnowało z szkolenia wstępnego i rozpoczęliśmy od razu trening lodowy. Dzięki wyjątkowo łaskawej pogodzie, przez dwa tygodnie prawie codziennie bywaliśmy w górach, toteż francuską stronę masywu Mont Blanc poznaliśmy dość dokładnie. Wspinaliśmy się w 2 grupach — bardziej i mniej zaawansowanej; każdą opiekowało się 2 przewodników. Zgodnie z na-

szym życzeniem wybierali oni drogi prze-  
ważnie śnieżno-lodowe o trudnościach II—IV,  
m. in. na Aiguille du Tour, Aiguille des  
Pèlerins, Aiguille du Plan i Mont Blanc du  
Tacul. Z przejść skalnych warto wspomnieć  
o wejściu na Aiguille de la Glière granią La  
Chapelle (IV—V). Oprócz tego jedna z grup  
osiągnęła wierzchołek Mont Blanc drogą nor-  
malną. W sumie my, debiutanci w alpejskim  
śniegu i lodzie, nauczyliśmy się sporo, a z dni  
włóczęgi po lodowcach i turniach nad doliną  
Arve pozostało nam moc pięknych wspom-  
nień.

Maria Mikołajczyk

## Wyprawy w góry egzotyczne

### Iran 1971

Wyprawa Koła Warszawskiego „Zagros 71”, której kierownikiem był niżej podpisany, działała w górach Iranu od 13 sierpnia do 18 września 1971 r. W skład ekipy wchodziło 13 osób, w tym dwie kobiety. Wyprawa miała charakter zarazem sportowy i eksploracyjny. Działalność eksploracyjną prowadzono w nie odwiedzanym dotychczas przez Polaków masywie Zerd Kuh, najwyższym wzniesieniu gór Zagros, gdzie zdobyto 6 szczytów 4-tysięcznych. Planem działalności sportowej jest 13 nowych dróg wspinaczkowych, z których najważniejsze to środek północnej ściany Alam Kuh (4870 m), środek północno-zachodniej ściany tego szczytu oraz nie mniej efektowna nowa droga środkiem południowej ściany Bisutun. Dokonano również III przejścia drogi francuskiej na Alam Kuh. Na zakończenie pobytu 6 uczestników weszło na Demawend (5670 m).

Kazimierz Jacek Rusiecki

### Śląska Wyprawa w Andy

Na pokładzie m/s „Henryk Jendza” wróciła do kraju Śląska Wyprawa KW w Andy Peruwiańskie. Działała ona w kilku grupach Kordylierów. W Cordillera Blanca dokonano wejścia na słynny Huascaran (6768 m). Po przerzuceniu bazy w grupę Surasaca zdobyto 3 szczyty 5-tysięczne, w tym 2 dziewicze. Następnym rejonem była Cordillera Raura, gdzie nasi alpinści dokonali wejść na szczyty Condorcena (5322 m), Santa Rosa (5630 m), Pichuycocha (5530 m) i Mata Paloma (5307 m). Nastąpiła kolejna zmiana bazy i działalność w Chacua. Wśród 3 zdobytych tu 5-tysięczników znalazł się piękny Chacua Grande. Łącznie wyprawa dokonała wejść na 17 szczytów, w tym 7 dziewiczych. Dla kilku zaproponowano polskie nazwy: Silesia, Bytom, Copernico. Ambasada PRL w Limie b.

wysoko oceniła zarówno sportową, jak i organizacyjno-propagandową stronę wyprawy.

Wyprawa została zorganizowana z okazji 50 rocznicy III powstania śląskiego — pod patronatem członka Rady Państwa i Przewodniczącego PWRN, gen. Jerzego Ziętka.

### We dwoje w Himalajach

24 000 km przebyli w sierpniu 1970 r. dr Eva Köckeis i Walter K. Stangl (ÖTK) małym samochodem osobowym, by dotrzeć z Wiednia do stóp Himalajów. Nie otrzymawszy zgody na wjazd do Buthanu, skierowali się oni w grupę górską położoną na północny zachód od Kyelang w Pendżabie. Weszli tu na 5 szczytów o wysokości od 5210 do 5510 m, z których 2 wykazywały niejasne ślady pobytu ludzi. Wróciwszy do Delhi, odbyli podróż do Nepalu, docierając — obok Dhaulagiri i Annapurny — do wsi Jomsom. Wspomagani przez Szerpę i tragarza, dokonali tu pierwszego wejścia na dość trudny szczyt Syang Kang (6350 m). Następnie powędrowali w rejon Lete, na południowy wschód od Dhaulagiri, gdzie weszli na Sarpan, Duri (5010 m) oraz 2 dziewicze szczyty nieco od niego wyższe, nazwane Lete Kang I i Lete Kang II.

### Nowa tragedia na Noszaku

Ciężki cios spotkał anonsowaną w poprzednim numerze „Taternika” (s. 128) bułgarską wyprawę w Hindukusz. Akcja na Noszaku rozwijała się zrazu pomyślnie. Po 15 dniach aklimatyzacji, 26 sierpnia założono obozy I (5500 m) i II (6300 m), a 27 sierpnia — obóz III (7080 m). 28 sierpnia rano wyruszyli z niego Iwan Wasilew i Atanas Zachariew, którzy o 11.30 dali znak rakietą o osiągnięciu wierzchołka. Niestety — z niego nie powrócili. Rozpoczęła się bezowocna akcja poszukiwawcza. W jej trakcie w obozie III zapadł na zdrowiu Dymityr Petkow. 30 sierpnia za-



łoga obozu II dostrzegła na stoku sylwetki 2 ludzi schodzących z obozu III. Byli to Pe-tyr Petrow i Christo Dżambazow — jednak i oni zaginęli w tajemniczych okolicznościach. Niepogoda utrudniła drugą falę poszukiwań. 5 września w obozie III został znaleziony martwy Petkow, a pod ścianką problemową — zaginiona dwójka. Strata 5 alpinistów poruszyła do głębi bułgarskie środowisko górskie. Biuro CS BTS wysłało do Kabułu specjalną komisję, która zbadała okoliczności wypadku.

## Po wejściu na Makalu

Zdobywcy zachodniego żebra (filara) Makalu w Himalajach („Taternik” 3/1971 s. 128) otrzymali jeszcze w Nepalu depeze gratulacyjne od najwyższych władz Francji, m. in. od prezydenta, G. Pompidou i premiera, J. Chaban-Delmas. 13 lipca prezydent Pompidou przyjął wszystkich uczestników wyprawy, w wystąpieniu podkreślając jej trwały wkład w rozświecenie sportu francuskiego na świecie. W spotkaniu uczestniczyli też M. Herzog oraz L. Devies — prezes Comité de l'Himalaya i przewodniczący FFM. Następnego dnia Robert Paragot, kierownik zwycięskiej wyprawy, odznaczony został Orderem Legii Honorowej.

## Niepowodzenia Japończyków

Rok 1971 w Himalajach i Karakorum stał pod znakiem dalszej ekspansji Japończyków. Większość wypraw japońskich zakończyła się jednak fiaskiem — niektóre z dość nietypowych powodów. I tak np. wyprawa zamierzająca zdobyć od północy szczyt Gangapur-na (7454 m) została w rejonie bazy osaczona przez tubylców z plemienia Manang, którzy wymusili wydanie całej kasy wyprawowej. Japończycy, którzy po śmierci w lawinie 2 tragarzy zawrócili spod Malubitingu (7452 m), utracili cały majątek wskutek nagłego wycofania z obiegu w Pakistanie banknotów 100- i 500-rupiiowych. Prośba o dodatkową wymianę nie została uwzględniona. Niezwykłą przygodę przeżyła wyprawa japońska atakująca od południa Modi Peak (7219 m, dawniej Annapurna South). W czasie akcji górskiej w bazie zwiariował nepalski oficer łącznikowy, zagrażając życiu alpinistów. Obezwładnionego, z największym trudem odstawili oni do Pokhary, oczywiście rezygnując z dalszego atakowania szczytu.

Wg G. O. Dyhrenfurtha

## Z gór najwyższych

\* W „Rivista Mensile del CAI” 8/1970 ukazał się obficie ilustrowany artykuł pt. „Makalu 1970” relacjonujący wejście wyprawy Japońskiego Klubu Alpejskiego grania południowo-wschodnią na Makalu (8481 m — Yuichi Ozaki i Hajime Tanaka, 23 maja 1970). 16-osobową wyprawą kierował 46-letni Yohei Itoh. O tym sukcesie pisz też obszernie „American Alpine Journal” 1971.

\* Japończycy Kazoharu Kohara i Motoyoshi Tomaka stanęli 17 maja 1971 r. na szczycie Manaslu (8156 m) — po raz pierwszy od strony zachodniej.

\* Do najcenniejszych osiągnięć roku 1971 zaliczyć trzeba I wejście na jeden z dotąd dziewięciu wysokich 7-tysięczników — Dhaul Himal II (7751 m), dokonane przez wyprawę austriacką w dniu 18 maja (Adi Huber z Szerpa, nieco później Adolf Weissensteiner z Amerykaninem Rolandem Fearem).

\* W dniu 5 czerwca 1971 r. III jugosłowiańska wyprawa w Hindukusz zdobyła nową drogą trzeci szczyt Hindukuszu, Istor-o Nal (7389 m). Wejście dokonano południową grzędą z obozami 5300, 5800 i 6600 m. W drodze do kraju jeden z dwu zdobywców wierzchołka, Z. Kofler, zginął w wypadku samochodowym.

\* Alpinści jugosłowiańscy przygotowali swoją czwartą wyprawę himalajską — tym razem na dziewięć wierzchołek zachodni (8420 m) Kangchendzongi (8598 m). Kierownikiem 13-osobowej ekipy jest 36-letni doświadczony himalaista Aleš Kunaver. Protektorat nad wyprawą objął prezydent Josip Broz Tito.

\* 3 października odbyła się w redakcji „Taternika” 4-godzinna projekcja przezroczy Jerzego Surdela spod Everestu. Udział w spotkaniu wzięli m. in. Wiktor Ostrowski i Lech Wróblewski.

\* Po pięknym sukcesie na Nanga Parbat (8125 m), który G. O. Dyhrenfurth nazwał „triumfem: ludzi z Tatr”, nasi polonurci sąsiedzi kierują uwagę z jednej strony na Mount Everest, który chcieliby zaatakować w r. 1973, z drugiej zaś na K2 (Chogori — 8611 m), na który wyprawę przygotowuje komitet organizacyjny pod przewodnictwem dra F. Kroutila. Przy drugim celu ich zainteresowania zbiegają się z polskimi.

\* Wzmiankowany w poprzednim numerze na s. 129 George Ingle Finch zmarł w wieku 82 lat. Był on profesorem chemii fizycznej, a w latach 1959—61 prezesem Alpine Club.

\* 17 lipca 1970 r. austriacka wyprawa zdobyła szczyt K6 (7281 m). Strzelista turnia szczytowa wymagała wspinaczki z użyciem ławeczki — na wysokości przekraczającej 7000 m!

\* Chris Brasher, przedstawiciel BBC, oświadczył w Londynie dziennikarzom, że nie martwi się niepowodzeniem ostatniej wyprawy Dyhrenfurtha na Everest (IHE). „Mamy setki metrów znakomitego filmu — powiedział. — Najważniejsze, że uzyskaliśmy materiał w wysokim stopniu dramatyczny.”

\* W rzeczowym i powściągliwym w sądach artykule omówiła przebieg IHE „Komsomolskaja Prawda”. Szukając przyczyn porażki, autor cytuje m. in. zdanie lorda Hunta, który niedostatki wyprawy widzi w nadmiernej koncentracji indywidualności ludzkich oraz daleko posuniętej komercjalizacji całego przedsięwzięcia.

\* W „Przeglądzie Orientalistycznym” nr 2/1971 ukazał się artykuł Macieja Popki „Polscy alpinści w górach Mongolii” (s. 181—183), podsumowujący dotychczasowe wyniki naszych wypraw. N. b. chodzi o specjalny jubileuszowy numer „Przeglądu”, wydany z okazji 50-lecia MRL.

\* „Obserwacje geologiczne w masywie Tabun Bogdo” — to tytuł artykułu Z. Rubinowskiego, A. Skupińskiego i Sz. Wdowiaka zamieszczonego w „Przeglądzie Geologicznym” nr 5/1971.

\* W ramach współzawodnictwa alpinistów ZSRR w r. 1970 złoty medal w klasie trawersowań przyznano grupie „Buriewiestnika”, która pod kierownictwem W. Iwanowa przebyła granie Piku Pobiedy. Artykuł o tym pięknym wyczynie ukazał się w „Taterniku”.



# Wypadki i ratownictwo

## GOPR - HS

W ostatnich latach notuje się wyraźne zacieśnienie współpracy GOPR z czechosłowacką Górską Służbą (Horská služba, HS). Przejawia się to m.in. we wspólnie prowadzonych kursach szkoleniowych, częstych wizytach oraz stałej wymianie doświadczeń. 6 lipca 1971 r. w Starym Smokowcu odbyła się narada przedstawicieli GOPR i HS, w wyniku której podpisano porozumienie następującej treści:

„Ze względu na dobro i skuteczność prowadzonych akcji i wypraw mających na celu ratowanie życia ludzkiego, obydwie strony zobowiązują się:

1. powiadamiać się nawzajem o wypadkach zaistniałych w pogranicznych partiach Tatr;

2. w wypadkach szczególnych, jak poszukiwania lub akcje z łatwiejszym dostępem ekipy z jednej strony, prowadzić działalność wspólnie;

3. informować się nawzajem o prowadzonych poszukiwaniach;

4. wymieniać dokumenty z wypraw i akcji dotyczących wypadków turystów czechosłowackich po polskiej stronie Tatr i obywateli polskich, po stronie czechosłowackiej.

Ponadto dwa razy w roku, po zakończeniu sezonów letnim i zimowym, odbywać się będą wspólne narady, mające na celu wymianę doświadczeń oraz nowości w sprzęcie technicznym.”

Ze strony słowackiej porozumienie podpisał naczelnik HS Tatry Wysokie — Jan Klínko, ze strony GOPR — naczelnik Grupy Tatrzańskiej — Ryszard Drągowski oraz Eugeniusz Strzeboński, jako przedstawiciel GOPR.

Krystyna Salyga

## GOPR W LECIE 1971

Ratownicy Grupy Tatrzańskiej GOPR interweniowali w lecie 1971 r. (1 czerwca — 15 września) łącznie 672 razy. Przeprowadzono 37 wieloosobowych wypraw ratunkowych, 31 razy transportowano rannych i chorych ze schronisk górskich, zniesiono z gór 9 zabitych i zmarłych. Jedna osoba pozostała nieodnaleziona. Nie zanotowano wypraw trudnych — tylko dwa razy korzystano z zestawu alpejskiego.

Dyżury ratownicze pełnione były w następujących punktach: Morskie Oko, Hala Gąsienicowa, Kasprowy Wierch oraz w Zakopanem — w Stacji Centralnej, gdzie dyżur całodobowy trwa nieprzerwanie przez cały rok. W innych schroniskach górskich dyżury pełnili ratownicy-ochotnicy. W Stacji Centralnej, w okresie od 15 czerwca do 15 paździer-

nika trwają tzw. dyżury ostre: 8-osobowa grupa ratowników gotowa jest w określonych godzinach do natychmiastowego wyruszenia w góry. A oto ważniejsze telefony placówek ratowniczych w Tatrach:

Stacja Centralna w Zakopanem — 34-44  
Kasprowy Wierch — 35-81  
Hala Gąsienicowa — 26-33  
Morskie Oko i Roztoka — 900 (międzymiastowa)  
Dolina Pięciu Stawów — łączność radiotelefoniczna  
Horská služba Stary Smokowiec — 28-30, 28-55  
Horská služba w Tatrach Zachodn. — 95-36

## SERCE - PROBLEM LATA 71

Kroniki Grupy Tatrzańskiej GOPR zanotowały minionego lata wyjątkowo wiele nagłych zachorowań na serce. Najczęściej były to omdlenia lub zasłabnięcia, jednak aż w sześciu przypadkach — sprawy zakończone śmiercią. Spośród 6 osób zmarłych tego lata w Tatrach na serce najstarsza liczyła 43 lata, najmłodsza 36 lat.

Wśród chorych, którzy skorzystali z pomocy GOPR, znaleźli się turyści od wielu lat przyjeżdżający w Tatry, którzy nigdy przedtem nie odczuwali dolegliwości sercowych, najczęściej jednak chodziło o ludzi, którzy przybyli w Tatry po raz pierwszy. W jednym wypadku z objawami zawału przetransportowano do szpitala 20-letnią dziewczynę, która zresztą przyznała, że od dawna „bolało ją serce”. Niedomogi występowały zazwyczaj w wyniku dużego wysiłku po przebytej wycieczce lub w czasie jej trwania. Często przyczyną była gwałtowna zmiana wysokości, jak np. wyjazd kolejką na Kasprowy (por. „Taternik” 1/1971 s. 47). Wszystkie wypadki śmiertelne miały miejsce w dniach silnych upałów. Groźnym sygnałem dla turysty, stanowiącym alarm dla ratowników GOPR, jest uczucie duszności, najczęściej połączone z bólem w okolicy mostka. Czasem jednak objawy bywają zgoła nietypowe.

Ludzie wybierający się w Tatry, zwłaszcza po okresie intensywnej i nerwowej pracy, powinni częściej zasięgać porady kardiologa. U cierpiących na serce — porada lekarska przed wyjazdem jest wręcz nieodzowna. Wysokość, wysiłek i upał — mogą dla chorego układu sercowo-naczyniowego okazać się tragiczne.

Krystyna Salyga

## KATASTROFA NAD WANTĄ

30 sierpnia, o godzinie 11.30 — dyżurny Pogotowia Miejskiego w Zakopanem powiadomił GOPR, że na serpentynach szosy do



Morskiego Oka, powyżej Wauty, wydarzył się poważny wypadek: pełen pasażerów autobus stoczył się w dół z wysokiej skarpy. Według otrzymanych informacji, są zabici i ranni. Do akcji wyruszyło 5 karet (Pogotowia Miejskiego, powiadomiony został szpital miejski oraz dziecięcy ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny na Bystrem. W pośpiechu przygotowano sale operacyjne.

W Zakopanem — zawrzało. Do akcji wyruszyły natychmiast ekipy GOPR, samochody straży pożarnej i karetki MO. Szosa do Morskiego Oka rozbrzmiała rykiem syren alarmowych. Autokary i samochody ustępowały drogi śpieszącym z pomocą.

Wyprawa zakończyła się niemal wesoło. Autobus istotnie stoczył się z szosy na pierwszym zakręcie nad Wautą, ale zarówno pasażerowie, jak i bardzo przytomny kierowca, nie odnieśli żadnego szwanku. Jedyną „ofiara” wypadku był zakopiański przewodnik, który wskutek wstrząsu ... wylała zęb.

W całej tej historii na podkreślenie zasługuje wspaniała postawa zakopiańskiej służby zdrowia. Mimo trudnej sytuacji lokalowej pracownicy zakopiańskich szpitali udowodnili, że w groźnej sytuacji można zawsze liczyć na ich gotowość.

Krystyna Salyga

## NA SŁOWACJI

„Vysoké Tatry” omawiają w numerze 4/1971 tragedie zimy 1970/71 w słowackich Tatrach Wysokich. Rozpoczął je — już 2 listopada — śmiertelny wypadek dwóch tater-

niczek w Żlebie Karczmarza, które w niepoгодzie zaczęły tędy schodzić z grani Gierlachu — związane liną, jednak bez raków i bez czekanów (!). Wypadków lawinowych zanotowano kilka — zginęło w nich 4 taterników i jeden narciarz. Wskutek 60-metrowego upadku w południowej ścianie Ostrego Szczytu poniósł śmierć 18-letni wspinacz z Popradu, zaś jego partner został uratowany w ciężkich obrażeniach. W odróżnieniu od sezonów letnich, kiedy w Tatrach częściej giną turyści, zima jest przede wszystkim okresem wypadków taternickich.

## W GÓRACH SZWAJCARII

Statystyki szwajcarskie uchwyciły za rok 1970 aż 125 tragicznie zakończonych wypadków górskich, w których śmierć poniosło 157 osób (w r. 1969 109 wypadków i 136 śmiertelnych ofiar). Zestawiono najczęstsze przyczyny: odpadnięcie w skale — 46, lawiny — 23, upadki w śniegu lub lodzie — 22, upadki w terenie trawiastym lub piarzystym — 20, odpadnięcia przy zrywaniu kwiatów (!) — 18, szczeliny lodowe — 10, wyczerpanie, zamarzenie, ataki serca — 10. Alarmujące jest stwierdzenie, że aż 53 ofiary (33%) to alpinści i turyści górscy na wycieczkach samotnych (w latach 1968 i 1969 odpowiednio 25 i 21%). „Die Alpen” 7/1971 zajmują się tym problemem w oddzielnym komentarzu. Samotni wspinacze i wędrowcy najczęściej ulegali wypadkom wskutek odpadnięcia w skale (14) oraz w terenie trawiasto-piarzystym (16). Pewne zaskoczenie stanowi fakt, że aż ośmiu z nich przekroczyło 50 rok życia.

# Tatrzański Park Narodowy

## Tak było kiedyś

„Rysem Tatr najbardziej charakterystycznym, rysem, który stanowi o ich piękności i właściwym uroku, jest ich pustynność, ich dzikość i jałowość. Każdy ślad kultury ludzkiej charakter ten psuje i mąci. W dawnych Tatrach człowiek znaczył swoje ślady tylko życiem pasterskim. Ale ten człowiek i to życie tak bardzo wyrosły z podłoża i tak z nim były zestrojone, że służyły raczej do dopełnienia obrazu. Ciszę i samotność przerywający niekiedy krzyk juhasa był jak krakanie orla albo świst dzikiego kozła, głosem tej samej dzikiej natury. Ten kontrast między pustynią a obejmującym ją dokola życiem stanowił jej nieopisany, niedający się z niczym porównać urok. Zanurzenie się w głąbi Tatr było dla duszy i ciała czymś podobnym, jak zanurzenie się po dniu upalnym w zimną wodę rwącego potoku. Wychodziło się z tej kąpeli silniejszym, młodszym i lepszym”.

Jan Gw. Pawlikowski (1913)

## Turystyka w TPN

W ciągu 17 lat istnienia Tatrzańskiego Parku Narodowego problemy turystyki na obszarze Tatr ulegały zmianom spowodowanym przede wszystkim przez swoistą „eksplozję” turystyki w naszym kraju, zapoczątkowaną w latach sześćdziesiątych. W początkowym okresie istnienia Parku ilość turystów odwiedzających Tatry wynosiła 200 — 300 000 osób rocznie. W r. 1970 liczba ta osiągnęła — według szacunkowych ocen — rząd 3 milionów, zwiększyły się też wydatnie szeregi wspinających się w ścianach taterników. Ten poważny wzrost musiał spowodować nowe podejście do zagadnienia turystyki przez władze Parku. W r. 1962 uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej została zatwierdzony plan przestrzenny Tatrzańskiego Parku Narodowego, ustalający rozmiary sieci szlaków pieszych i dróg na obszarze Tatr Polskich oraz określający dopuszczalną ilość i rodzaj urządzeń turystycznych. Uchwałą Rady Ministrów



z dnia 14 lipca 1967 r. (nr 172) zatwierdzone zostały zasady szczegółowego planu regionalnego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Uchwalała ta, oparta o wspomniany plan przestrzenny, określa stosunek TPN do turystyki i zmierza do skoordynowania jej potrzeb z postulatami ochrony przyrody tatrzańskiej. Do rozwiązywania całokształtu problemów turystyczno-taternicko-narciarskich utworzono w dyrekcji TPN wyodrębniony Dział Turystyki.

## TPN – PTTK

11 sierpnia 1971 r. odbyło się w Zakopanem pod przewodnictwem prof. dra Walerego Goetla plenarne zebranie Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego z udziałem przedstawicieli komórek PTTK istniejących w Zakopanem — Biura Ekonomiczno-Finansowego, GOPR oraz Koła Przewodników Tatrzańskich. W trakcie obrad przyjęto wstępne postanowienia zmierzające do nawiązania ściślejszej współpracy pomiędzy TPN i PTTK na obszarze Tatr Polskich. Postanowienia te będą podstawą do rozwiązywania wielu skomplikowanych problemów związanych z ruchem turystycznym, konserwacją szlaków, budową schronisk itp. Na posiedzeniu załatwiono także szereg spraw bieżących, interesujących zarówno turystów górskich i taterników, jak i rzesze naukowców prowadzących w Tatrach prace badawcze.

## Tablica Matlakowskiego

Pod koniec września 1971 r. na domu przy ul. Kaspruskiej 15 w Zakopanem odsłonięto tablicę upamiętniającą Władysława Matlakowskiego (1851—1895). Ten wybitny lekarz warszawski przybył na Podhale w r. 1886 dla ratowania zdrowia (gruźlica), a następnie osiadł w Zakopanem na stałe. Obok Dembowskich i Gnatowskiego był głównym entuzjastą i kolekcjonerem sztuki ludowej. Ciężko chory, zdołał imponującym wysiłkiem woli opracować dwa fundamentalne i niezastąpione do dziś dzieła: „Budownictwo ludowe na Podhalu” (1892) i „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu” (1901). Zainteresowany badaniami etnograficznymi, opublikował okazały zbiór przyspiewek podhalańskich („Wisła” 1894). W ostatnich latach życia napisał urzekające impresje pt.: „Wspomnienia z Zakopanego” („Wszelchwiat” 1897, osobno wydane w r. 1901). Dodajmy, że opracował również krytyczne wydanie „Hamleta” we własnym przekładzie

Michał Jagiello

## Notatki

\* Obóz naukowy studentów krakowskiej WSR prowadził latem 1971 r. szczegółową inwentaryzację topograficzną, przyrodniczą i gospodarczą polan tatrzańskich. Pracami kierował dr inż. Andrzej Solecki — całość materiałów otrzyma do wykorzystania Tatrzański Park Narodowy. „Gazeta Krakowska” 8 IX 1971.

\* W Ośrodku Informacji Turystycznej TPN w Zakopanem czynna była wystawa „Tatry i dawna turystyka w grafice”. Wyboru rycin dokonał Stefan Zwoliński — eksponowano je w reprodukcjach fotograficznych.

\* W „Pracach Instytutu Geologicznego” tom LIX ukazało się studium Andrzeja Paulo poświęcone mineralizacji barytowo-kwarcowosiarczkowej w Tatrach, a zwłaszcza w masywach Ornaku i Krywania. Autor stwierdza w konkluzji, że niewielkie rozmiary skupień mineralnych nie stwarzają perspektyw dla ew. poszukiwań złóż barytu i rud metali w Tatrach.

\* Ręki konserwatora pilnie wymaga szlak przez Kulowiec na Trzydniowiński Wierch. Należałoby chociaż prowizorycznie wyznaczyć rejon wyłomiska — w poszukiwaniu zejścia turyści rozdeptują tu las we wszystkich kierunkach.

\* Miesięcznik SARP „Architektura” poświęcił zeszyt 4—5/1971 sprawom zagospodarowania przestrzennego Tatr i Podtatrza. Z artykułów przebija żywa troska o to, by dotychczasowe chaotyczne poczynania budowlane podporządkować ogólniejszym programom i większym, zharmonizowanym układowi architektonicznemu.

\* Przyrodzie słowackiej części Tatrzańskiego Parku Narodowego, przede wszystkim faunie, poświęcony jest numer 3/1971 czasopisma „Vysoké Tatry”.

\* W ciągu 15 lat istnienia TANAP padło na jego obszarze 2010 zwierząt kopytnych — jeleni, saren, dzików, kozic. Z tej liczby 1086 sztuk (53,9%) upolowały drapieżce — 49,9% wilki, 39,6% rysie, 3,8% niedźwiedzie i 6,7% inne (głównie lisy i dziczkałe psy).

\* „La Montagne” juin 1971 omawia w dwóch artykułach projekt parku narodowego w masywie górskim Mercantour, gdzie żyje obecnie 1700 kozic, 138 koziorożców i 250 muflonów. Niezwykle ciekawe są tutejsze rezerваты archeologiczne (m. in. rysunki na skałach).

Zapowiedziane w „Taterniku” 2/1971 uzupełnienia do opublikowanej tam listy członków KW zmuszeni jesteśmy odłożyć, ponieważ tylko kilka kół nadesłało uwagi (z reguły połączone z aktualizacją wykazów), a poprawek i zmian jest dość dużo.



# Z Tatr i Zakopanego

● 30 października 1971 r. na Symbolicznym cmentarzu pod Osterwą odbył się piąty z kolei apel ofiar Tatr, zorganizowany przez HS Vysoké Tatry.

● 31 października odsłonięto na tym cmentarzu tablicę poświęconą pamięci Jerzego Potockiego — w piątą rocznicę tragicznej śmierci pod Noszakim.

● W bieżącym numerze publikujemy opisy 2 zapewne nowych dróg poprowadzonych w sierpniu 1971 r. z udziałem Andrzeja Wilczkowskiego. Miło nam odnotować, że właśnie w tym roku mija 20 lat od czasu, kiedy A. Wilczkowski wyczerzył w Tatrach swoją pierwszą drogę.

● W kwietniu 1971 r. zapoczątkowano polsko-słowackie rozmowy (na razie na szczeblu wojewódzkim) na temat możliwości całkowitego otwarcia w Tatrach granicy państwowej. Turyści mieliby się legitymować dowodem osobistym oraz z jednej strony legitymacją PTTK z drugiej zaś — SZT. „Krásy Slovenska” 7/1971 s. 333.

● W lawinie na Kończystej zginęli w marcu 1971 r. dwaj alpinisci z NRD — Heiner Krümel i Lorenz Hoffmann, przewodniczący BFK z Poczdamu i aktywny działacz DWBO.

● W Zakopanem rozpoczęły się zajęcia w nowo utworzonym Policealnym Studium Zawodowym Turystyki, które kształcić będzie techników obsługi ruchu turystycznego.

● W sierpniu 1971 r. bawiła w Tatrach Polskich 11-osobowa grupa wspinaczy z „Alpejskiego Klubu” w Plewen (Bułgaria). Jej kierownikiem był sędziwy Sie-

mion Dimitrow, zasłużony działacz turystyczny i jeden z pionierów alpinizmu w Bułgarii. Bułgarzy dokonali m. in. przejścia Wariantu R na Mnichu — w czasie 5 godzin. (mp)

● W GKKFIT zapadła kolejna decyzja budowy schroniska przy Morskim Oku. Ma ono mieć 100 miejsc noclegowych i 150 gastronomicznych — stanać miałyby w latach 1973—75.

● 11 września 1971 r. święcono w Zakopanem Dzień Przewodnika Tatrzańskiego. Z tej okazji odbyło się zbiorowe wejście na Swinicę (w śniegu), a na Kasprowym Wierchu — spotkanie z przewodnikami słowackimi. Z przewidzianego programem przejścia filara Swinicy zrezygnowano z powodu b. ciężkich warunków.

● Złotym Krzyżem Zasługi odznaczona została przez Radę Państwa znana taterniczka i przewodniczka zakopiańska, wieloletnia pracownica Muzeum Tatrzańskiego — Róża Drojecka.

● W sierpniową niedzielę obserwowałem przez lornetkę kilka zespołów wspinających się klasycznymi drogami na południowej ścianie Zamarłej Turni. Muszę stwierdzić, że większość obserwowanych „taterników” bez zenady korzystała z haków jako chwytów lub stopni. Czy zgodnie z kwalifikacjami nie powinni oni pochodzić jeszcze kilka sezonów po z a k o w a n y c h szlakach skalnych? — Jan Kubiatek (Gliwice).

● 19 września 1971 r. zakończyli się w Poroninie XVI Międzynarodowy Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina”, w którym wzięło

udział 6000 turystów górskich. Niestety ciężkie warunki zmusiły organizatorów do wyłączenia z programu najtrudniejszych tras — przede wszystkim tatrzańskich.

● Przypominamy, że Muzeum Lenina w Poroninie czynne jest w godzinach 8 — 16, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Ekspozycja obrazuje krakowski okres życia Lenina, także jego wycieczki w Tatry. Wstęp wolny.

● „Krásy Slovenska” zamieszczają w numerze 8/1971 schemat północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu z trasami 28 dróg wspinaczkowych (w tym 7 polskich).

● 15 i 16 sierpnia 1971 r. Janusz Skorek i Zbigniew Wach przeszli w 15 godzin jako czwarty z kolei zespół tzw. direttissime Małego Młynarza („Taternik” 3—4/65 s. 118). Trudności drogi oceniał na V+, H3, średni czas na 20—25 godzin. Uważają jednak, że mimo b. niewielu stałych haków, możliwe jest przejście drogi w ciągu jednego dnia.

● „Cierpię na chorobę zakopiańską. Gdy nie widzę Giewontu przez 4 miesiące, ogarnia mnie tęsknota, która każe mi stale tu powracać” — powiedział o ced. M. Matzenauera znakomity aktor, Gustaw Holoubek.

● Jan Kielkowski, Janusz Skorek i Zbigniew Wach poprowadzili 18 i 19 sierpnia 1971 nową drogę na ścianie Kazalnicy — pomiędzy direttissima a drogą Chrobaka i Heinricha (uprzednie próby: M. Gabryel, A. Mierzejewski). Biegnie ona wprost w linii spadku górnego komina na drodze Łapińskiego, a na 1 wyciągu łączy się z direttissima. Trudności V+ H2.

## Z życia organizacyjnego

### NOWOŚCI SPOD SUDETÓW...

W lipcu 1971 r. z okazji Dni Szklarskiej Poręby Koło Sudeckie KW przy współudziale WOP zorganizowało udaną (tak przynajmniej twierdzą obserwatorzy) imprezę, która polegała na przeprowadzeniu pokazów wspinaczki techniką klasyczną i hakową oraz symulowaniu akcji ratowniczej (transport rannego). Koło nasze weszło również ostatnio w skład Federacji Sportowo-Turystycznej utworzonej na szczeblu Miejskiej

i Powiatowej Rady Narodowej w Jeleniej Górze. Federację tworzą kluby sportowe i organizacje o charakterze sportowo-turystycznym z rejonu jeleniogórskiego, a jej zadaniem jest koordynacja działalności i konkretna pomoc w pracy. M. in. Koło otrzymało poważną zniżkę w opłacie za lokal klubowy.

Henryk Piecuch

### ... I SPOD TATR

Rzutkie Koło Zakopiańskie KW wzięło na siebie dużą część

przygotowań do Walnego Zgromadzenia UIAA w Centralnym Ośrodku STiW pod Krokwią (16—18 października 1971). W Klubie Turysty PTTK przygotowano przy współpracy Muzeum Tatrzańskiego (Michał Jagiello) bardzo interesującą wystawę polskich książek i czasopism alpinistycznych, do której część rzadkich eksponatów wypożyczył ze swych zbiorów Witold H. Paryski. Zakrzętnięto się też wokół technicznych szczegółów organizowania pokazów asekuracji dynamicznej, zapowiedzianych w poprzednim



numerze „Taternika”. Do obsługi gości zjazdowych Koło zmobilizowało kilku swoich członków władających obcymi językami.

## 20 LAT ISTNIENIA

W początku r. 1971 minęło 20 lat od powstania Koła Poznańsko-Pomorskiego KW z siedzibą w Poznaniu. Koło to założyli Jerzy Mitkiewicz i Ryszard W. Schramm z Poznania oraz profesorowie Tadeusz Czeżowski, Zygmunt Czerny i Edward Passendorfer z Torunia. Do pierwszych członków należeli m. in. Tadeusz Strumilo, Andrzej Drogowski, Stanisław Zierhofer, Maria Berger-Chałubińska i inni. Koło to było piątym z kolei spośród wszystkich kół KW. Jego założenie poprzedził teoretyczny kurs taternictwa w r. 1949, a następnie udział w centralnie zorganizowanym szkoleniu praktycznym w Tatrach w r. 1950, w wyniku którego do Koła wstąpiła od razu spora liczba młodych taterników. W latach 1951–56 Koło wydawało w technice powielaczowej świetnie redagowane czasopismo o zasięgu ogólnopolskim pt. „Oscypek”, prowadzone głównie przez R. W. Schramma (większość numerów, kilka ostatnich opracował A. Gąsiorowski). W ciągu 20 lat istnienia Koło Poznańskie zorganizowało szereg obozów szkoleniowych i sportowych oraz kilka udanych wypraw: w Hindukusy (1962), na Spitsbergen (1965), w Wysoki Atlas (1969) i w góry Iranu (1969). Warto zwrócić uwagę, że pod względem liczby wypraw dorównuje mu tylko Koło Krakowskie. Z okazji jubileuszu taternicy poznańscy planują zorganizowanie nowej wyprawy na Spitsbergen i wyjazdu w Kaukaz w r. 1972.

## ŚLĄZACY GÓRĄ?

Analizując sezon letni 1971 przeprowadziłem małą statystykę aktywności członków poszczególnych kół na terenie Tatr, biorąc pod uwagę tylko przejścia dróg najwyższych kategorii trudności. Uwzględniłem tu takie ściany, jak Mały Młynarz, Kazalnica, Galeń Gankowa, Mały Kieźmarski, Cubryńka. Z dokonanych obliczeń wynika, że taternicy z dwóch kół śląskich, Gliwickiego i Katowickiego, przebyli dróg na łączną liczbę 670 godzin (Gliwiczanie 425, wspinacze z Katowic 245). Taternicy ze wszystkich pozostałych kół KW i innych klubów w Polsce mają na koncie 490 godzin. Z powyższego widać wyraźną przewagę kół ze Śląska, co z jednej strony wiąże się pośrednio z mniejszą odległością od Tatr, z drugiej zaś może być wynikiem lepszej działalności szkoleniowej w tych właśnie kołach, do czego niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniają się skałki Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Janusz Skorek

*A może autor notatki dysponuje z bliskich sobie kół pełniejszymi danymi, pozostałe zaś „wycenia” zbyt nisko? Ostatecznie z Krakowa jest w Tatrzy jeszcze bliżej.*

(Redakcja)

## NIC NOWEGO SUB IOVE

Koło Warszawskie przeprowadziło nową „czystkę”, usuwając z listy członków KW kilkudziesięciu taterników zalegających przez czas dłuższy z opłacaniem składek członkowskich. Ze nie jest to boleska nowa, przekonano nas zdanie działacza Towarzystwa Tatrzańskiego, Leopolda Świerza (ojca Mieczysława), znalezione w

„Pamiętniku” z r. 1901, a więc sprzed lat 70: „W kraju, gdzie ostatnimi czasy powstały liczne Towarzystwa i niedejen jest zaliczony w szeregi kilku stowarzyszeń, trudno myśleć, aby każdy na początku roku kalendarzowego pamiętał o dobrowolnym składaniu składek rocznych. Wkładkę taką należy prawie przymusowo wydobyc z różnych stron bliskich i dalekich.”

## W MACEDONII

Alpiniści macedońscy obchodzili w tym roku 50-lecie istnienia swej organizacji, której początek dała Sekcja Alpinizmu założonego w r. 1921 Sportsko drufstvo. Samodzielne stowarzyszenie górskie powstało w Macedonii w r. 1935 jako klub „Pelagonija”. Obecnie na obszarze Macedonii jest zarejestrowanych 57 klubów górskich, a w nich 24 800 aktywnych członków. Kluby zrzeszone są w Planinarski sojuz na Makedonija (Skopje, Cetinska ulica 24). Górskie Pogotowie Ratunkowe ma 6 stacji i 40 punktów alarmowych. Prace speleologów, zrzeszonych w klubach „Peoni” i „Zlatovrv” koordynuje Komisja Jaskiniowa PSM. Górcom i alpinistom w Macedonii poświęcono jest podwójny zeszyt 5–6/1971 pisma „Naše planine”.

## ZNALEZIONO

Jerzy Sitkiewicz w Łęczycy może dopomóc nieznanym mu z nazwisk taternikom w odzyskaniu sprzętu zgubionego podczas wspinaczki na Raptawicką Turnię w czasie ferii wiosennych 1970 r. Adres w posiadaniu Redakcji W rejonie Trzydniwińskiego Wierchu znaleziono 25 września 1971 r. światłomierz „Weimarlux” — do odebrania w Redakcji.

## W skrócie

● Tegoroczna Bałkaniada w Bułgarii odbyła się w dniach 22–27 września w okolicach miasta Vraca. Są tam wapienne urwiska — ściany wawozu, z drogami o długości do 18 wyciągów. (mp).

● W NRD sport wspinaczkowy popularyzowany jest również wśród dzieci. Wiosną tego roku odbyło się pierwsze spotkanie młodych wspinaczy okręgu lipskiego. Wiek: poniżej 16 lat.

● 10-osobowa grupa radzieckich alpinistów z klubu „Mechnat” z Taszkientu wspiniała się latem 1971 r. w rejonie Mont Blanc.

● „Die Alpen” III/1971 zamieszczają relację z pierwszego zimowego przejścia direttissimi japońskiej na północnej ścianie Eigeru (22 XII 1970 — 25 I 1971, Otto von Allmen, Max Dörfliker.

Peter Jungen, Gottfried von Känel, Hans Müller i Gerd Siedhoff). Artykuł zdobią wyjątkowo efektowne zdjęcia.

● Z okazji 65-lecia urodzin Alfreda Hudeca, członka zarządu głównego OTK, przypomniano w okolicznościowym artykule jego wejścia na Elbrus i Kazbek w roku ... 1943.

● W Szwajcarii wprowadzono do ratownictwa górskiego nowy typ helikoptera, zwany „Lama”. Jest to maszyna bardzo sprawna, jednak dość droga: kosztuje 700 000 franków, a wraz z ubezpieczeniem — 850 000. Kierownictwo SRFW skarży się na duże zadłużenia alpinistów z tytułu kosztów akcji ratunkowych. W r. 1969 wyniosły one 150 000 franków, a w 1970 już ok. 250 000.

● UCPA zorganizowała latem 1971 r. w Argentièrze w pobliżu

Chamonix międzynarodowy ośrodek alpinistyczny. Indywidualne i grupowe staże są płatne, a uczestniczyć w nich może młodzież w wieku od 21 do 35 lat. Jak na Francję, warta uwagi jest dolna granica wieku.

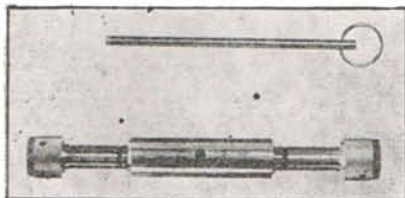
● Jesienią 1970 r. został rozwiązany ostatni wielki problem wspinaczkowy Nowej Zelandii — ściana zwana „Caroline” szczytu Mount Cook. To wspaniałe lodowo-śnieżne urwisko, liczące przeszło 2000 m wysokości, pokonał Peter Gough i John Glasgow.

● American Alpine Journal wprowadził stały dział prac naukowych, na który w numerze 2/1971 składają się rozprawy: a) o warunkach atmosferycznych w rejonie Mount McKinley; b) obserwacje nad lawinami kamiennymi w otoczeniu Lake Louise; c) czerwone śniegi w Sierra Nevada.



## Zamiast kółków

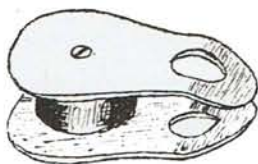
Francuska wytwórnia sprzętu „Joanny” (konsultant R. Desmaison) wypuściła na rynek pomyslową rozpórkę służącą do forsowania b. szerokich szczelin (20 cm a nawet szerszych). Obie końcówki obłożone są wymiennymi płytkami nylonowymi, lepiej przystwierającymi do granitu. Rozkręcanie następuje z pomocą stalowego pręcika — czerwone znaki na obu wysuwających się końcach wskazują ich dopuszczalny wysięg. Rozpórki



wytwarzane są w 2 wielkościach — producent podkreśla, że nie mogą one służyć do asekuracji, lecz jedynie do poruszania się w skale. Ta sama firma zaopatruje ostatnio alpinistów francuskich w haki typu amerykańskiego o profilach „V” i „U”. Nowością jest szeroki hak o przekroju w kształcie litery „Z”. Zdjęcie rozpórki reprodukuje z „Die Alpen” 9/1971.

## Transport plecaków

W nowym katalogu „Salewy” znajdujemy pod nazwą „Pulley” rolkę służącą do przeciągania ciężkich plecaków w ścianie, ew. do celów ratownictwa środkami własnymi — bardzo przydatną przy większych wyprawach ścianowych (np. kilkudniowe przejścia zimowe). Obudowa wykonana jest z lekkiego metalu, natomiast sama rolka z tworzywa



sztucznego. Końce obudowy z otworami na karabinek są lekko zagięte ku sobie. Rozmiary 6 × 8 cm, waga 50 g, cena 7,35 marek.

## Nowości na zimę

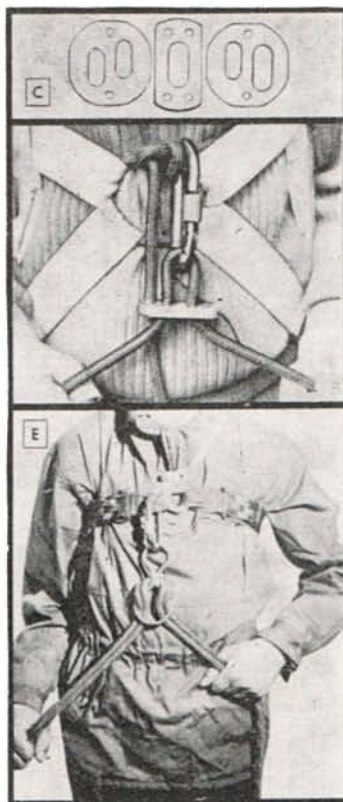
Firma „Salewa” produkuje ostatnio wiązania do raków, uwalniające alpinistę od znużonego supłania rzemieni czy taśm — tak uciążliwego zwłaszcza przy omarznieniu obu-

wia. Wiązanie tworzą 2 różnej szerokości pary pasków skórzanych — jedna w przegubie stopy i druga nad nasadą palców — spinane klamrami podobnymi do tych, jakie stosuje się przy butach narciarskich. Zdjęcie wiązania znaleźć można w czasopiśmie „Der Bergsteiger” nr 5/1971. Ta sama wytwórnia opracowała udany nareszcie model teleskopowych kijków narciarskich, których długość w obrębie 115—135 cm można regulować dowolnie. Złożony kijek mierzy 75 cm i mieści się w większym plecaku.

W krajach alpejskich do wyposażenia zespołów na duże drogi śnieżno-lodowe wchodzi ostatnio wielofunkcyjna łopatka aluminiowa, przystosowana do nasadzania na czekan (dziób lub stylisko), młotek, lub czekanomłotek. Służy ona do prac biwakowych, duże usługi oddaje przy ew. akcji w lawinie. W sypkim śniegu jest używana — na czekanie — do celów asekuracji. Rozmiary 18 × 14 cm, waga 160 g.

## Asekuracja dynamiczna

W poprzednim numerze „Taternika” w artykule o zasadach asekuracji dynamicznej wspomnieliśmy o specjalnych przyrządach umożliwiających miękkie wypuszczanie liny.





Kilku czytelników zwróciło się do Redakcji z zapytaniami, jak te przyrządy wyglądają. Z katalogu „lato 71” Sportheus Schuster reprodukuje zdjęcie płytki Stichta (lit. C — u góry rzuty płaskie odmian do linii pojedynczych i podwójnych). Dolne zdjęcie przedstawia — jako nowość! — zastosowanie do tego celu ósemki zjazdowej Schustra. Linę pojedynczą przepuszcza się przez mniejsze oczko, podwójną — przez większe. Przy obydwu przyrządach konieczne jest używanie rękawic. Warto dodać, że „ósemka” w tym zastosowaniu nie była jeszcze znana specjalistom szwajcarskim, którzy 17 października przeprowadzili pokazy asekuracji dynamicznej w Dolinie Chochołowskiej.

## Pasy asekuracyjne

Wychodzący w NRD miesięcznik „Der Tourist” zamieścił w numerze 7/1971 wskazówki, jak samemu sporządzić piersiowy pas asekuracyjny. Jak to już kilka razy podkreślaliśmy w „Taterniku”, pas można spiąć na piersi z pomocą karabinka, co ułatwia manipulację w ścianie, jednak z liną asekuracyjną należy go połączyć całkowicie niezależnie — przez przewleczenie jej końca (czy końców, jeśli używamy liny podwójnie) przez oba oczka pasa i związanie nierozsuwającym się węzłem. Jeśli chodzi o ten ostatni, w NRD przeprowadzono serię doświadczeń, które wykazały, że najpewniejszy jest węzeł przedstawiony na rysunku. Zaciska się on przy obciążeniu, co ma tę zaletę, że pas



można nosić stosunkowo luźny — odstęp pomiędzy oczkami przy swobodnym wydechu winien wynosić 4 do 5 cm. W „Taterniku” wzór pasa własnej roboty podany został w numerze 1—2/1966 s. 60—61.

## Cena jumarów

We współczesnej wspinaczce, a przede wszystkim w speleologii, coraz szersze zastosowanie zajmują przyrządy do wchodzenia po linie, tzw. mały lub jumar. Niestety próby ich produkcji w kraju nie dały dobrych rezultatów, natomiast za granicą sprzęt ten jest bardzo drogi. Tak np. specjalizujący się w wyposażeniu wspinaczy dom sportowy „Schuster” w Monachium w swym katalogu „lato 1971” poleca jumary za bagatelną sumę... 117 marek za parę, co po ostatniej rewaluacji marki odpowiada przeszło 33 do-

larom. Za 400 gramów lekkiego stopu przy stosunkowo nieskomplikowanej konstrukcji!

Leon N. Szubert

## Sprzęt ratowniczy

W pierwszej dekadzie września 1971 r. odbyły się w masywie Mont Blanc pokazy specjalistycznego sprzętu ratunkowego, który w najbliższej przyszłości zostanie wprowadzony do użycia w tym rejonie. Duże zainteresowanie wzbudziły urządzenia do oswobodzenia uwięzionych w szczelinach lodowcowych: znane już w innych częściach Alp „obcegi” („pincers”), opuszczane w dół na linach, systemy pomp na wodę gorącą lub parę, które topić mają lód zagrażający drogę do uwięzionego. Odbył się również pokaz lornetek żyroskopowych i peryskopowych, które zapewniają dobrą widzialność w czasie patroli powietrznych. Lornetki takie są stosowane w wojskach raketowych przy wyrzutniach na pojazdach.

Andrzej Paczkowski

## Obuwie zimowe

Na konferencji sprzętowej w dniu 3 listopada 1971 r. Wałbrzyska Wytwórnia Sprzętu Sportowego przedstawiła nowy model butów do wspinaczek zimowych (Zawrat III) — doskonalszy niż model zrobiony dla wypraw KW w Andy i Karakorum. Butki wewnętrzne są podwójne — jeden z futerka, drugi z filcu. Wyglądem model nie różni się od obuwia tego typu produkowanego w krajach alpejskich. Pewną poprawę jakości skóry uzyskano przez jej impregnację preparatami silikonowymi. Wzór ma być przekazany do wypróbowania Komisji Sprzętowej KW na zimę 1971/72.

Krzysztof Cielecki

## Zespół bezpieczeństwa w NRD

W ostatnim numerze „Taternika” informowaliśmy na s. 133 o roboczych zespołach do spraw bezpieczeństwa górskiego istniejących w NRF i USA. W tym roku uchwałą Prezydium DWBO utworzona została podobna komórka w NRD. Jej zorganizowanie powierzono ZFK Felsklettern, której przedstawiciel — Volker Kind — objął kierownictwo grupy. Na wstępnym posiedzeniu przyjęto założenie, że Arbeitsgruppe für Sicherungsausrüstung zajmie się przede wszystkim wspinaczkami w górach „średniej wysokości”, nie zrezygnuje jednak z problematyki gór wysokich. Wśród tematów objętych planem pracy widzimy także, jak atestacja haków i pierścieni zjazdowych, opracowanie skutecznej osłony głowy dla wspinaczy skałkowych, doświadczenia z ubezpieczeniem dynamicznym itp. Do prac związanych z tym ostatnim zagadnieniem postanowiono urządzić specjalne stanowisko ćwiczebne, umożliwiające pozorowanie wszelkiego rodzaju sytuacji awaryjnych w ścianie. Aktualny adres zespołu: 8036 Dresden, Schillweg 15.



# Z piśmiennictwa

**Chris Bonington: Annapurna South Face.** Cassell and Company, London 1971; s. 335, cena £ 3.25.

Na wiosnę 1971 r. ukazała się w Anglii nie była grątką dla alpinistów, a mianowicie książka o zeszlizoczonej zwycięskiej wyprawie brytyjskiej na Annapurnę, południową jej ścianę. Przebieg tej wyprawy znany jest większości taterników z opisów w prasie, a specjalny artykuł Boningtona drukował „Taternik” 1/1971. Natomiast nie wszyscy zapewne czytali wyjątek z książki, jaki ukazał się w periodyku „Britania”, wydawanym przez Ambasadę Wielkiej Brytanii w Warszawie (nr 2, marzec-kwiecień 1971). Książka napisana jest z nerwem i z typowo angielskim humorem, że wspomnę chociażby opis ataku biegunki, jakiego doznał Bonington wisząc na linie w połowie zlebu.

Jeśli chodzi o trudności drogi, nie będzie chyba przesadą porównanie jej z północną ścianą Eigeru — oczywiście w skali himalajskiej. Na uwagę zasługuje (załącznik A) porównanie kąta nachylenia ściany: na odcinku od obozu III do tak zwanego „Pasa Skalnego” wynosi on 55°, podczas gdy na Brenvie (Mont Blanc) tylko 44°, a na Filarze Walkera 61°. Inna rzecz, że chyba żadna wyprawa na ośmiotysięcznik — choćby to był najniższy z nich — nie była tak znakomicie przygotowana i wyposażona w tak doskonały sprzęt wspinaczkowy. Niektóre elementy ekwipunku były specjalnie dla tej wyprawy zaprojektowane, jak np. tak zwane „Pudlo Whillansa”, namiot wypróbowany uprzednio w górach Patagonii, a wykonany z rurek aluminiowych, obciążonych tkaniną z nylonu i bawełny. Wymiary: 2 x 1,2 m z wejściem zabezpieczonym zamkiem błyskawicznym.

Mocną stroną książki Boningtona stanowi zestaw 60 znakomych zdjęć (wszystkie kolorowe!) oraz blisko 90 stron aneksów. Układ tych ostatnich żywo przypomina podobne materiały w książce Hunta o zdobyciu Everestu. A oto ich tytuły: A. Dziennik i statystyka; B. Ekwipunek; C. Tlen; D. Żywność; E. Łączność; F. Fotografika; G. Medycyna; H. Ludność Nepalu; J. Podziękowania plus — oczywiście — słownik techniczny oraz indeks hasłowy.

Jeśli chodzi o ilustracje, do szczególnie ciekawych należy zdjęcie stóp stworzenia, jakie Don Whillans widział w świetle księżycy w czasie rekonesansu w towarzystwie dwóch Szerpów na wysokości około 3900 m. Snuje on na ten temat interesujące rozważania, oscylując między nauce stwierdzonymi faktami a legendą, narosłą już wokół tego tajemniczego zwierzęcia.

Najważniejszym jednak odkryciem wyprawy było stwierdzenie, że wielkie ściany Himalajów

nadają się do wspinaczki, wobec czego wyprawa Boningtona otwiera nowy pasjonujący okres podejmowania coraz trudniejszych przedsięwzięć, możliwych do zrealizowania dzięki coraz doskonalszemu sprzętowi i postępowi techniki wspinaczkowej.

**Leon N. Szubert**

**Przewodnik geologiczny po Sudetach.** Redaktor naukowy Wojciech Grocholski. Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa 1969; s. 356, 12 tablic + mapa. Cena zł 60.

Ta wzorowo opracowana pozycja przeznaczona jest w zasadzie dla geologów i geografów, niemniej i taternik znajdzie w niej wiele interesujących wiadomości. Całość podzielono na dwie części. Pierwsza, wstępna, daje szeroki obraz rozwoju geologicznego Sudetów a także ogólne wiadomości o skałach, tektonice, tworzeniu się krajobrazu itp. Druga część, szczegółowa, podzielona została na 44 wycieczki obejmujące najciekawsze pod względem geologiczno-geograficznym marszruty Sudetów. Wartość przewodnika podnoszą przejrzyste rysunki obrazujące przekroje geologiczne i plany sytuacyjne, a także liczne zdjęcia, wykonane m. in. przez taterników. Do przewodnika dołączono mapę geologiczną Sudetów w opracowaniu L. Sawickiego i H. Teisseyre.

**Henryk Piecuch**

**„Wierchy”. Rocznik poświęcony gór.** Rok 39 (1970). Redaktor: Władysław Krygowski. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1971; s. 355. Cena zł 60.

Aktualnie wydany tom „Wierchów” ukazał się nieco wcześniej aniżeli poprzedni, daleko jednak jeszcze do tego, by rocznik pojawił się regularnie już w I lub w II kwartalu.

Jego treść jest, jak zwykle, różnorodna i bogata. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić B. Chwaścińskiego „Zdobycie Elbrusa” — źródłową i z niesłychanym nakładem pracy przygotowaną rozprawę historyczną, relacjonującą przeszło stuletni spór o to, kto wszedł na wierchołek pierwszy: Kabardyniec Killar Chaszirów w r. 1829 czy też F. Gardiner, F. C. Grove i H. Walker z P. Knubelem w r. 1874 (wyższy wierchołek). Autor śledził krok po kroku polemikę, jaka wzięła się po artykule w „Alpine Journal” t. 2 z r. 1865/68 i odzywała co pewien czas, nie kończąc się zresztą do dziś; jego zdaniem pierwszeństwo Chaszirowa jest bezsporne. Owe polemiki o pierwszeństwo, gra ambicji, niekiedy mistyfikatorstwo, są to nie najpiękniejsze karty dziejów alpinizmu. I to jednak znać należy, zwłaszcza w odniesieniu do Elbrusa — w poznananiu Kau-

kazu mamy wszakże udział nie najmniejszy. Wracając do opracowania dra Chwaścińskiego podkreślić trzeba jego staranną, a miejscami piękną formę literacką — co z gruntownością treści rzadko na ogół chodzi w parze.

Na drugim miejscu z większych opracowań wymienić trzeba studium Z. Ryńskiego „Psychopatologia w literaturze alpinistycznej”, analizujące doznania alpinistów na większych wysokościach. Brakuje tu miejsca na szersze omówienie tej pracy, zacytujmy więc tylko słowa autora: „Przedstawione fragmenty raz jeszcze ujawniają, jak złożone i nie poznane do końca są przeżycia i doznania człowieka w wysokich górach i jak odmienny od codzienności może być świat ludzkich przeżyć w tych warunkach.” Z kolei B. Koisar w „Wyprawie do jaskiń Meksyku” relacjonuje osiągnięcia 5-osobowej grupy speleologów, która działała tam w r. 1969, zaś A. Tokarski omawia działalność Polaków w grupie górskiej Tacht-e Soleiman — też w r. 1969. O górach Strandży (Bułgaria) pisze krótko J. Rygielski, zaś A. Rösler zamieszcza większe opracowanie „Góry, jaskinie, kaniony Durmitoru” (Jugosławia). Z materiałów historycznych zaciekawi każdego czytelnika szkice K. A. Jaworskiego „W stulecie urodzin Jana Rzewnickiego, miłośnika Tatr i pamiętnikarza”. Oto krótki przegląd większych artykułów — poza tym jak zwykle wiele materiałów wysokogórskich w kronice, przyczynki naukowe, dział recenzyjny i tak zawsze pożyteczna bibliografia.

Jako jeden z użytkowników „Wierchów” niemal na co dzień, chciałbym na zakończenie poruszyć jeszcze jedną sprawę. Przybliżamy się mianowicie powoli nie tylko do stulecia założenia Towarzystwa Tatrzańskiego ale i do daty 1976, kiedy to upłynie lat sto od wydania pierwszego tomu „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego (1876—1920), którego kontynuacją stały się od r. 1923 nasze „Wierchy”. Razem mamy dotąd tomów 77, zaś w r. 1976 będzie ich 83. Jest to liczba (i obietnica!) potężna, nie więc dziwnego, że zgoda już niejako doznakać się wiadomości na interesujący kogoś temat, nawet jeśli się dysponuje — sytuacja rzadka — pełnym kompletem czasopisma. Dojrzała więc już niewątpliwie sytuacja, by opracować kompleksowy spis treści oraz pełny indeks zawartości owych tomów. Wskażmy tu chwalebny przykład: rocznik „Lud” który w r. 1953 poświęcił jeden gruby tom wyłącznie na ogłoszenie indeksu zawartości roczników poprzedzających. Otrzymaliśmy tam przejrzysty przegląd treści 40 grubych tomów i doprawdy kapeluszy zdjęć przed wysiłkiem ludzi, którzy tę pracę wykonali.

**Adam Chowański**



## GÓRY W OCZACH TATERNIKÓW

W dniach od 10—30 maja 1971 r. w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch” przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie („Sciana Wschodnia”) czynna była wystawa fotograficzna „Góry w oczach taterników”, na której eksponowano 78 prac 16 autorów z różnych środowisk z tym, że najwięcej zdjęć zaprezentowali warszawiacy. Otwarcia dokonali w imieniu KW wiceprezes Jan Strzelecki.

Trudno jest pisać o pracach kolegów, gdy zna się dobrze tematykę prac i warunki w jakich były robione, a także trudności organizacyjne, jakie miała do pokonania Ewa Balcerzak — inicjatorka i organizatorka wystawy. Dla postronnego widza ekspozycja była bez wątpienia interesująca; mówiła zarówno o krajobrazie różnych masywów górskich jak i o samym alpinizmie, jako sporcie. Poziom techniczny wielu prac odbiegał niestety od ideału — usprawiedliwieniem niech tu będzie fakt, że większość wystawiających kolegów to w pełnym tego słowa znaczeniu amatorzy, traktujący fotografię jako hobby. Usterki te zostały zresztą częściowo zatuszowane umiejętnym rozmieszczeniem zdjęć na planszach.

Z naszego punktu widzenia wystawę trzeba traktować jako początek cennej inicjatywy, za którą należą się naprawdę gorące słowa uznania kol. Balcerzak. Na przyszłość należy dolożyć starań, by tak eksponowana „wizytówka” Klubu wypadła jeszcze lepiej, a to już zależy przede wszystkim od fotografujących kolegów.

Halina Krüger

*Całość wystawy „Góry w oczach taterników” zaprezentowano w dniach 16 — 18 października 1971 r. uczestnikom Kongresu UIAA — w sali konferencyjnej COSTiW w Zakopanem.*

## BERGFOTO 71 INTERNATIONAL

Szeroko reklamowany konkurs pod tym tytułem rozpisano jesienią 1970 r. zachodniemieckie czasopismo „Der Bergsteiger”. Wpłynęło 15 000 zdjęć górskich z 18 krajów, w tym kilkanaście z Polski. Nagrody I i II otrzymał znany himalaista z Salzburga, Kurt Diemberger, za prace „Peutereygrat” i „Wächtengrat”, trzecie miejsce zajął Milič Blahout za piękny fotogram przedstawiający tatrzańskie kozice. Z Polaków najwyżej — choć na dość dalekim miejscu — uplasował się Bogdan Janowski. Wystawa wybranych zdjęć odbyła się najpierw w Monachium, a latem 1971 r. — w domu OeAV w Innsbrucku. Stałą imprezą fotograficzną staje się, organizowany w tym

roku po raz drugi, Międzynarodowy Festiwal Fotografii Górskiej CAI w Lanzo Torinese. Udział w nim związany jest jednak z wpłatą 1000 lirów (1.5 dolara), co raczej wyklucza z udziału fotografików górskich z Polski.

## KSIĄŻKI PRZED NAMI

Z wielką radością powitali taternicy dwie cenne dla nich publikacje „Sportu i Turystyki” — podręcznik „Alpinizm” pod redakcją Macieja Popki oraz XIV tom przewodnika Witolda H. Paryskiego. Nakładem tego samego wydawnictwa w pierwszym półroczu 1972 r. ukaże się tom XV „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego, a także wielka praca Józefa Szaflarskiego „Poznanie Tatr”, obrazująca rozwój turystyki, taternictwa i badań naukowych do połowy XIX wieku. Turyści tatrzańscy zapewne już na sezon letni 1972 otrzymają nowy przewodnik po Tatrach (Polskich i Słowackich), w opracowaniu Józefa Nyki. W serii małych albumów wydawnictwa „Interpress” drukuje się tytuł „W Tatrach Polskich” tegoż autora — w wersji polskiej oraz 3 wersjach obcych. W Wydawnictwie Łódzkim po korektach jest zbiór 5 opowiadań górskich Andrzeja Wilczkowskiego, zatytułowany „Ludzie przed ścianą”. Na ukończeniu jest — już kilka razy zapowiadany — IV tom „W skałach i lodach świata” pod redakcją Kazimierza Sajsse-Tobicyka. Zespół uczestników ostatniej wyprawy w Karakorum podjął w listopadzie 1971 r. prace nad książką o zdobyciu Khiangyang Kisha.

## ZE ŚWIATA

W leningradzkim domu kultury „Lensoviet” zorganizowano w tym roku dużą wystawę prac plastycznych o tematyce górskiej. Autorami byli w większości czynni lub byli alpinisci, którzy przemierzali różne pasma górskie ZSRR. \* Na XIX festiwalu w Trento nagrodę UIAA otrzymał film R. Cassina „Jirishanca, il Cervino delle Ande”. \* Radio austriackie nadaje w kilku programach stałe audycje dla alpinistów i kwalifikowanych turystów górskich. Rozbudowany dział „Alpinizm” posiada też Bayerischer Rundfunk. \* Roku 1874 sięgają początki Muzeum Górskiego w Turynie, specjalizującego się w historii alpinizmu. Jesienią 1970 r. urządziło ono specjalne sympozjum poświęcone muzealnictwu górskiemu. \* „La Montagne et l'homme” — to tytuł wydanej ostatnio we Francji historii rozwoju stosunku człowieka do gór — autor: Georges Sonnier.



## FILAR EIGERU

W dniach od 28 do 31 lipca 1970 r. Anglicy I. MacEacheran, A. McKeith oraz K. Spence dokonali wyprostowania polskiej drogi na północnym filarze Eigeru (zob. „Taternik” 4/1968, s. 175 i dalsze). Wyprostowanie polega na pokonaniu wprost trzech kolejnych spiętrzeń skalnych w dolnej połowie ściany, przez zespół polski przy pierwszym przejściu ominiętych. Skalny odcinek drogi wspinacze brytyjscy uprzednio przeszli etapami i zapożyczali, co zajęło im kilkanaście dni. Trudności drogi oceniają na VI+.

## WYCIECZKI NA GIERLACH

Przewodnicy górcy z Zakopanego coraz częściej zaczynają udowadniać, że przymiotnik „tatrzański” w nazwie ich fachu nie jest tylko tradycyjnym ozdobnikiem. Oto w sezonie letnim 1971 prowadzili wycieczki na Orlą Perc (I i II część) i Gierlach. Po kilkudziesięcioletniej przerwie polscy przewodnicy pojawili się znowu na tej górze, „wywodząc” na nią niewielkie grupy turystów. Wycieczki organizowane są wzorowo: 10-osobowa grupa wyrusza z przewodnikiem „Nysą” z Zakopanego i dojeżdża aż do hotelu w Dolinie Wielickiej. Wejście na „Króla tatrzańskiego” — jak mawiał M. Karłowicz — następuje przez Wielicką Próbę, a zejście przez Batyżowiecką. Powrót do domu w godzinach wieczornych. Koszt — 200 zł od osoby — turystów nie przestrasza, chętnych jest aż za wielu. W początku września Koło Przewodników urządziło wycieczkę na Mięgoszowiecki Szczyt, utknęła ona jednak w półmetrowych śniegach już w rejonie Bańdziocha. Miło odnotować, że przewodnictwem wysokogórczym parają się przede wszystkim nasi klubowi koledzy.

Michał Jagiello

## NA WOŁOWEJ TURNI

W dniu 22 lipca 1971 r. przeszedłem wraz z Jerzym Kukuczka i Marianem Piekutowskim jako pierwszy polski, a drugi w ogóle zespół drogą „Pająków” środkiem północnej ściany Wołowej Turni. Droga jest naprawdę piękna, a jej trudności oceniliśmy na V+ i H2. Chciałbym zachęcić kolegów do jej powtarzania — jest niewątpliwie ciekawsza i trudniejsza od „przepinanek” na Mnichu, a jednocześnie prawie cała klasyczna. Wyciąg H2 przewija się niezwykle efektywnie przez okap o wysokości 5 do 6 m. Niełatwe jest również podejście po płycie pod okap. Przy swoim wybitnie płytowym charakterze, droga ta będzie zapewne poważnym problemem zimowym.

Janusz Skorek

## Taternik

Tom — Volume — Jahrgang XLVII No. 4/1971

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА  
ORGAN OF THE POLISH HIGH MOUNTAIN CLUB  
REVUE DU CLUB POLONAIS DE HAUTE  
MONTAGNE  
ORGAN DES POLNISCHEN HOCHGEBIRGSKLUBS

## CONTENTS

Polish mountain season 1971 (J. Nyka) . . .	141
Pik Kommunisma (Pamirs) southwest face direct line, 1970 (V. Onishtshenko) . . .	142
The conquest of Khiangyang Kish (A. Zawada) . . .	144
The Section Toruń High Atlas winter expedition 1971 — new routes and new winter ascents (W. Szymański) . . .	145
The Koucer massif (B. Krauze) . . .	149
In the north faces of the High Atlas (T. Laukajtys) . . .	150
Mountain accidents in the Polish Tatra 1970—71 (K. Salyga) . . .	152
Polish Mont Blanc camp, 1971 (J. Kurczab) . . .	154
Mont Blanc — the left hand pillar of Brouillard (W. Wróz) . . .	155
Mont Blanc — the central pillar of Brouillard (M. Grochowski) . . .	157
Polish climbing team in the Walliser Alpen (J. Milewski) . . .	161
Dent d'Hérens north face new direct route (M. Jagiello) . . .	164
Russian cavers in the Tatras (A. Rajwa) . . .	166
Personal names in the Polish mountain nomenclature of the Tatras (J. Nyka) . . .	167
New routes in the Tatras — 171. New Routes in the Alpes — 173. New routes in the High Atlas — 174. Various Mountains, various years — 175. Expeditions — 177. Mountain accidents and mountain rescue — 179. National Park in the Tatras — 180. Proceedings of the Mountain Clubs — 182. Mountain equipment — 184. Books and publications — 186. Alpinisme and culture — 187. Miscellaneous notes — 172, 182, 183, 188.	

## INHALT

Der polnische Bergsommer 1971 (J. Nyka) . . .	141
Pik-Kommunisma-Südwestwand — neue direkte Route (W. Onishtshenko) . . .	142
Khiangyang Kish erstiegen! (A. Zawada) . . .	144
Hoher Atlas im Winter — Neutouren und Wintererstbegehungen (W. Szymański) . . .	145
Im unbekanntem Koucer (B. Krauze) . . .	149
Bergunfälle in der Polnischen Tatra 1970—71 (K. Salyga) . . .	152
Polnische Bergsteiger im Mont-Blanc-Gebiet (J. Kurczab) . . .	154
Linker Brouillardpfeiler: Erstbegehung (W. Wróz) . . .	155
Zentralpfeiler Brouillard: Erstbegehung (M. Grochowski) . . .	157
In den Walliser Alpen — Sommer 1971 (J. Milewski) . . .	161
Dent-d'Hérens-Nordwand — direkte Föhre (M. Jagiello) . . .	164
Personennamen als Bergbenennungen in der polnischen Tatratoponymie (J. Nyka) . . .	167
50 Jahre IAMES (L. Łacki) . . .	170

Neue Föhren in der Tatra — 171. Neue Föhren in den Alpen — 173. Neue Föhren im Hohen Atlas — 174. Expeditionen — 177. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 179. Tatra Nationalpark — 180. Tatra und Zakopane — 182. Aus dem Organisationsleben — 182. Bergausrüstung — 184. Schriftensschau — 186. Alpinismus und Kultur — 187. Informationen — 172, 183, 188.





Jesienny motyw z Tatr Zachodnich — owce na grzbiecie Ornaku. W tyle wyniosła piramida Bystrej (2248 m).

Fot. Andrzej Drobniak

# Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII**

**Redaktor:** Józef Nyka

Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18  
tel. 41-07-87

**Zastępca redaktora:** Jan Staszal

Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

**Komitet Redakcyjny:** Ryszard Gradziński,  
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,  
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

**Redaktor graficzny:** Wojciech Ziemiński

**Adres Redakcji:**

Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47,  
tel. 25-40-41 w. 76.

**Adres Klubu Wysokogórskiego:**

Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,  
tel. 26-69-56

## WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratorki indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

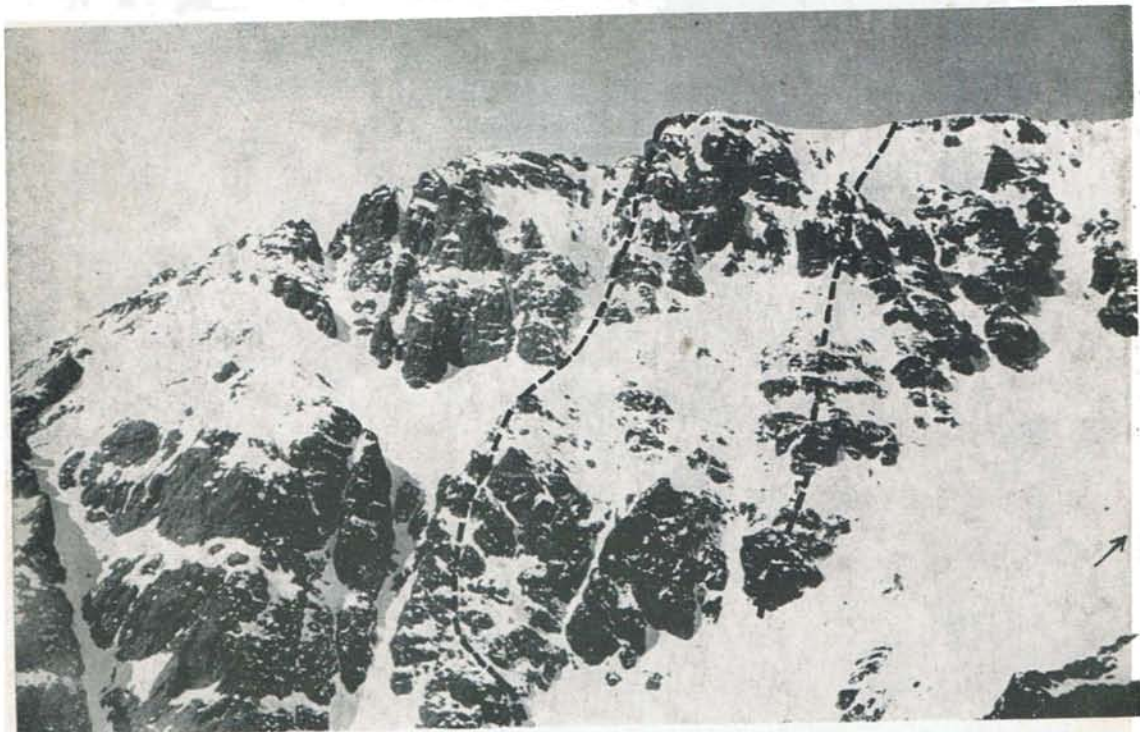
Numer indeksowy pisma: 38001.

## WYDAWCA:

RSW „Prasa” — Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm<sup>2</sup> 10 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. nr 1590. Nakład 4 000 egz. U-33





Na zdjęciu: Południowa ściana Tazarhart w Wysokim Atlasie. Z lewej droga T. Łaukajtysa i W. Szymańskiego, z prawej droga R. Gutkowskiego i J. Maciejewskiego. Strzałka wskazuje kierunek przełęczy Tizi n'Malul. Fotografował: Roman Gutkowski. Mapkę Kusera rysował Bogdan Krauze.

